

KRWAWYCH DNI ZŁOCZOWA 1919 R.



BROSZURA WYDANA STARANIEM KOMITETU BUDOWY POMNIKA-GROBOWCA DLA OFIAR MORDÓW UKRAIŃSKICH

ZŁOCZÓW — 1921 ROKU

Z KRWAWYCH DNI ZŁOCZOWA 1919 R.



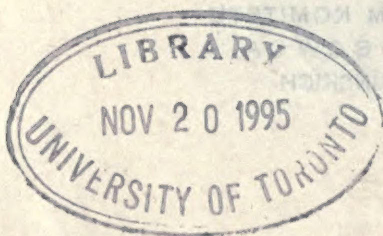
BROSZURA WYDANA STARANIEM KOMITETU BUDOWY POMNIKA-GROBOWCA DLA OFIAR MORDÓW UKRAIŃSKICH

ZŁOCZÓW — 1921 ROKU

Reprodukcja techniką offsetową z oryginału pochodzącego
ze zbiorów Klubu Złoczowskiego.

Wykonano w nakładzie 300 egz. numerowanych.

Nr egz. 50



TŁOCZONO W DRUKARNI W. ZUKERKANDLA W ZŁOCZOWIE - 1921.

PRZEDMOWA.



Wypadki złoczowskie z końca marca i początku kwietnia 1919 r. odezwały się w całem kraju głośnem echem, wywołując wszędzie ogromną różnorodność sądów, wśród których nie brak było niestety i takich, które zwracały się raczej przeciwko męczeńskim ofiarom, aniżeli przeciwko ich oprawcom.

I dziwić się temu nie można. Poza okolicznością bowiem, że zdarzenia w mowie będące stawały w poprzek pewnym teorjom i dążeniom politycznym niektórych stronnictw, one same kryły w sobie tak olbrzymią dozę nieludzkiego okrucieństwa, że przekraczała ona niemal granice prawdopodobieństw, zdolnych pomieścić się w ludzkiem umyśle. Ogółowi publiczności nadto znany jest dramat złoczowski tylko z artykułów korespondentów dziennikarskich, których, często nie bez słuszności, posądza się o koloryzowanie rzeczy, o pogoń za senzacją i t. p. Celem więc ugruntowania opinji o wypadkach będących przedmiotem niniejszej pracy, komitet budowy pomnika — grobowca postanowił wydać swym kosztem broszurę, mając na oku przedewszystkiem, ażeby broszura ta oparta na dokumentach i niepodejrzanych o szowinistyczną stronniczość świadectwach, pisana *sine ira et studio*, dostarczyła przyszłemu dziejopisowi tych strasznych czasów materjału z pierwszej ręki, świadectw naocznych świadków i wskazówek odnoszących się do źródeł polskich, które mogą mu odkryć bezwzględną prawdę.

Innej wartości broszurze tej przypisywać nie możemy, ze względu na to, że z wyjątkiem „Zołocziwskoho Słowa“ nie mieliśmy ze strony ukraińskiej żadnego źródła, któreby umożliwiło nam zestawienie obrazu oświetlonego wszechstronnie. Pocieszamy

się jednak nadzieją, że bezwarunkowe dążenie do wyświetlenia tylko istotnej prawdy, ustrzeże nas od błędów, któreby pracy nininiejszej odbierały tę wartość, o której wspomnieliśmy wyżej, co łatwoby nastąpić mogło, zwłaszcza przy tej okoliczności, że praca niniejsza jest pracą zbiorową, ludzi nieobznajomionych z metodą historyczną, i jako taka z konieczności narażoną na różne usterki n. p. niejednolitości planu, powtarzania się, nienależyte ugrupowanie materjału i t. d. — Broszurą niniejszą mamy nadzieję spełnić jednak może, przynajmniej częściowo, jeszcze i inne zadanie. Niedawno ze strony ruskiej puszczono w świat książeczkę opisującą rzekome polskie okrucieństwa i cytującą fakta, a nawet nazwiska osób mających stwierdzić ich prawdziwość. Gołosłownie zaprzeczać byłoby niedorzecznością. Atoli los sprawców bądźto fizycznych bądźto moralnych ponurego dramatu złoczowskiego — los, jakiego doznają oni dziś pod rządami polskimi, będzie uboczną wprawdzie, ale może najlepszą odpowiedzią na potwarze rzucane przez wrogów, liczących widocznie na ten objaw psychologiczny, że każda zbrodnia mniejszą się wydaje w perspektywie, gdy się obok niej umieści drugą, choćby zmyśloną, ale bodaj w przybliżeniu dorównawującą jej miarą.

KOMITET.

LATA PRZEDWOJENNE W ZŁOCZOWIE.





Zastanawiającemu się dziś dokładniej nad dramatem złoczowskim nasunąć się musi dość dziwne spostrzeżenie; pierwsze, że jakkolwiek na całem terenie Wschodniej Małopolski, który podlegał Władzy ukraińskiej, narodowość polska była prześladowana, a w wielu miejscowościach traktowana wprost z okrucieństwem, to jednak nigdzie nie doszło do tak strasznych objawów wprost nie ludzkiej zaciekłości jak w Złoczowie, a drugie, że najsroższy los dotknął nie winnych, bo takich w ogóle nie było, ale nawet nie tych, którzy zdobyli sobie w polskim ruchu narodowem kierownicze stanowisko, a którzy choćby już z tego tylko tytułu mogli być wystawieni na największe niebezpieczeństwo. Naczelne miejsca w rządzie t. zw. Zachod. republiki Ukraińskiej, zwłaszcza miejsca o charakterze wojskowem zajmowały przecież osobistości wprawdzie młode, ale wyrosłe przeważnie na gruncie złoczowskim, albo od dłuższego czasu z niem zrośnięte tak, że znały dobrze teren swej działalności, a przynajmniej powinny go były znać. A jednak czyny ich zaprzeczają temu w sposób niemal kategoryczny. To bądź co bądź z jednej strony anormalne, a z drugiej nielogiczne zachowanie się hajdamactwa, da się wytłumaczyć tylko dwoma przyczynami, a mianowicie jedną, że konflikt narodowy zaznaczający się od szeregu lat we Wschodniej Małopolsce nigdzie nie doszedł do tak wysokiego napięcia, jak w Złoczowie i drugą, że po stronie ruskiej nienawiść narodowa do polaków przekroczyła naturalne granice, dozwalające ocenić różnice i stopnie odpowiedzialności. Z faktu zaś, że okrucieństw tych dopuścili się właśnie ludzie, jak się rzekło, wyrośli na gruncie złoczowskiem można wnioskować, że w samem Złoczowie istniały czynniki rozdmuchujące nienawiść w młodych duszach do rozmiarów pożaru.

Nie tu miejsce kreślić dzieje ruchu ukraińskiego we Wschodniej Małopolsce, — ciekawych odsyłamy do prac Rawity Gawrońskiego i innych — tu chcemy tylko stwierdzić, że t. zw. ukraińcy, pragnąc lud ruski pozyskać nie tyle dla swojej sprawy, ile raczej dla sprawy swych niemieckich protektorów, musieli się starać obudzić w nim niechęć do Polaków. Nie było to jednak zadanie

łatwe, wobec wielowiekowego współżycia zgodnego obu narodowości, wobec faktu, że lud ten wszedł z ludem polskim w stosunki pokrewieństwa, a nawet narzucił mu w przeważnej mierze swój język — nie rzadko zaś i obrządek, że pod rządami polskiemi nie tylko nie miał powodu do narzekania na niesprawiedliwość, ale owszem doznawał opieki zarówno dla swych materjalnych jak i duchownych potrzeb, czego wymownem świadectwem owe liczne cerkwi pobudowane przeważnie kosztem polskim i owo szeroko rozgałęzione ruskie szkolnictwo ludowe. Ale ukraińcy umieli sobie poradzić. Agitację swą postanowili oprzeć nie tyle na argumentach politycznych, które do przekonania realnie myślącego wieśniaka trafić nie mogły, ile raczej na argumentach natury socjalnej. Pod tym względem trudności nie były wielkie. Obszary dworskie, na które każdy włościanin, bez względu na to, czy to Polak, czy Rusin, łakomem i zazdrosnem spoglądał okiem, były dotąd prawie wyłącznie w rękach polskich. Z „pana" przenieść nienawiść ludu na „lacha" nie było rzeczą trudną, skoro jeden i drugi tę samą tworzyli osobę.

I rzeczywiście ta taktyka doprowadziła wkrótce do realnych rezultatów, które się ujawniły w strejku rolnem z 1902 roku. Strejk ten pozornie nosił cechy wyłącznie społeczne, w gruncie rzeczy był politycznem ciosem wymierzonem w pierś polską. Ale miał on też swe dobre strony nawet dla samych Polaków. Przedewszystkim ujawnił, że brak uświadomienia narodowego i zaniedbanie oświaty wśród ludu polskiego, rzucają lud ten w ramiona agitatorów ukraińskich, którzy jego ciemnotę wyzyskują, dla celów politycznych przeciwnych jego własnemu interesowi, powtóre otworzył oczy, przynajmniej częściowo, najbardziej zainteresowanych, a jednak najuporczywiej je zamykających na wartość ruchu oświatowego i pracy społecznej: właścicieli obszarów dworskich. Podziałał też trzeźwiąco na znaczną część ospalców wśród polskiej inteligencji, którzy zatopieni we własnem sybarytyźmie nie chcieli słyszeć dobywających się z głębin warstw ludowych łoskotów zbliżającej się burzy.

Niebawem też w całej prawie Wschodniej Małopolsce rozbrzmiało hasło: do pracy nad ludem polskim! Słusznie uważano, że wzbudzić w nim świadomość narodową można było najkrótszą drogą, jeżeli nie jedynie, tylko przez oświatę i przez przywiązanie do obrządku rzymsko-katolicoiego. Środki te, zwłaszcza ostatni, mające służyć jasno określonemu celowi politycznemu, ale nierozumianemu przez zachodnią część kraju, stały się powodem owych licznych walk i starć między wschodniemi a zachodniemi Kołami Tow. Szkoły Ludowej, które nie znając sytuacji we wschodniej Małopolsce, przypisywały Kołom działającym na terenie tej ostatniej szowinizm, klerykalizm i polityczną partyjność. Atoli ogół społeczeństwa polskiego we wschodniej części kraju nie dał się spro-

wadzić aż do wybuchu wielkiej wojny z obranej drogi i praca oświatowa i religijna po r. 1902 rozlała się szeroko po niwach wschodniej Małopolski.

Chorążym obudzonego ruchu na gruncie złoczowskim stał się człowiek skromny nie tylko wzrostem, ale i stanowiskiem społecznem. Św. pam. Franciszek Korab Słonecki, sekretarz złoczowskiego starostwa, przez cały dziesiątek lat był ośrodkiem ruchu narodowego polskiego w Złoczowie, jego duszą, sprężyną, która rzadko stawała się dla stojących poza kołem pracowników widoczną, kryła się raczej po za plecami tych, którzy pozwalali się wysuwać na stanowisko dające jakiś tytuł lub zaszczyt.

Godną podziwu była wszechstronność jego pracy. I Tow. Szkoły Ludowej i Sokół i Tow. Kółek Rolniczych i wszelkie chwilowe komitety, tworzone dla przeprowadzenia pewnych spraw zawdzięczały jego ruchliwości wiele ze swych powodzeń. Umiejętność dobierania ludzi na poszczególne stanowiska, poruszania ofiarności u jednostek i u ogółu sprawiały, że ten skromny człowiek był przez lat niemal dziesięć istotnym kierownikiem polskiego życia narodowego w Złoczowie.

Z jego głowy wyszedł pomysł założenia Polsk. Tow. Narodowego w Złoczowie, owej pierwszej organizacji narodowej, której statut stał się wzorem dla wszystkich organizacji, powstających w ślad za złoczowską, a dziś po inwazji ukraińskiej obejmujących swą działalnością wszystkie powiaty Wschodniej Małopolski. Pomysł św. pam. Franciszka Słoneckiego został zrealizowany dnia 1. czerwca 1903 r.

Nie tu miejsce na szczegółowe skreślenie dziejów zapoczątkowanego przezeń ruchu narodowego, a tembardziej nie czas jeszcze na ocenę zasług, względnie krytykę jego uczestników i kierowników; wiele z tych osób do dnia dzisiejszego żyje i księga ich działalności nie jest jeszcze wcale zamkniętą — tu naszem zdaniem wystarczy zaznaczyć, że stosunkowo krótki przeciąg czasu, bo obejmujący zaledwie lata od 1902—1914 r. pozostawił po sobie dość bogaty dorobek i trwałe ślady, których nawet wielka wojna, przewaliwszy się przez powiat złoczowski, nie zdołała całkowicie zatrzeć. W tym to bowiem okresie czasu wyrosły jak z pod ziemi kościółki w Skwarzawie i w Kniażem, w Szpikłosach i w Podlipcach, w Zazulach i w Sokołówce, w tem też czasie powstały liczne czytelnie (w ogólnej liczbie 42) i kilka szkół dla mniejszości polskich, które zakładane przez Koło Pań Tow. Szkoły Lud. w Złoczowie, przez szereg lat utrzymywane były wyłącznie jego kosztem, w tem czasie zorganizowały się dość liczne Kółka rolnicze i sklepiki tychże Kółek, powstała Składnica Kółek Rolniczych w Złoczowie, która przetrwała całą burzę wojenną i dziś dość pomyślnie się rozwija, a złoczowskie gniazdo sokole uzyskało własny budynek, obszerny i wygodny i posiadający jednę z największych sal gimnastycznych w kraju. Pomyślano także o bursie

dla młodzieży włościańskiej, pragnącej się kształcić w rzemiośle i rzeczywiście udało się zakupić dla niej niewielki wprawdzie, ale dość wygodny dom i spory kawałek ogrodu — słowem, wspomniany wyżej okres czasu można stanowczo uważać za okres znacznego postępu polskości na ziemi złoczowskiej.

Wiele wprawdzie zamierzeń i pięknych planów pogrzebały, może na zawsze, protokoły poszczególnych naszych Towarzystw, atoli, jeżeli się zważy, że i to, co wykonano, nie dałoby się osiągnąć bez współudziału w pracy szerszych kół i bez ogólnej ofiarności, a nadewszystko bez poczynienia postępów w uświadomieniu narodowem ludu polskiego — to przecież trzeba przyznać, że owoc tych lat kilkunastu można uważać za znamienity.

Każdy jednak objaw polskiej żywotności, każda nowa polska szkółka, każdy łaciński kościołek, każda czytelnia, choć nie wszystkie z nich istotnie przyczyniały się bardzo do uświadomienia narodowego, każde kółko rolnicze — ba — każdy sklepik polski stawał się zaraz kamieniem obrazy dla złoczowskich przywódców ruskich, a zwłaszcza ukraińskich.

Na hasło, z którem polska inteligencja szła między lud: „cudze szanujmy, swojego nie dajmy“ inteligencja „ukraińska“ odpowiadała agitacją zatrutą jadem nienawiści do wszystkiego, co polskie, a nie wahającą się sięgać do dusz młodych, które raczej stworzone są dla ideałów piękna i miłości. Prym oczywiście wiodło duchowieństwo ukraińskie z proboszczem złoczowskim ks. Stefanem Jurykiem na czele. Dzielnie sekundowały mu w tem kierunku sfery świeckie, owi Waniowie i Bałtarowicze, Skobielscy *et tutti quanti,* którzy stanowiąc czoło inteligencji ukraińskiej, byli też jej przewodnikami politycznymi.

Ale na szczególną uwagę zasługuje robota ruskiej części grona nauczycielskiego złoczowskiego gimnazjum. Zarówno ci, którzy z urzędu swego kapłańskiego obowiązani byli głosić raczej ewangelię pojednania i zgody, jak i ci, po których ruskie społeczeństwo winno było oczekiwać, że staną się siewcami patrjotyzmu dobrze zrozumianego, uważali za swe powołanie wszczepiać w serca młodzieży ruśkiej tylko niczem nieprzejednaną nienawiść do Polaków. A choć stopnie gorliwości i umiejętność przemawiania do młodych serc nie u wszystkich były jednakowe, to jednak kierunek, w którem popychali powierzone swej pieczy młode dusze, bez względu na to, czy zwali się Gromnickimi czy Chmielowskimi, Prymakami czy Hałuszczyńskimi, był jeden i ten sam: nieubłagana nienawiść do wszystkiego, co polskie. W jakim duchu ci wychowawcy urzędowi mogli oddziaływać na młodzież ruską, gdy n. p. na godzinach jęz. ruskiego zostawali w klasie sami tylko z ruską młodzieżą — może wystarczy dla illustracji zacytować słowa niejakiego Hrycewicza suplenta gimn. złoczowskiego, który pewnego razu słuchając rozmowy kolegów Polaków o zasługach kulturalnych polskich na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej,

przerwał mówiącemu i rzucając w twarz kolegom niesłychaną obelgę rzekł: „Co my mamy od Polaków? syfilis, wszy i pluskwy.“ Ówczesna Rada Szkolna Krajowa, choć złożona przeważnie z Polaków, i mająca na czele prezydenta i wiceprezydenta narodowości polskiej, pozostawiła oczywiście fakt ten bezkarnym, a tylko dla dania jakiej takiej satysfakcji polskiej części grona nauczycielskiego przeniosła wreszcie niedołężnego, a jadowitą złośliwością wobec wszystkiego, co polskie dyszącego pedagoga.

Nie dziw, że z dłoni takich kierowników wyszli owi Konaszewicze, Ciokany i Bezpalki, Horodyłowscy, Feszczury, Stasiuki, Janowicze i Zacharczuki, słowem ci wszyscy, którzy dorwawszy się rzekomej władzy, zapisali się niewinnie przelaną krwią polską w pamięci polskiego społeczeństwa, a własnemu społeczeństwu prócz wstydu przynieśli tylko olbrzymie szkody.

Ale inaczej być nie mogło. Przedwczesne rozpolitykowanie niedorosłych uczniaków musiało wydać swój owoc w postaci pajdokracji, która charakteryzowała wszędzie rządy ukraińców, a była plagą obu społeczeństw walczących o prawo do tej ziemi. Własnych bowiem dawnych przywódców, prawie wszystkich starszych wiekiem, a więc rozważniejszych i zdających sobie sprawę, że mord, choćby gremjalny nie odda jeszcze kraju całego w ręce ukraińców, ani też nie zbuduje państwa, młodzież ta usuwała w cień, zarzucając im brak patrjotyzmu, a nieraz obarczając ich zgoła nieuzasadnionemi podejrzeniami.

Zajęcie Złoczowa przez Ukraińców dnia 1. listopada 1918 r.

Rządy ukraińskie — internowani w Złoczowie.

Wobec widma podnoszącego głowę moskalofilstwa stworzyła Austrja z dawnych poczciwych Rusinów zamieszkujących wschodnią połać Podkarpacia, którzy, jak niegdyś ks. St. Orzechowski mówili o sobie *„ex geute Ruthenus, natione Polonus sum“* nowy naród t. zw. Ukrainców. W ostatniem przed wojną dziesięcioleciu starała się ich rozpadająca się Austrja sprząc z rydwanem własnej polityki nie tylko wygrywając ich przeciwko stronnictwu moskalofilskiemu, ale także przeciwko Polakom, wierność ich bowiem na wypadek wojny wydała się jej bardziej pożądaną, aniżeli ze strony Polaków, którzy, czy to ze względu na własne rachuby polityczne, czy też wskutek swego położenia geograficznego w otoczeniu samych naokół wrogów, będą musieli, jak się nie bez pewnej słuszności spodziewano, z konieczności zachować lojalność i iść po linji interesów Austrji. Dla świeżo powołanego

do życia narodu ukraińskiego, wśród którego budzono sztucznie dążenia do odrębności politycznej i narodowego samodzielnego państwa, Austrja i stojące za jej plecami Prusy, stały się oczywiści jedynem oparciem w tych dążeniach, jedyną rękojmią spełnienia się nadzieji wyhodowanych troskliwą ich ręką. To też z chwilą wybuchu wojny światowej w r. 1914 rzekomi ukraińcy wystawili garstkę legjonistów mających walczyć pod przewodnictwem niemieckiem przy boku Austrji, rzekomo dla swej przyszłości, a w istocie — nie trzeba nawet mówić dla kogo. Żal było patrzeć na tych mołojców wyruszających w pole do walki za sprawę nieubłaganych wrogów całej Słowiańszczyzny, a więc i ich samych, a przeciwko ludowi bratniemu z Wołynia, Podola i Ukrainy walczącemu w szeregach rosyjskich. Rozpadająca się Austrja, aby rozdzielić w sobie największe i najgroźniejsze dla przyszłości Niemców państwo słowiańskie, Rosję, i stworzyć z jej południowej części państwo ulegające wpływom niemieckim i berłu jednego z Habsburgów, nie mając żadnych realnych podstaw dla tej polityki wśród ludu małoruskiego, musiała szukać tych podstaw nie w kim innym, jak w wypielęgnowanych przez siebie działaczach „ukraińskich" ze Wschodniej Małopolski. W mniemaniu ginącej Austrji mieli oni wśród swych braci naddnieprzańskich być owym ewangelicznym kwasem, mającem zakwasić całą dzieżę mąki, z której oczywiście Habsburgowie dla siebieby podpłomyk upiekli. W tym to celu od dłuższego czasu przygotowano starannie oderwanie się Wschodniej części austrjackiej „Galicji" od powstającej Polski. I tak wszystkie niemal naczelne stanowiska w urzędach obsadzono ukraińcami. Los ten rzeczywiście nie minął i Złoczowa. Dzień 1. listopada zastał na krześle prezydjalnem w Sądzie Obwodowem p. Ignacego Dzerowicza, naczelnikiem urzędu pocztowego był p. Włodzimierz Czerwiński w urzędzie podatkowym królował p. Józef Dawidowicz. Gdzie zaś jak w złoczowskiem gimnazjum nje było możności naczelnego stanowiska złożyć w ręce „Ukraińca" tam starano się przynajmniej w grono podwładnych wsunąć osobistość, któraby w danej chwili mogła zająć miejsce kierownika. W tym celu sprowadzono niejakiego Hnatyszaka. Niedość na tem. Pułki wschodnio galicyjskie rozmieszczone gdzieś na wschodzie, przysłano w październiku 1918 r. do miejsc ich rekrutacji, a austrjackie ministerjum wojny telegraficznie nakazało Komendantowi we Lwowie wszystkie objekta wojskowe oddać do użytku ukraińcom. Wróciła też w tem czasie t. j. 28. października 1918 r. do Złoczowa i kadra 35 p. Obrony Kraj. Mimo przybycia wojska panowała w Złoczowie cisza, a żołnierze z rzadka tylko pokazywali się na ulicach miasta.

Była to jednak cisza przed burzą. W nocy z dnia 30 na 31 października hasło do jej wybuchu dał huragan połączony z ulewą. Burza w przyrodzie zapowiedziała zbliżanie się burzy politycznej, kilkumiesiecznych rządów ukraińskich. Jakiemi one być

miały, niedwuznacznie dawał poznać pierwszy „czyn" ukraińców. Oto wśród nocnych ciemności banda żołniersko-studencka zniszczyła pomnik Mickiewicza, ściągając drutem figurę wieszcza z postumentu. Rozbitą statuę na miejscu pozostawiono. Trzeba przyznać, że zakordonowi ukraińcy, patrząc na pozbawioną głowy statuę wieszcza wolności ludów, widzieli w niej to, co istotnie widzieć należało, pomnik hajdamackiego barbarzyństwa i głośno wypowiadali swe przeciw niemu oburzenie. Polacy przyjęli fakt zniszczenia pomnika ze stoickim spokojem. Byli nawet naiwni, którzy nie zauważywszy drutu okręconego koło szyi wieszcza i zapominając o niewzruszonej podstawie pomnika i olbrzymiej wadze figury samej, utrzymywali, że to pewnie burza w nocy strąciła pomnik z piedestału i nie chcieli wierzyć, by hajdamacy byli zdolni do takiego barbarzyństwa.

Dnia 1. listopada 1918 dzień piękny i pogodny, obudził mieszkańców miasta, nie przeczuwających nawet przewrotu, jaki w tym dniu miał się dokonać. Rano zebrał się 35 p. obr. kraj. na dziedzińcu koszar i przed frontem przeczytano rozkaz, że wojsko ma zająć miasto, a oficerowie i żołnierze Polacy mają złożyć broń. Zdumienie ogarnęło nielicznych oficerów i żołnierzy Polaków znajdujących się w tym pułku. Widząc, że nic uczynić nie mogą wobec przewagi ukraińców, złożyli broń i opuścili szeregi, innych zaś nieobecnych przy tym akcie, rozbrajano na ulicach miasta, przy czem pomocni byli ukraińscy uczniowie gimnazjalni noszący broń do ruskiego Kasyna. Około godziny 9. wyruszyło wojsko, a więc sami ukraińcy, w pełnem uzbrojeniu z karabinami maszynowemi na miasto i tu poszczególne kompanje otoczyły kordonem starostwo, sąd, magistrat, pocztę i urząd podatkowy. Teraz przystąpił do swych czynności narodowy komitet ukraiński, na czele którego stał ks. Stefan Juryk, miejscowy ruski proboszcz, Michał Bałtarowicz em. radca Sądu, Dr. Teodor Wanio adwokat i poseł, Włodzimierz Dolnicki, em. radca Sądu, Ks. Mikołaj Chmielowski katech. gimn. i inni.

Przejęcie władzy odbywało się w ten sposób, że do budynku otoczonego kordonem wojska, wchodził delegat nar. kom. ukr. w towarzystwie trzech i więcej ukraińców, oświadczał, że władzę obejmują ukraińcy i że ci z Polaków, którzy chcą zachować stanowiska, muszą podpisać deklarację, że uznają władzę „Rządu Zachodniej Ukrainy". Rzecz naturalna, że łatwo było im przejąć władzę w Sądzie, na poczcie i w urzędzie podatkowym, gdyż tam na czele urzędu stali wspomniani wyżej ukraińcy.

Zaskoczeni niespodzianie urzędnicy Polacy, podpisania deklaracji bez namysłu odmówili, to też usunięto ich z urzędów, nie troszcząc się wcale o warunki ekonomiczne ich bytu.

To samo stało się, lecz dopiero w miesiąc później i na stacji kolejowej. Tam wszyscy urzędnicy i służba pod przewodnictwem

naczelnika stacji Piotra Nowakowskiego również podpisu deklaracji odmówili, wszystkich ich więc pozbawiono zajmowanych posad.

Władze ukraińskie ukonstytuowały się w Złoczowie w sposób następujący: komisarzem powiatowym czyli starostą z ramienia rządu zach. ukr. republiki został em. radca Sądu Michał Bałtarowicz, zastępcą jego mianowano Dr. Teodora Wanię, funkcje prezydenta Sądu sprawował nadal Ignacy Dzerowicz, a naczelnikiem urzędu pocztowego pozostał w dalszym ciągu Włodzimierz Czerwiński, wydaliwszy wszystkich Polaków i Polki, którzy deklaracji nie podpisali. W urzędzie podatkowym władał wspomniany wyżej Dawidowicz z wiernymi urzędnikami Żydami i kilku rusinami. Naczelnikiem stacji kolejowej w miejsce św. pam. Piotra Nowakowskiego mianowano osławionego później niejakiego Jurkiewicza.

Wojskowe stanowiska obsadzone były jednostkami najbardziej wrogo dla Polaków usposobionemi i tak: Komendantem placu był naprzód kap. Stefaniów, a choć pałał on, nie mniej od innych nienawiścią do polskości, to przecież przewyższył go pod tym względem jego następca Dr. Ciokan. Komendantem miasta po krótkiem urzędowaniu nieznanego nam z nazwiska oficera był syn strutyńskiego parocha Janowicz, który już bandycką swą powierzchownością zdawał się zapowiadać, jak będzie sprawował swój urząd. Komendantem policji został mianowany Żyd, oficer 35 p. obr. kraj. Ignacy Billet, z zawodu sędzia, syn dawnego długoletniego burmistrza złoczowskiego. Przy dalszem rozwoju wypadków odebrano mu komendę nad policją, a przydzielono go do sądu polowego, w którem nader smutną odegrał rolę.

Komisarzem miasta w dowód zaufania mianowano przedwojennego burmistrza Dra Józefa Golda, który z wrodzoną sobie zdolnością orjentacyjną i dyplomatyczną przyznał się do poddaństwa austrjackiego.

Rozpoczęły się więc nowe rządy. Polacy pełni przygnębienia poddali się im z tą błogą nadzieją, że ta tragikomiczna maskarada długo nie potrwa, bo przecież bracia z zachodu wybawią ich z tej niewoli i myślą przenosili się do Warszawy, Poznania i Krakowa, ciesząc się w duchu, że tam tworzy się wolna i niepodległa Polska i to im dodawało otuchy do mężnego znoszenia jarzma niewoli ukraińskiej.

Wszystkie towarzystwa polskie przestały funkcjonować, a Polacy, znajomi i przyjaciele, bali się wzajemnie odwiedzać i z lękiem tylko dla załatwienia jakiegoś sprawunku pokazywali się publicznie. Za to przechadzali się ulicami miasta pełni dumy ukraińcy złoczowscy i „Neutralni". W mieście mimo to dawało się odczuwać tak wielkie przygnębienie, że ci, którzy przebyli w Złoczowie inwazję rosyjską, a następnie bolszewicką, i to nie tylko Polacy, ale także niektórzy po polsku czujący żydzi — ba — nawet dość liczni członkowie ruskiej narodowości, twierdzą, że najstraszniejszą ze wszystkich była inwazja ukraińska.

Nie zaraz jednak przystąpiono do gremjalnych prześladowań. Wprawdzie już dnia 3. listopada nastąpiły dwa aresztowania: kierownika Urzędu Odbudowy Kraju inż. Jackowskiego, i prof. gimn. Włodzimierza Stępienia; ale w pierwszym przypadku chodziło prawdopodobnie tylko o okazanie sprężystości władz ukraińskich, które zażądały były od p. Jackowskiego wydania sobie rządowego austrjackiego auta, pozostającego w jego dyspozycji, a któremu to żądaniu p. Jackowski stanowczo odmówił. Charakterystyczniejsze już było drugie aresztowanie. Prof. Stępień brał żywy udział przed wojną w ruchu narodowym polskim, a choć nie miał w nim żadnej kierowniczej roli, to jednak występami swemi publicznemi i owocnością swej pracy nad uświadomieniem ludu polskiego zwrócił na siebie uwagę rusinów tak dalece, że przypisywali mu jedno z przodujących stanowisk. Kiedy pewnego razu kilku członków Tow. Szkoły Ludowej pojechało na otwarcie czytelni polskiej w Horodyłowie, wówczas były jego uczeń Bezpalko, pochodzący z tej właśnie wsi, a wówczas będący już po egzaminie dojrzałości, razem z kilkoma swymi kolegami i całą gromadą ruskich parobczaków i dziewek wtargnął przemocą do czytelni i w wygłoszonej wówczas namiętnej mowie, zarzucając obecnemu prof. Stępieniowi oszukiwanie i bałamucenie ludu, uważał go za prezesa Towarzystwa i nawet skromnemu zaprzeczeniu profesora nie dawał wiary, przypisując je tchórzostwu. Nawiasem niech nam będzie wolno dodać, że awantura cała skończyła się odjazdem przybyłych gości wśród gradu kamieni rzucanych za odjeżdżającymi.

Ten sam Bezpalko, teraz już oficer ukraiński, przyszedł 2. listopada do mieszkania prof. Stępienia i poprosił go na jakieś rzekome posiedzenie. A gdy niespodziewający się niczego złego profesor wyszedł, nie pożegnawszy się nawet z żoną i z dziećmi, i znalazł się na ulicy, Bezpalko oddał go w ręce 4 żołnierzy którzy dotąd byli ukryci, i aresztował go pod zarzutem organizowania młodzieży polskiej przeciwko porządkowi rzeczy ukraińskiemu. Jeżeli się zważy, że w przeciągu ostatnich 24 godzin prof. Stępień miał zaledwie możność zorjentowania się, co się stało, to bezpodstawność czynionych mu przez Bezpalkę zarzutów jest chyba aż nadto widoczną.

To też nazajutrz obu aresztowanych uwolniono, a wypadek wyżej opisany może jedynie służyć jako świadectwo nie tylko na tę okoliczność, że teraz poczęło się otwierać pole dla prywatnych i publicznych porachunków i że ukraińcom od samego początku nie brak było ochoty do policzenia się ze sternikami polskiego życia narodowego na gruncie złoczowskiem, ale także i na tę, że ukraińcom wewnętrzne jego sprawy zbyt mało były znane, mimo, że Polacy zgodnie ze swym charakterem, raczej za głośno, niż za cicho pracę swą społeczną prowadzili.

Po trjumfie pierwszych dni swej władzy, ukraińcy wykonawszy program widocznie w spółce z austrjakami wypracowany, znaleźli się, zdaje się, w położeniu biedaka, który niespodziewanie otrzymał olbrzymi spadek po swym amerykańskim krewniaku, spadek, który wzbudziwszy w nim początkowo wielką radość nabawił później spadkobiercę kłopotu, bo ten nie wiedział, co z nim zrobić. To też pierwsze tygodnie upływają im na jakiejś bezplanowej działalności — a przynajmniej na zewnątrz nie było w krokach ich widać żadnej przewodniej myśli.

Dopiero odgłosy walk bohaterskiej młodzieży i dzieci lwowskich o uwolnienie ojczystego miasta, zmuszają ich do zastanowienia się, pozbawiają ich błogiego stanu beztroski i popychają do działania.

Pierwszy numer dziennika Золочівське Слово, który pojawił się właśnie dnia 23. listopada 1918 r. w odezwie do „synów ukraińskiego naroda“ pisze: Odnak riwnoczasno zaczinajut prichodyty triwożni wisty, szczo worog ne spit, szczo win łysze prytaiw sia i czatuje na chwilu, koli Wy, syny Naroda, umuczeni dowhoju wijnoju, rozijdete sia do swoich chat, do swoich żinok i dityj, na widpoczynok, aby todi na Was napasty i widobraty Wam Waszu swobodu, tak doroho okuplenu. A na trzeciej stronie tego samego num. czytamy telegram, datowany z 22. listopada, a zatytułowany „Lwiw upaw“. Podajemy go w skróceniu: „Nyni upaw Lwiw. Stolica ukraińskiej republiki w rukach widwicznoho woroha. Wpaw tomu, bo naszi wijska, jaki try tyżdni biły sia jak lwy, nie mogły dowsze wyderżaty, bo z kraju ne pryjszła pomicz. Bo sielanie, naszi wojaki, wertajuczy iz dałekich frontiw, kinuły oruże i piszły domiw, zamist ity na pomicz do Lwowa... Chwila hrizna! Teper riszaje sia, czi budemo panami na swoji zemli, czi rabami. Pered nami smert abo wola“.

Nieco niżej czytamy rozporządzenie komendanta miasta, że każdy prywatny przybywający do Złoczowa na dłużej niż na 24 godz. winien zgłosić u niego swój przyjazd i wyjazd. Przed upadkiem Lwowa widocznie czuli się ukraińcy w Złoczowie dość bezpieczni. Teraz obudziła się czujność.

Wyrazem jej było nie tylko przytoczone wyżej rozporządzenie, ale także tajny rozkaz rozciągnięcia bacznego nadzoru nad Polakami. Tekstu rozkazu tego nie mamy, ale że prawdopodobnie był, świadczy o tem wieść krążąca, że uciekający autem ze Lwowa ukraińscy dygnitarze, zatrzymawszy się w Złoczowie, wyrazili wobec miejscowych przedstawicieli władzy zdziwienie, iż z Polakami tak łagodnie się obchodzą, gdy ci im odbierają stolicę. Jeżeli rozkazu urzędowego nie było, to ta ustna zachęta wystarczyła, aby więzienie złoczowskie zapełnić po brzegi.

Do wykonania tego zamiaru przystąpiono z iście orjentalną perfidją. Dnia 22. listopada rozkazano opróżnić kilka kaźni na „zamku“ (mowa tutaj o zamku Sobieskich, zamienionym przez

austrjaków na więzienie dla pospolitych przestępców i zbrodniarzy). Aby uśpić czujność złoczowskich Polaków, rozpuszczono pogłoskę, że przygotowuje się je dla jeńców i internowanych, którzy nazajutrz mają przyjechać z Brodów. Wieść ta skłoniła panie i panny polki do rozpoczęcia zbiórki cukru, herbaty, chleba, by odrazu w pierwszej chwili przyjść z pomocą nieszczęśliwcom, których miano przyprowadzić. Tymczasem przeszedł cały dzień następny (23. listopada-sobota), a jeńców żadnych, ani też internowanych nie przyprowadzono. — Nadeszła pamiętna noc św. Klemensa z 23. na 24. listopada. Około godziny 9-tej wśród ciemności nocnych rozpoczęła się istotna obława na Polaków. Uzbrojone żołdactwo, po czterech, z oficerem na czele wpadało do domów, wyciągało śpiących już po większej części z łóżek, i prowadziło na zamek. Do godz. 2-giej w nocy zapełniono dwie cele więzienne aresztowanymi.

Znaleźli się więc tej nocy w więzieniu:

1) Bronisław Brycki, l. 36 prof. gimn. przyczyna aresztowania niewiadoma, uwolniony dopiero dnia 24. grudnia 1918 r.

2) Edward Dobrucki, lat 22 aresztowany już 15. listopada, jako niebezpieczny dla państwa ukraińskiego, w więzieniu bity, a uwolniony dopiero dnia 22. maja 1919 r.

3) Eljasz Charak, prof. gimn. l. 30, aresztowany dnia 23. listopada pod zarzutem przechowywania broni i zasądzony na 3 miesiące więzienia, całą inwazję ukraińską spędził w kaźni, uwolniony został dopiero przez wkraczające wojska polskie.

4) Marja Schylowska, l. 26 nauczycielka (wówczas narzeczona, a dziś żona poprzedniego) zasądzona za współudział w przechowywaniu broni również na 3 miesięcy więzienia, została uwolniona dnia 15. kwietnia 1919 r.

5) Dobrzański Celestyn, l. 35 prof. gimn. powód aresztowania nieznany, uwolniony dnia 24. grudnia 1918 r.

6) Dolnicki Jerzy, uczeń gimn. syn Włodzimierza Dolnickiego członka ukraińskiego komitetu narodowego za przyznawanie się do polskości i objawianie niechęci do państwowości ukraińskiej.

7) Korczyński Włodzimierz, l. 26, kandydat notarjalny, powód aresztowania nieznany, przechodził liczne szykany ze strony dozorców, ze względu na stan zdrowia uwolniony dnia 24. grudnia.

8) Kruczkowski August, radca sądu obwod. (szczegóły z powodu śmierci św. pam. Kruczkowskiego nieznane).

9) Lambert Tadeusz, l. około 30, inżyn. aresztowany pod zarzutem psucia lokomotyw na dworcu kolejowem w Złoczowie. W więzieniu zapadł na lekkie zapalenie płuc, pozbawiony jednak opieki lekarskiej, gdyż urzędowego lekarza nie przysłano, ani prywatnie wezwać nie dozwolono, stracił zdrowie i dziś nie tylko

do służby wojskewej, ale nawet do żadnej pracy nie zdolny. Do dnia 10. lutego 1919 r. więziony był na zamku, a od tej daty aż do chwili uwolnienia (23. maja 1919 r.) w budynku Sokoła.

10. Leszczycki Kazimierz, l. 34 prof. gimn. powód aresztowania nieznany, uwolniony dopiero 22. maja 1919 r.

11) Dr. Moszyński Kazimierz, l. 47, adwokat krajowy, aresztowany już raz dnia 2. listopada wraz z inż Jackowskim i prof. Włodzimierzem Stępieniem pod zarzutem organizowania zbrojnego zamachu, lecz wypuszczony wówczas po kilku godzinach teraz ponownie osadzony w więzieniu trzymany był oddzielnie, albo z ukraińcami, przez 4 dni nie otrzymywał wiktu, cierpiał na brak pościeli. Po sześciu tygodniach został uwolniony za kaucją, której oczywiście nie zwrócono.

12) Przybysławski Wincenty, l. 57, starosta złoczowski za rządów austrjackich, powód aresztowania nieznany, uwolniony dopiero 23. maja 1919 r.

13) Ks. Sztyrak Michał, l. 50, katecheta szkoły wydziałowej, aresztowany bez podania powodu, przebył w więzieniu do dnia uwolnienia Złoczowa przez wojska polskie.

14) Wikarski Jerzy, lat 28, dzierżawca dóbr Bieniów po kilkutygodniowym areszcie uwolniony za kaucją, której nie zwrócono.

15) Winogrodzki Roman, l. 21, absolwent gimn. aresztowany z nieznanego mu powodu, na wolność wypuszczony 24. grudnia.

16) Winogrodzki Adam, l. 18, uczeń gimn. aresztowany jako członek P. O. W. z braku dowodów wypuszczony na wolność 24. grudnia.

17) Rolski Tadeusz, l. 17, uczeń 7. kl. gimn. aresztowany bez powodu, uwolniony dnia 16. marca.

Z osób, o których nie udało się nam zebrać bliższych danych, lecz które nocy tej były aresztowane, możemy jeszcze wymienić:

18) K. Bohosiewicza, radcę sąd., 19) Mieczysława Siebauera radcę sądu., 20) Ks. Franc. Sorysa wikarjusza złoczowskiego., 21) Władysława Pieniążka kap. wojsk austr., 22) Władysława Tomaszewskiego podporucznika wojsk austr., 23) M. Langnera kap. wojsk. austr., 24) Łabędzkiego oficera 35 p. obr. kraj. 25) K. Sawczyńskiego, akad. oficera austr., 26) L. Derewlaniuka ucznia gimn., 27) jego brata J. Derewlaniuka, 28) R. Godlewskiego akademika, 29) terminatora szewskiego W. Bilińskiego, 30) kap. Dr. Arnolda, 31) podporucznika Wojciechowskiego.

Rano dnia 24. listopada oraz dni następnych, aresztowano przeważnie właścicieli ziemskich, włościan, officjalistów, księży, byłych funkcjonarjuszy państwowych z prowincji, uczniów gimnaz. i słuchaczy uniwersytetu i sprowadzono ich również do Złoczowa. Znaleźli się więc na „zamku“:

1) Jerzy Strzęmię Janowski, lat 32 właściciel Strutyna, po trzechtygodniowem pobycie w więzieniu wypuszczony na wolność za kaucją 30.000 K. której nie zwrócono. Zwolniony, pozostawał aż do ponownego uwięzienia, w dniu 27. marca 1919 r. pod dozorem policyjnym z obowiązkiem zgłaszania się co drugi dzień w komendzie miasta.

2) Klemens Zawidowski-Weissman, lat 55, właściciel dóbr Nuszcze w pow. zborowskim, był trzymany w więzieniu do lutego 1919 r.

3) Władysław Gniewosz właściciel majątku Konty pow. Złoczów, marszałek powiatu brodzkiego, starzec złamany wiekiem.

4) Listowski Bolesław z Płuchowczyka.

5) Marjan Komarnicki, właściciel Nesterowiec powiatu Zborowskiego.

6) Sykora Hieronim, starzec 70-letni, właściciel Białkowiec pow. Zborowski.

7) Jan Bylicki dzierżawca dóbr Lackie.

8) Szybalski właściciel Skwarzawy, pułkownik.

9) Michał Ratuszny włościanin z Woroniak.

10) Ks. Stepa ekspozyt w Zazulach.

11) Sajdak, palacz kolejowy z Folwarków.

12) Macedoński, robotnik kolejowy z Worońiak.

13) W. Rogowski, rządca dóbr, Zadwórze.

14) A. Rogowski, również rządca dóbr, zmarł internowany w gimnazjum złoczowskiem.

15) Ostrowski, rządca dóbr, Ożydów.

16) Działowski, komendant poster. żandarmeryi w Lackiem.

17) Władysław Działowski, agent handlowy.

18) J. Wołek, wachmistrz austr.

19) Władysław Bochna, akademik.

20) Adam Unterschütz, l. 21, funkc. kolei państw. (21/XI 1918—25/V 1919).

21) Ludwik Wolski, komisarz ziemski, syn właściciela dóbr z Perepelnik pow. zborowski.

22) Grabikowski, burgrabia zamku Podhoreckiego.

23) Jabłoński, (urząd stacyjny w Zarwanicy).

24) Podołecki, uczeń gimn. z Jarczowiec.

25) Bałabuch z Bogdanówki.

26) Witek, (urząd stacyjny, Zadwórze).

Zaczęto też niebawem przyprowadzać aresztowanych z miasteczek pow. Złoczowskiego i zborowskiego. I tak z *Białego Kamienia* przyprowadzono:

27) Ks. J. Wrodarczyka, kapłana z zak. OO. Misjonarzy.
28) Michała Fedorskiego, naczelnika gminy.
29) Z. Pawlikowskiego, słuchacza uniwersytetu.
30) Ludwika Czechowskiego, agenta Tow. Ubezpieczeń.
31) J. Bleichera, dyrektora dóbr.
32) Z. Kovacsa, gorzelnika.

Z Oleska:

33) Ks. Aleksandra Moszyńskiego, proboszcza.
34) Ks. Serafina Kucię, ze Zgrom. OO. Kapucynów w Olesku
35) Ślezanowskiego, naczelnika Sądu.
36) Marjana Dąbrowskiego, kierownika szkoły.

Ze Zborowa:

37) Teodora Grabowskiego, l. 58, sekretarza magistratu (24/XI 1918—2/V 1919 r.)
38) Władysława Huricha, l. 38, pomocn. kanc. Sądu uw. 24/XI zmarł w r. 1919 w więzieniu w Mikulińcach (została żona z 3 dziećmi bez zaopatrzenia).
39) Józefa Tarkowskiego, l. 54, b. zarządcę dóbr Nesterowce (25/XI 1918—25/III 1919).
40) Władysława Wahna, l. 52, inspektora szkół pow. zborowskiego (od 20/XI 1918—2/V 1919).
41) Stanisława Piątkiewicza
42) Rościsława Piątkiewicza
43) Kazimierza Piątkiewicza
44) Ignacego Piątkiewicza
} synów miejscowego notarjusza.
45) Walentego Januszkiewicza, l. 63, emeryt. naucz. (25/XI 1918—15/III 1919 r.).
46) Augusta Januszkiewicza, l. 20, (aresztowany koło Lwowa, został uwięziony naprzód w Złoczowie, następnie w Mikulińcach, gdzie przebył kilkakrotnie tyfus powrotny).
47) Stanisława Januszkiewicza, (wywieziony do Kołomyji i tam uwięziony, przebył tyfus).
48) Józefa Buczkowskiego.
49) Adama Zielonkę.
50) Wilhelma Glińskiego.
51) Stanisława Balaryna, l. 51, właściciela realn., uwoln. dnia 24. grudnia 1918 r. na podstawie poręczenia dwu świadków.

52) Antoniego Głuchowskiego.

53) Andrzeja Balaryna, l. 20, studenta, (uwolniony na usilne prośby rodz. dnia 2. grudnia 1918 r.).

54) Stefana Denysowskiego.

55) Stefana Duchińskiego.

56) Marciniszyna.

57) Dzierżanowskiego, rzadcę dóbr z Olejowa.

58) Skrzeczyńskiego.

59) Franciszka Mazurkiewicza.

60) Józefa Dąbrowskiego.

61) Wł. Zopotta, inż.

Z Jeziernej:

62) Józefa Kilarskiego,

Z Sassowa:

63) Ks. Józefa Kratochwila, prob.

Z Kutkorza:

64) Ks. Marcelego Surmana, gwardjana OO. Kapucynów.

Z poza powiatu złoczowskiego:

65) Ks. Pelczarskiego z Przemyślan.

66) Włodzimierza Pollo, komisarza starostwa z Przemyślan.

67) Rokoczego (urząd stacyjny, Przemyślany).

68) Jednego z OO. Dominikanów z Żółkwi.

69) Antoninę Drewnicką z Żółkwi.

70) Ks. Stan. Sokołowskiego z Uhnowa.

71) J. Mikiewicza z Uhnowa.

72) Ks. Michała Piórę.

73) Stanisława Grochowskiego ze Lwowa.

Przywieziono też więźniów i z innych stron, z Brodów, Sokala i t. d.

Spis ten wyżej podany nie ma wcale pretensji do dokładności. Pominęliśmy w nim wiele osób, zwłaszcza z warstwy włościańskiej, jakoteż z pośród robotników kolejowych, których wezwanie nasze nie doszło, a których licznie wśród więźniów widziano.

Lecz i przytoczona cyfra wystarcza, aby dać pojęcie czytelnikowi jakie rozmiary przybrały aresztowania.

Nocą z 24 na 25 listopada zapełniono już 5 cel więźniami. Położenie ich było nie do pozazdroszczenia. Cele brudne i nieopalane. W braku łóżek i jakiejkolwiek pościeli o śnie początkowo nie mogło być mowy. Dopiero, gdy jeden z uwięzionych, p. Jerzy Wikarski kazał ze swego folwarku dostarczyć słomy, a p. Jerzy Janowski ze swego lasu opału, los więźniów stał się jako tako

możliwy, tembardziej, że prawdopodobnie ze względu na oszczędność, zezwolono miejscowym na wikt przynoszony z domu, a zamiejscowi, o ile w chwili aresztowania mieli przy sobie zapas pieniężny, mogli przez dozorców więziennych kupować sobie żywność w mieście. Oczywiście ci, których aresztowanie zaskoczyło przy pustej kieszeni, musieli zadowolić się wiktem więziennym. Jakie były stosunki hygieniczne, wystarczy nadmienić, że jednę z sal, oddaną na miejsce ustępowe, po zapełnieniu więzienia, przeznaczono dla internowanych, przywiezionych z dalszych okolic.

I tym, na ostatku przybyłym, działo się może najgorzej. Inni, gdy wrażenie, pierwszych chwil minęło, cieszyli się względnie nie najgorszym losem. Po kilku dniach oswajano się z nowem położeniem, hojność zamożniejszych więźniów otwierała łatwo serca dozorców i żołnierzy i skłaniała ich do usług i zamykała im oczy, gdy więźniowie dla zabicia czasu zagrali sobie w karty. Sama mnogość aresztowań poczynała budzić humor. Jeden z internowanych członków inteligencji n. p. przyprowadzony świeżo do celi więziennej, postawił zaraz na stole świeczkę, obok niej pudełko zapałek, a gdy szukał jeszcze czegoś po kieszeniach, na pytania dawniejszych więźniów, co to wszystko ma znaczyć, odrzekł najspokojniej: „dziś każdy Polak w Złoczowie winien z sobą nosić świeczkę i zapałki, bo gdy go wsadzą do kozy, przyczemże będzie grał w karcięta?“ I rzekłszy to, wydobył karty z kieszeni i zaraz znalazł partnerów. Inni szukali sobie szlachetniejszej rozrywki i humor swój, a może i swe podrażnienie, wylewali w utworach satyrycznych, których głównem przedmiotem była bezsilna wściekłość hajdamactwa i jego megalomanja połączona z brakiem istotnej duchowej kultury.

Jako próbkę humoru towarzyszącego naszym niektórym więźniom, przytaczamy niżej bezpretensjonalny i pozbawiony staranności w opracowaniu wierszyk, który niestety tylko w końcowej swej części przechował się w odpisie u jednej z uwięzionych Polek. Ułamek ten brzmi:

Przyszło jechać w delegacji
Słuchać, co powiedzą —
Dobrze, ale jak tu gadać
Kiedy Franki siedzą?!

Gdy człek nigdy nic nie widział
Prócz swej Kołomyi —
Lecz nie mamy kwiatów naszych
Przecież dla pomyji...

Godnym chwili był nasz Kunze
I na progu nowych er
Szurgnął nogą i rzekł Frankom
„Au fromage de la mère....“

Ale na Lwów znowu padli
Z Anglji misjonarze!
Jak tu „ser“ jest po angielsku
Wertuj dykcjonarze!

Ukrainiec jest kulturny
Choć pluje w Tamizę
Migiem znalazł powitanie
„Of your mother's cheese....“

Aż tu djabli znów nanieśli
Misję z Medjolanu,
Ruski język z takim panem
Akurat do chrzanu.

Więc choć pot mię zlewał ciężki
Nóg przecież nie zadrę
I powitam ich wersalskiem
„In formaggio madre!“

Że się jednak ciągle wierzy
W nowe delegacje,
Że japońskie, portugalskie
Nos swój wścibią nacje

Wzywam mędrców Ukrainy
Od Brodów do Tater:
Znajdźcież przekład w wszystkich gwarach
Na „ser“ i na „mater“.

Mimowoli nasuwa się na tem miejscu pytanie, jaki był cel tych licznych aresztowań? Podobne środki ostrożności, jak internowanie, przedsiębiorą zwykle władze wojskowe wobec zbliżania się nieprzyjaciela, a stosuje się je tylko do osób wskutek pewnych poszlak podejrzanych o nielojalność. Gdyby tu w tym wypadku można te dwa warunki stwierdzić, moglibyśmy się może na ukraińców gniewać, ale musielibyśmy ich rozumieć. Tymczasem żaden z tych warunków nie miał zastosowania. Lwów, zrzuciwszy jarzmo, myślał raczej o tem, jak odzyskaną wolność zachować, aniżeli o odbieraniu im dalszych części kraju. Sam znajdując się w oblężeniu, wyczekiwał pomocy z zachodu, a Warszawa, prócz garści legjonistów, potrzebniejszych wówczas na innym terenie, pomocy żadnej dać nie mogła — liczba wojska polskiego wzrastała w prawdzie szybko, ale w sferach rządzących nią panowała niechęć do walki z ukraińcami zapewne ze względu na plany federacyjne — wojskowym więc władzom ukraińskim nie mogło, a przynajmnicj nie powinno było zależeć na internowaniu obywateli zwłaszcza w takiej liczbie, i to ludzi, których przeważna część była powszechnie znana ze swego oportunizmu i ugodowych skłonności.

I prawdopodobnie tak też w istocie było. Aresztowania zostały zdaje się zarządzone przez władze cywilne. Przy badaniach dotyczących tej okoliczności przedstawiciele władzy cywilnej zwalali winę na władze wojskowe, atoli pewne fakty każą szukać gdzieindziej winowajców. Jeden z internowanych ks. Michał Sztyrak, świadek bezwzględnie zasługujący na wiarę, twierdzi, że oficer ukraiński, który go przybył aresztować, zapytany, z czyjego to czyni zozkazu, odpowiedział: „z rozkazu Komitetu Narodowego". A przemawia zatem i inna jeszcze okoliczność.

Gdyby bezpieczeństwo wojskowe miano istotnie na oku, niemożliwą, a przynajmniej nielogiczną byłoby rzeczą, aby internowanych puszczono na wolność za kaucją. Tymczasem wszystkim uwięzionym zaraz pierwszego dnia, według świadectwa wspomnianego wyżej świadka, a także innych świadków, ogłaszano, że kto złoży kaucję, może powracać do domu.

Dziwnem by się wydawało, że uwięzieni nie skorzystali z tego, i że po większej części narażali się na kilkotygodniowe, a niekiedy nawet i kilkomiesięczne więzienie. Pominąwszy okoliczność, że znaczna część uwięzionych nie posiadała dostatecznych zasobów pieniężnych, powodem głównym było postanowienie powzięte przez internowanych, aby nie składać kaucji, domyślano się bowiem, że są one, jak i w ogóle aresztowania, wymyślone w tym celu, by zasilić pustą kasę władz ukraińskich. A wspierać ukraińców, zwłaszcza w chwili, gdy prowadzili walkę przeciwko Lwowu, nie chciano. Uchwała internowanych zezwalała tylko zgnębionym i chorym starcom tą drogą uwolnić się od niezasłużonej kaźni. Niestety nie wszyscy internowani wytrwali do końca w postanowieniu. Po kilku tygodniach pobytu w więzieniu niektórzy, mając widocznie już zadość przyjemności więziennych, skorzystali z pozostawionego im przez ukraińców środka uwolnienia się i naznaczone im sumy poskładali. Nie trzeba chyba dodawać, że kaucji tych wcale nie zwrócono.

Wszystkie te okoliczności świadczą, że tylko chęć wyciśnięcia ze społeczeństwa polskiego jak największej sumy pieniędzy dla zaopatrzenia swego skarbu była powodem owych masowych aresztowań. Podatki bowiem wpływały skąpo, mimo gorliwości urzędników inspektoratu skarbowego, złożonego oczywiście z ukraińców i zawsze usłużnego żywiołu żydowskiego.

Niezależnie jednak od sprawy finansowej, jest rzeczą możliwą, że inny jeszcze cel przyświecał tym, którzy wydali rozkaz gremjalnych aresztowań. Zdaniem wielu chodziło tu także o sprowokowanie społeczeństwa polskiego do jakiegoś rozpaczliwego kroku, któryby pozwolił im nasycić źle tłumioną nienawiść i pozbyć się niebezpiecznego ich zdaniem elementu. To przypuszczenie znajduje poniekąd uzasadnienie w incydensie, który miał miejsce w cztery dni po aresztowaniach. Dnia 27. listopada, w porze wieczornej, jeden z żołnierzy ukraińskich trzymających

straż wewnątrz budynku więziennego, nie wiadomo, czy przypadkiem, czy rozmyślnie, a może nawet na czyjeś polecenie, wystrzelił z karabinu. W tej chwili zarząd więzienia sprowadził żołnierzy na kurytarz więzienny, gdzie były licznie zgromadzone w tej porze żony, siostry, córki i służące więźniów, które przyniosły im właśnie wieczerzę, i rozpoczęła się strzelanina. Można wyobrazić sobie, jak straszny powstał popłoch i zamęt w całem budynku więziennym. A równocześnie, jak stwierdzono, sami ukraińcy rozpuścili po mieście wiadomość, że jeden z więźniów strzelił do żołnierza stojącego na warcie, a wojsko tłumiąc bunt morduje ich bez litości, mimo, że w rzeczywistości skończyło się całe zajście na niepozwalającem się opisać popłochu i omdleniu paru kobiet.

Jeżeli istotnie zajście to miało na celu sprowokować ludność polską, to zamiar zupełnie się nie udał. Rzecz znamienna, że „Zołocziwskie Słowo“, które się ukazało nazajutrz, ani jednem słowem nie wspomina o tem zdarzeniu. Natomiast jakiś „swiaszczennik“ (czy nie ks. Juryk lub ks. Chmielowskij?) w naczelnym artykule ogłasza „Pokłyk do wsich świaszczennikiw naszoj Narodnoj Republiki“, w którym, dawszy na początku wyraz swemu przewidywaniu, że Polacy nie zadowolnią się odebraniem tylko Lwowa, lecz pójdą dalej, i zaznaczywszy, jakie znaczenie ma dla ukraińców utrata stolicy („Bez Lwowa nie ma naszoj derżawnosty“) oświadcza, że „narid w poślidnie musit rozbudyty i naprużyty wsi swoji siły, szczoby zdobyty Lwiw“, wzywa duchowieństwo do rozwinięcia jak najintenzywniejszej akcji zmierzającej do stworzenia silnej armji. „Gołosim światu wijnu, kończy autor, protiw kohonibud, kto chotiwby poniewolity nasz narid. Dosit nam wsim Polszczi! Dosit szistsotlitnoj niewoli, polskoho znuszczania nad naszim narodom!“

Odtąd każdy prawie numer „Zołocziwskoho Słowa“ zapełniony bądźto podburzającemi przeciw Polakom artykułami, bądźto wieściami z Polski zohydzającemi Polaków i budzącemi nadzieję, że można będzie ich łatwo pokonać. Pisze się więc n. p. że w Lublinie powstało aż pięć rrządów polskich, z których żaden nie cieszy się powagą, i że wybuchła stąd straszna wojna domowa, i wszystko żyje w kompletnej anarchji. W całej Polsce, według wiadomości „Zołocziwskoho Słowa“ straszliwe pogromy Żydów. Komitet sjonistyczny w Wiedniu wysłał do Galicji pociągi pancerne z 35.000 uzbrojonych Żydów dla obrony swych współwyznawców, których Polacy rabują, mordują a bożnice im palą. Wszystko to oczywiście wyssane z palca *ad captandam benevoleniiam judaeorum* w spodziewanej walce z Polakami.

Na pozyskanie zaś ruskich chłopów obliczone są wieści, o rabunkach, gwałtach, grabieżach i bestjalstwach („zwirstwach“) ze strony polskich oficerów i legjonistów. Straszenie chłopów, że Polacy zabiorą im ziemię na porządku dziennem. Pod datą 4-go grudnia (Nr. 4) znajdujemy n. p. opis zajść w Trościancu wielkim

(polska wieś), które spowodowały rewizję u polskiego księdza, uwieńczoną nadzwyczajną zdobyczą: znaleziono odezwę wzywającą „do powstania i rizania ukraińskich chłopów i inteligencji“, a także i dokumenty, z których wypływa „szczo polaki pid prowodom swoich świaszczennikiw i didicziw organizujut sia w kożdim misti i seli i żdut łysze widpowidnoj chwili szczob napasti na bezbronny seła, wyrizaty selan „a ich ziemię podzielić pomiędzy polskich chłopów, jakich sprowadzi się z zachodniej Galicji“. Powodem do rewizji miało być rzekomo przychwytanie w Trościańcu siedmiu legjonistów z „Królestwa“ i inżynierów polskich. Pismo ruskie chwali się równocześnie, że na wieś nałożono za to 100.000 K. kontrybucji

Znamienita ta cała korespondencja ze Zborowa. Wzmianka o organizowaniu się Polaków w każdem mieście i w każdej wsi czytającemu dziś Polakowi musi się przedstawiać jako pierwsza przygrywka do owego niecnego z palca wyssanego kłamstwa o istnieniu tajnej polskiej organizacji wojskowej, które stało się przyczyną strasznej tragedji z końca marca i początku kwietnia 1919 roku.

A jeżeli wzmiankę tę nazwaliśmy pierwszą przygrywką do groźnego w następstwach swych kłamstwa, to naczelny artykuł w temże samem numerze (4) „Załocziwskoho Słowa“ musimy nazwać pierwszem preludjum owej strasznej, wstrząsającej i odrażającej zbrodni. Nurtuje w niem jakaś gorączkowa żądza polskiej krwi, z trudem hamowana. W artykule tem roją się kłamstwa jak skłębione gadziny o „polskich“! starostach, gnających w czasie wojny „do roboty na pańskich łanach żony, starców osłabionych, ojców i dzieci, niemowlęta (!) tych, którzy ginęli na wszystkich czterech końcach Europy“, o polskim księdzu, odważającym się organizować w Strutynie Wielkiem bojówkę i zabić trzech ukraińskich żandarmów, o podstępnem zdobyciu Przemyśla i Lwowa, o katowaniu dziewcząt ukraińskich na ulicach Lwowa za noszenie odznak narodowych, o wiarołomstwie polskiem i t. d. Niepodpisany autor kończy artykuł groźbą, w której czuć już rozlew niewinnej krwi: „Szcze deń, szcze dwa, a terpiciu. nie stanie i nastanie narodnyj samosud. Todi zapizno bude kajaty sia“ [1]).

Ten ton nie schodzi już prawie do końca z łam polakożerczej ukraińskiej gazety. Każdy niemal numer przynosi nowe napaści, nowe szczucia, nowe doniesienia o buntach polskiej mniejszości i o polskim imperjaliźmie i wzywa do zemsty.

Po każdem pojawieniu się świeżego numeru gazety (wychodziła każdej środy i soboty), której naczelnym redaktorem był niejaki Bilacz, dreszcz trwogi wstrząsał społeczeństwem polskiem. Kryto się i zamykano po domach w przekonaniu, że lada chwila przyjdzie do rzezi ze strony podnieconego tłumu. Komu wypadło

[1]) Artykuł ten jako nie mający równego sobie pod względem nieokiełznanej namiętności drukujemy wśród dokumentów według brzmienia ruskiego oryginału.

z konieczności ukazać się na ulicy, z lękiem rzucał ostrożne spojrzenia na każdego przechodnia, czy przypadkiem nie spotka w nim wroga, który go życia pozbawi, a w najlepszym razie uwięzi.

Załocziwskie Słowo przyzwyczaiło bowiem do tego publiczność, że każdy jego artykuł jest odbiciem zamiarów Komitetu Narodnego i władz wojskowych na najbliższą przyszłość. Ta okoliczność wskazuje na ścisły związek Komitetu redakcyjnego z Narodnym Komitetem, sprawującym rządy w Złoczowie i z władzami wojskowemi. Nie ulega wątpliwości, że członkowie Narodnego Komitetu byli autorami przeważnej części tych nigdy nie podpisanych artykułów, a bardzo rzadko oznaczonych literami początkowemi imienia i nazwiska. Nasuwa to myśl, że ludzie stojący u steru nie mieli wiary w swoją sprawę i w obawie przed zmianą stosunków, podburzając, zakrywali ostrożnie przyłbicę, aby uniknąć ewentualnej odpowiedzialności. W naczelnem artykule z dnia 18. grudnia czytamy: „majemo kudy zwertaty swoji nieraz zdezorjentowany dumki i znajemo wże, de szukaty widpowidi na pytania jaki duszu muczat.

Z powodu zajęcia Kijowa przez Petlurę po wycofaniu się hetmana Skoropackiego, urządzili ukraińcy dnia 16. grudnia, w niedzielę, wielkie święto narodowe. „Ze wszystkich domów", tak opisuje z przesadą Zołocziwskie Słowo z dnia 18. grudnia urządzoną uroczystość, powiewały sino-żółte chorągwie — z balkonów zwisały kilimy. Radują się nie tylko ukraińcy, ale i Żydzi. a nawet „inszy". Ci „inszy" to oczywiście Polacy. Samo więc Zołocziwskie Słowo wydaje Polakom świadectwo, może nawet zbyt daleko idącej lojalności. W nagrodę za to sotnik Zalipskij, przemawiający z balkonu, wyraziwszy radość, że nie udało się moskiewskiemu generałowi (Skoropackiemu?) przyprowadzić wyzwolonego narodu do stóp cara, przypomina obecnym, że i „na zachodi minuły czasy, koli to . . . . . polska noga

przydeptała w bagnie rusińskiego boga.

Toj Boh wstaw i pomstoju dysze".

Żadnej więc okoliczności nie pomijali przywódcy ukraińscy, by podburzyć tłumy przeciw Polakom, rozpalić żądzę krwi i doprowadzić do mściwej rzezi. A podburzaniom tym towarzyszyły nieustannie aresztowania Polaków i Polek z lada powodu, a często bez żadnej przyczyny.

Tak więc po przywiezieniu z Buska (pow. Kamionka Strum.) ks. Mackiewicza, a prokuratora Lewandowskiego i posła do sejmu galicyjskiego Dra Schmidta z Tarnopola, inspektora policji Mnicha z Żółkwi, Henryka Deppy-Denińskiego ze Lwowa (areszt. pod zarzutem zdrady stanu — uciekł z gmachu Sokoła, gdzie był uwięziony) aresztowano:

1) Jana Diduszkę, nauczyciela l. 23, pod zarzutem agitacji przeciwukraińskiej.

2) Tomasza Diduszkę, l. 27, officjała pocztowego, pod temże samem zarzutem.

3) P. Chymiakowskiego.

4) P. Jakubsche, komisarza starostwa.

5) Juljusza Tobisa, nadleśniczego z Podhorzec.

6) Podłowskiego Władysława, l. 52, przemysłowca, (aresztowany 7. grudnia 1918 r. bez podania mu przyczyny, został uwolniony dopiero z nadejściem wojska polskiego do Złoczowa).

7) Garlickiego Juljusza, radcę Sądu, aresztowano z powodu rzekomego namawiania kolegów do niepodpisywania deklaracji, co było wręcz nieprawdą.

8) Ks. Serafina Kucię ze Zgrom. OO. Kapucynów w Olesku aresztowano dnia 18. grudnia pod zarzutem wrogiej agitacji.

9) Mądrzaka Kazimierza, l. 30, kancelistę skarbu z Przemyślan, (aresztowanego dnia 23. grudnia 1918 jako niebezpiecznego „dla derżawy" w nocy przewieziono naprzód do Złoczowa, a następnie po tygodniu do Tarnopola, gdzie przesiedział w więzieniu do 4. czerwca 1918 r. — Za zanucenie sobie w więzieniu piosnki polskiej ukarany dwudniową głodówką tak ścisłą, że nawet wody mu wzbroniono. Wśród głodu, mrozu i nędzy zapadł na tyfus plamisty. Mimo choroby musiał leżeć na gołej dębowej podłodze bez garści słomy. Mimo mrozów pieca nie opalono, a szyby w oknie były wybite. Kiedy po przebytem tyfusie ofiarowano mu wolność pod warunkiem, że podpisze deklarację i wstąpi do służby państw. ukr., żądaniu temu odmówił i ofiarowanej łaski nie przyjął. Wraz z towarzyszami swej niedoli: Janem Polańskim, Janem Czajką, Adamem Marjańskim i kilkoma innymi za całe pożywienie otrzymywał tylko raz na dzień trochę jagieł rozparzonych gorącą wodą między godz. 10. a 11. wieczorem).

10) Jana Andruszewskiego, nauczyciela z Krasnego.

11) Leopolda Szajnę.

12) Nowego Gustawa, st. officjała sąd. w Przemyślanach, lat 32, aresztowano dnia 23. grudnia, a uwolniono dopiero 22. maja 1919 r.

13) Polańskiego Jana, sekretarza starostwa w Przemyślanach, l. 42, aresztowano dnia 23. grudnia za odmowę pełnienia służby rząd. ukr. i przewieziono naprzód do Złoczowa, z dnia 3. stycznia 1919 r. do Tarnopola. Tam przebył również tyfus plamisty. Przez cały czas internowania morzony głodem doznawał często zniewag słownych,

a nawet czynnych. Zresztą dzielił los p. Kazimierza Mądrzaka. W celi więziennej pomieszczono ich razem z kilku Żydami i ukraińcami aresztowanymi za kradzieże, rabunki i morderstwo.

14) Ks. Jana Stepę, l. 29, eksp. z Zazul aresztowano dnia 27. grudnia za rzekome organizowanie bojówki i nieprzychylne usposobienie względem republiki ukraińskiej.

15) Ks. Buchhorna, ze Zgrom. OO. Missjonarzy w Milatynie.

16) Ks. Wojakowskiego z Kamionki Strumiłowej.

17) P. Niemcównę Eugenję, l. 18, (dziś p. Medyńską) ze Złoczowa aresztowano za przeczytanie jednego przemyconego do Złoczowa numeru Illustr. Kurjera Codziennego. Bohaterskie dziewczę mimo całomiesięcznego więzienia nie wydało osoby, od której otrzymało gazetę.

18) P. Zakrzewską Annę, l. 22, córkę prokuratora ze Złoczowa, aresztowano 20. stycznia 1919 r. za przesłanie wiadomości o stanie rzeczy w Złoczowie ks. Kwiatkowskiemu proboszczowi z Załoziec. List ten był także powodem aresztowania ks. Kwiatkowskiego.

19) P. Czarnecką Marję, nauczycielkę, l. 28, przypędzono piechotą z pod Żółkwi wraz z dwoma innemi nauczycielkami o nieznanych nam nazwiskach.

20) Ks. Marcelego Surmana ze Zgrom. OO. Kapucynów w Kutkorzu, aresztowano 9. stycznia 1919 r. pod zarzutem wrogiej agitacji.

21) Maly'ego Stanisława, rądcę Sądu złoczowskiego, l. 53, aresztowano 5. stycznia pod zarzutem, jakoby zabezpieczył materjalną pomoc tym ze swoich kolegów sądowych, którzy deklaracji nie podpisali. Po ukończeniu śledztwa po dwu tygodniach wypuszczono go na wolność.

22) Gay'a Józefa, radcę Sądu złoczowskiego, l. 56, aresztowano dnia 12. stycznia pod zarzutem zdrady stanu. Uwolniony 18. stycznia, został ponownie uwięziony dnia 1. kwietnia i wśród bicia przetrzymany w więzieniu do 18. kwietnia.

23) Dra Eugenjusza Kołaczkowskiego, adwokata l. 60, aresztowano 5. stycznia pod zarzutem zbrodni zdrady stanu popełnionej przez działalność na szkodę państwa ukraińskiego. W śledztwie zostawał do 20. stycznia 1919 roku następnie internowany na zamku, a potem w bursie do 21. lutego 1919 r. Przez dni czternaście był pod ścisłem zamknięciem.

24) Ks. Marjana Czajkowskiego aresztowano po raz pierwszy dnia 5. stycznia, jako dyrektora Tow. Zaliczkowego, które udzielało pożyczek urzędnikom Polakom pozba-

wionym posad, i które fundusze różnych polskich Towarzystw ulokowane w Tow. Zaliczkowem ukryło przed konfiskatą, zapisawszy je jako fundusze osób prywatnych. Więziony był przez 9 dni.

Po raz wtóry aresztowany dnia 27. marca pod zarzutem zdrady stanu został ponownie uwolniony dnia 5. kwietnia.

25) Nebelskiego Jana, kierownika szkoły im. J. Słowackiego w Złoczowie, aresztowano dnia 5. stycznia 1919 r. jako drugiego dyrektora Tow. Zaliczkowego z tych samych powodów, co ks. Marjana Czajkowskiego. Przewinienie to określono jako „działanie na szkodę ukr. narod. zap. republiki" i zasądzono go na 5 lat więzienia ścisłego. Przez pewien czas odmówiono mu używania własnej pościeli i wiktu. Uwolniony przez wojska polskie.

26) Dziombę Józefa.

27) Hermana Seweryna, włościanina z Kniażego.

28) Dembińskiego, kapt. b. armji austr.

29) Pańciewicza Bronisława, radcę sądu złocz., l. 49, uwięziono dnia 15. stycznia 1919 r. pod zarzutem zbrodni przeciw sile zbrojnej U. N. R. popełnionej przez zbieranie datków na polskie cele narodowe, oraz przez udzielanie pomocy urzędnikom, którzy odmówili złożenia przysięgi U. N. R. — Dnia 16 stycznia po przesłuchaniu przez wojsk. sędziego śledczego został umieszczony w celi razem z 15 pospolitymi zbrodniarzami.

30) P. Podłowską Dominikę (dziś p. Cwiczyńską), l. 24, uwięziono dnia 13. stycznia 1919 r. razem

31) z p. Marją Zaleską off. poczt., l. 54, za to, że to one swemi prośbami spowodowały dyrektorów Tow. Zaliczkowego do zapisania funduszów Polskich Towarzystw na imiona osób prywatnych. Przewinienie to określono jako działanie na szkodę przeciw sile zbrojnej U. N. R. i zasądzono obie na 3 lata ciężkiego więzienia. Dnia 11. kwietnia jednakże na podstawie amnestji obie uwolniono.

32) Ks. Czajkowskiego Wincentego, prałata, l. 59, aresztowano po raz pierwszy dnia 12. stycznia, lecz na drugi dzień zwolnionego uwięziono ponownie dnia 27. marca i trzymano na zamku do 5. kwietnia, a następnie internowano jako podejrzanego o zbrodnię zdrady stanu we własnem mieszkaniu do dnia 18. kwietnia 1919 r.

33) P. Haszlakiewicza z Kabarowiec.

34) Jana Onyszkiewicza, ucznia gimn. l. 16, aresztowano w początku marca pod zarzutem zdrady stanu U. N. R. Korzystając z rozruchów w dniu 5. marca wybuchłych usiłował zbiec z zamku, lecz przychwytany przy ulicy

Kościuszki w sieni domu p. Mykietyna, spoliczkowany, został zaprowadzony do magistratu, gdzie mu dano około 100 nahajek. Gdy na wieść o tem nadbiegła matka i z jękiem prosiła o litość dla syna, zamknięto ją w więzieniu i wypuszczono dopiero o godz. 10. w nocy.

35) Romańskiego Rafała, zarządcę folwarku w Busku, l. 44, aresztowano dnia 21. marca 1919 r. pod zarzutem ukrywania i dostarczania amunicji wojsku polskiemu. W więzieniu trzymano go razem z pospolitymi zbrodniarzami i chorymi na tyfus. Z braku dowodów winy, a więcej jeszcze z powodu już bardzo bliskiej obecności wojsk polskich puszczono go na wolność dnia 24. maja.

Więzienie, jak już z samych notatek dołączonych po poszczególnych nazwisk więźniów wypływa, zapełniło się tak, że okazała się niebawem potrzeba zająć oprócz zamku jeszcze inne budynki publiczne dla pomieszczenia internowanych. Zajęto więc gimnazjum, budynek Sokoła, a wreszcie i bursę polską im. Kościuszki.

Biedniejsi z naszych więźniów, a zwłaszcza z dalszych od Złoczowa okolic pochodzący, cierpieli rzeczywiście wiele. Celem niesienia im pomocy, kobiety polskie zawiązały Komitet, który rzeczywiście niemałe położył zasługi. Zbierały ochoczo nie tylko grosz między sobą, ale także datki w naturze po dworach i chatach włościańskich polskich, żebrały dla więźniów, choć często może we własnym domu musiały walczyć z niedostatkiem. Trudno przemilczeć n. p. zasługi P. Marji Żyborskiej i p. Marji Stępieniowej, które wielokrotnie narażały się na liczne przykrości ze strony żołnierzy ukraińskich, dozorców i różnych zarządców więzienia, aby zanieść posiłek nieszczęśliwym. Kto mógł, płacił, oczywiście cenę jak najskromniej obliczoną, a kto nie miał czem płacić, otrzymywał za darmo. Owe skromne opłaty i datki różnych osób czy to w naturze, czy w groszu składane, umożliwiały komitetowi spełnianie przez kilka miesięcy swego zadania nie tylko dla dobra więźniów samych, ale i ku pożytkowi ogółu, śmiało bowiem można twierdzić, że przy pomocy komitetu nie jedno życie zostało uratowane, nie jedne siły dla sprawy narodowej zachowane.

Zamożniejsze domy w mieście także nie ociągały się z pomocą dla internowanych, z obcych stron przedewszystkiem przywiezionych. Oczywiście domy te, działające na własną rękę, żadnych zgoła opłat nie pobierały. Podkreślamy tę zasługę kobiet polskich i domów, bo istotnie, gdy się zważy warunki, wśród jakich była położoną, narażanie się na poważne niebezpieczeństwo ze strony ukraińców i nędzę ówczesną inteligencji urzędniczej pozbawionej swoich posad, a zatem i wszelkich dochodów, to zasługa to wielka.

BUDOWA UKRAJNY W ZŁOCZOWIE.

Ani przeciwko nowemu porządkowi rzeczy, ani nawet przeciwko uciskowi i szykanom społeczeństwo polskie dotychczas wcale nie reagowało, jeżeli pominiemy opór bierny ze strony urzędników, którzy z rzadką solidarnością odmówili podpisania deklaracji i złożenia przysięgi U. N. Republice. Ale ten opór, przyjęty z początku przez ukraińców ze względnym spokojem, w miarę, jak skutki jego stawały się coraz bardziej widoczne, począł ich przejmować obawą. Pierwotny ich spokój, może pochodził i stąd, że spodziewali się, iż głód i nędza, gdy zapukają do domów urzędniczych, skłonią ich do uległości i powrotu do pracy. Ale mijały tygodnie, a nic nie świadczyło o tem, aby te nadzieje rychło miały się spełnić. Inteligencja urzędnicza radziła sobie jak mogła, chwytała się zajęć zupełnie sobie dotąd obcych, nawet takich, które w głębi duszy, mimo wyznawania zasady, że żadna praca nie hańbi, zapewne uważała dawniej za nieodpowiednie dla siebie, a poddać się nie chciała.

Tymczasem luk powstałych w urzędach wskutek usunięcia się polaków, mimo nie wielkiego obszaru zach. ukr. narod. republiki. nie było czem zapełnić, a skutek był ten, że maszyna państwowa, odziedziczona po Austrji zaczęła coraz gorzej funkcjonować; w jej kołach rozpędowych zbyt wielu zębów zabrakło.

Niepokojowi, jaki stąd począł ogarniać Narodny Komitet, daje wyraz Zołocziwskie Słowo w cytowanym już przez nas owym namiętnym artykule z dnia 4. grudnia 1918 r. Czytamy tam: „Zamist buty wdiacznym ukrainskomu narodowi, ta pomogti w budowi deržawy, ... to Polaki użyli wsich pidłych i nehidnych, a wrodženych im sposobiw, szczob dalsze pokrypostyty ukrainskoho selanina, ukrainskoho robitnyka . . . . . Polskij urjadnyk, jakoho ukr. mużyk żywiw ciły desiatki lit swojeju kerwawiceju, bezliczno śmiw widmowyty posłuchu Ukrainskij Deržawi, śmiw widmowyty dalsze spowniaty swij uriad".

Jak zwykle, tak i tym razem, wkrótce po słowach nastąpiły czyny. Ukraińcy wpadli na trop, że urzędników polaków, pozbawionych posad, a niemogących czy nie umiejących inaczej sobie poradzić wspiera pożyczkami Towarzystwo Zaliczkowe. Zarządzono

przeto rewizję kasy, której rezultatem było uwięzienie dwu dyrektorów p. Jana Nebelskiego i ks. Marjana Czajkowskiego, a nadto prezesa Rady Nadzorczej Dra Kołaczkowskiego i niektórych jej członków jak n. p. p. Józefa Gay'a.

Że powodem uwięzienia było nie tylko zapisanie fuuduszów Polskich Towarzystw, o czem była mowa w poprzedniem rozdziale na imiona osób prywatnych, ale przedewszystkiem udzielanie pożyczek pozbawionym chleba urzędnikom, dowodzi choćby fakt, że z tego samego tytułu i w tym samym czasie aresztowano p. Stanisława Maly'ego, który z kasą Tow. Zaliczkowego nie miał nic wspólnego.

Atoli środki represyjne, zamiast zaradzać sprawie, ujawniały tylko coraz bardziej bankructwo megalomanji ukraińskiej, które szczelinami coraz bardziej przezierało.

Złoczów pustoszał coraz bardziej. Jedni zapełniali mury więzienne, drudzy kryli się we własnych domach, by jaknajmniej na siebie zwracać uwagi. Wielu, chcąc uniknąć grożących im prześladowań, kładło się do łóżka i udawało złożonych chorobą, licząc powoli wlokące się chwile, które im się wydawały wiekami.

A jednak, nawet to zniknięcie żywiołu polskiego z platformy życia Złoczowa, nie zdołało odebrać miastu w zupełności jego polskiego charakteru. Dnia 14. grudnia Zołocziwskie Słowo (Nr. 7) skarży się: „Już drugi miesiąc istnieje państwo ukraińskie, a my jak za starych dawnych czasów, w starej dawnej Polsce. Wyjdziesz na ulicę, tylko staniesz, zdziwisz się, przebóg! nie poznasz, czy żyjesz w ukraińskim państwie, czy w starej szlacheckiej Polsce. Już nie mówiąc o miejscowem kupiectwie, które również ma nie tylko obywatelskie prawa, ale i obowiązki, a które dotąd nieuważało za odpowiednie wywiesić ukraińskich tablic, ale na urzędach, gdzie urzędują ukraińscy urzędnicy, są polskie tablice, no i cesarskie orły — a ukraińskich ani śladu.

Pójdziesz do urzędu, a oto tam tak, jak bywało: wszędzie polski język, wszędzie polskie druki, a za ukraińskiemi szukaj choć ze świeczką.

Ktoś powie, żę to stare druki. Gdzie tam! Oto magistrat drukuje nowe druki, ale w polskim języku. Dlaczego! Może świetny zarząd czeka powrotu dawnych, dobrych czasów!?

Ale na tem nie koniec. Popatrzysz na napisy ulic; — wszystkie polskie; a gdzież ukraińskie? Nie ma! Kto wie, czy kiedy będą.

A już co najgorsze, na hańbę i wstyd, to to, że jeszcze dotąd istnieją takie nazwy ulic jak A. Potockiego. To już wstyd i hańba, żeby ulica w mieście ukraińskiego państwa nosiła nazwę największego kata Ukraińskiego narodu. Tego Potockiego, który na swojem sumieniu ma setki niewinnych ofiar (?) ukraińskiego narodu, tego pana, polskiego (sic) namiestnika, którego imię

w historji Ukraińskiego narodu jest zapisane krwią niewinnych ofiar z Lackiego, Czernichowa, tego mordercy Kahańca.

Myślę, że już najwyższy czas pomyśleć nad temi sprawami. Czas uprzytomnić sobie, że ukraiński naród panem na własnej ziemi. Czas zrzucić polską dekorację z naszej krainy. Nie trzeba bać się, co powie świat, gdy usuniemy polskie napisy, gdy nakażemy urzędować po ukraińsku, gdy w szkole zaprowadzimy zamiast polskiego ukraiński język. Mieli odwagi Francuzi, którzy weszli do Sztrasburga, natychmiast zamknąć taką instytucję, jak niemiecki uniwersytet, mieli odwagę Polacy, którzy zajęli Przemyśl i Lwów, zakazać na ulicy ukraińskiego języka miejmy i my odwagę poczuć się obywatelami, nie Polski, albo Austrji, ale Ukrainy i miejmy odwagę zrobić to, co do nas należy. Trzeba już raz wyzbyć się naszej niewolniczej duszy. — Trzeba mieć poczucie narodowej godności — trzeba narodowej dumy i szacunku dla samych siebie".

Żałować w istocie należy, że p. L. George podobno nie czytywał Załocziwskoho Słowa, możeby był nabrał korzystniejszego dla nas przekonania o prawach Polaków do tej ziemi, które podlegają na czemś więcej, niż na procentowem ustosunkowaniu ludności. Zresztą umieściliśmy w całości ten charakterystyczny artykuł także dlatego, że w porównaniu z czynami, jakie po nim nastąpiły ze strony Komitetu narodowego, okazał się ich programem, planem tej budowy, do której niebawem przystąpiono.

A więc ze sprawą języka polskiego załatwiono się w sposób równie prosty, jak skuteczny. Kazano policjantowi miejskiemu wybębnić na targowicy zakaz mówienia na ulicach i placach publicznych po polsku i sprawa skończona. Ten prymitywny średniowieczny sposób był w użyciu w Złoczowie za czasów austrjackich, lecz miewał wyłącznie zastosowanie wtedy, gdy chodziło o mniej ważne rozporządzenia magistratu; rządowe postanowienia ogłaszane były natomiast zawsze drukowanemi odezwami.

Ale tego sposobu ukraińcy w tym wypadku nie chcieli użyć. A nużby jedna z takich odezw przedostała się za kordon wojskowy. czy nie byłaby dowodem wobec Paryża i Londynu, na którego postanowienia ukraińcy bądź co bądź cały czas w swem złoczowskim piśmie bacznie się oglądają, że ich demokratyczna tolerancyjność, tak wiele im dająca atutów do rąk przeciw Polsce oczernionej przez Żydów zagranicą, jest najpospolitszą blagą? Autor cytowanego artykułu wołał głośno: „nie bójmy się", ale czynił to dlatego, że wiedział, iż głos jego poza rogatki złoczowskie nie doleci i wnet się też zorjentował, że głos martwej litery jest o wiele donośniejszy od policyjnego bębna.

Ważniejsze dla nas jest pytanie, pod jakim rygorem zakaz ten miał być wykonywany. Ani w sądzie, ani w aktach administracyjnych ukraińskich, które zresztą z nadejściem wojsk polskich, razem z władzami ukraińskimi przepadły, prawdopodobnie dare-

mnie byłoby szukać za jakąś wskazówką. Proceder karny u ukraińców za używanie jęz. polskiego na miejscu publicznem był inny, o ile wnosić można z jedynego wypadku, który doszedł do naszej wiadomości.

Rzecz się tak miała: Pewnego razu przechodził koło cerkwi p. Mikołaj Gałecki. Spostrzegłszy swojego znajomego z Brodów, idącego przodem, a zapomniawszy chwilowo o zakazie, wprost przez przyzwyczajenie zawołał na niego głośno w jęz. polskim. Usłyszał to idący właśnie po schodach zewnętrznych cerkwi ks. Juryk Stefan, proboszcz i prezes Narodnego Komitetu, przystąpił natychmiast do Gałeckiego i wymierzył mu tak potężny cios pięścią w twarz, że wybił mu ząb. Nie dosyć na tem. Kiedy p. Gałecki wskutek niespodziewanego a gwałtownego uderzenia zachwiał się na nogach i upadł na schody cerkiewne, dygnitarz ukraiński uznał za zupełnie licujące ze swojem dostojeństwem kopnąć leżącego i krzyknąć: „A ty jak howorysz — ty polski pes".

Tego samego dnia, w którym autor artykułu w Zołocziwskim Słowie nawoływał władze do naśladowania wzoru danego przez Francuzów w Sztrasburgu, a Polaków w Przemyślu i Lwowie, to jest dnia 14. grudnia, otrzymał p. Władysław Kryczyński pełniący funkcje kierownika w zastępstwie za św. p, Tomasza Garlickiego pierwsze urzędowe wezwanie, aby bezzwłocznie jawił się w kancelarji starosty p. Michajła Bałtarowicza.

Aż do wymienionej daty władze ukraińskie nie mieszały się zupełnie do spraw gimnazjum. Wszystko w zakładzie więc szło dawnem trybem. Językiem urzędowem i wykładowem był język polski. Kierownik zakładu p. Kryczyński, zaskoczony wypadkami, postanowił wyczekiwać dalszego ich toku, nie dając inicjatywy do żadnych zmian, któreby w nowych warunkach mogły być tłómaczone jako wrogie dla Ukr. Nar. Republiki, coby mogło przynieść zakładowi tylko szkodę, a jego samego narazić może na prześladowania, albo któreby mogły być poczytane przez jego rzeczywistych mocodawców za niedozwolone ustępstwa na rzecz uzurpatorskiego rządu ukraińskiego. Ta rozsądna polityka, a zapewne także unieruchomienie zakładu spowodowane epidemją grypy grasującą w mieście, (od 28/X.—10/XI. lecz i po upływie tego terminu nauczania w zakładzie nie podjęto), były zapewne powodem. że nie spieszono się ze strony ukraińskiej z interwencją w sprawy gimnazjum.

Kiedy dnia 14. grudnia p. Kryczyński zjawił się stosownie do otrzymanego wezwania w biurze starosty Bałtarowicza, oświadczył mu tenże, że przyjmuje go urzędowo, i zapytał, czy nie objąłby kierownictwa zakładu. Przedstawiwszy stan, w jakim się gimnazjum znalazło po aresztowaniu w dniu 23. listopada profesorów Polaków: p. Bryckiego, p. Charaka, p. Dobrzańskiego i pana Leszczyckiego, nie sprzeciwił się wręcz myśli peł-

nienia nadal obowiązków kierownika z zastrzeżeniem jednakże: 1) że nie nastąpi żadna zasadnicza zmiana co do jęz. wykładowego i 2) że internowani profesorowie Polacy odzyskają wolność, gdyż bez nich uruchomienie zakładu jest niemożliwe. — Starosta Bałtarowicz w odpowiedzi na to zażądał podpisania deklaracji, a gdy spotkał się z odmową, polecił swemu sekretarzowi Jojce spisać protokół. Następnego dnia otrzymał p. Kryczyński pismo urzędowe nakazujące mu oddać zakład i złożyć urzędowanie do rąk prof. Leona Hnatyszaka, którego, rzecz dziwna, właśnie w tym roku dnia 17. sierpnia Rada Szkolna Krajowa przeniosła z Brodów do naszego miasta. Prawdopodobnie nie stało się to wówczas bez celu. Mimo owego pisma pozwolono prof. Kryczyńskiemu urzędować nadal aż do dnia 21. grudnia 1918 r., w którem ostatecznie nastąpiło po spisaniu inwentarza oddanie zakładu nowemu kierownikowi.

Dnia 15. stycznia 1919 r. otwarł Hnatyszak ukraińskie gimnazjum. Nie bez interesu będzie rzucić okiem na stosunki, jakie zapanowały w zakładzie. Razem z profesorami Polakami zniknęli też i uczniowie Polacy. Zaledwie dwu czy trzech znalazło się takich, i to tylko w klasach niższych, których zaszłe zmiany nie odstraszyły od korzystania z nauki szkolnej. Większość młodzieży stanowili Żydzi obojej płci, gdyż zakład zamieniono na koedukacyjny.

Surowo było wzbronione w zakładzie używanie jęz. polskiego, którego nawet jako nadobowiązkowego w plan nauki szkolnej nie wprowadzono. Natomiast wprowadzono język..... hebrajski. Ponieważ profesorowie Żydzi nie znali dostatecznie jęz. ruskiego, przeto na konferencjach pozwolono im przemawiać ..... po niemiecku.

Dnia 31. stycznia odniosła się dyrekcja gimnazjalna ukraińska pismem do Komendy miasta, aby wzbroniła uczniom byłego austrjackiego gimnazjum dalszego noszenia odznaki „G“ na czapkach, jakoteż pasków na kołnierzu wskazujących klasę, do której uczeń należał.

Należy zaznaczyć, że *spiritus movens* wszystkich kroków Hnatyszaka był katecheta gr. kat. ks. Mikołaj Chmielowskij.

Na jakiej wyżynie kultury duchowej stali pedagogowie ukraińscy i żydowscy (wszyscy nauczyciele Żydzi, a było ich czterech, podpisali deklaracje i pełnili obowiązki) wymownem świadectwem do dnia dzisiejszego jest rozbita piękna gipsowa statua J. Słowackiego przedstawiająca wieszcza w naturalnej wielkości, wspartego łokciem na skale i z zadumą w dal spoglądającego. Podobnemu zniszczeniu uległa też mniejsza, ale dość piękna statua Mickiewicza, którą znaleźli później Polacy z odbitym nosem i bez prawej dłoni.

Jakkolwiek odebranie urzędowania od prof. Kryczyńskiego odbyło się w spokoju i z zachowaniem zwykłych w takich razach form, nie uniknął on jednak prześladowania. Gdy dnia 1. grudnia profesorowie nie otrzymali swych płac i znaleźli się wskutek tego w nader trudnych warunkach, prof. Kryczyński wypłacił im na poczet zaległych należytości stosowne zaliczki z kasy gimnazjalnej, tak, że cała pozostałość, jaką przy odbieraniu urzędowania w kasie znaleziono, wynosiła 21 K. Dało to powód do wytoczenia postępowania sądowego przeciw prof. Kryczyńskiemu o zbrodnię sprzeniewierzenia majątku publicznego, atoli po przesłuchaniu śledczem dokonanem przez sędziego Konaszewicza, mimo jego groźb, że może badanego uwięzić, sprawy zaniechano.

Jak polskie napisy na szyldach i narożnikach ulic drażniły redaktorów Zołocziwskoho Słowa, widzieliśmy z cytowanego wyżej artykułu. Przyszła więc kolej na szyldy i tablice z nazwiskami ulic. Szyldy więc ubrały się w kolor sino-żółty, a żelazne tablice z wyrytemi na nich polskiemi nazwami ulic zastąpiono napisami smarowanemi na ścianach czernidłem w ukraińskich bukwach.

Zmieniła się jednakże nietylko grafika w nazwach ulic, ale i ich treść. W miejsce imion Sobieskiego, Kilińskiego, Kopernika, A. Potockiego, Mickiewicza i t. p. weszły nazwiska Szewczenki, Chmielnickiego, Szaszkiewicza, Petlury i inne: wszystkie czerpane z panteonu narodowego ukraińskiego. Widocznie jednakże panteon ten okazał się za szczupły, bo obok Chmielnickich i Petlurów, widzimy także ulice Maksa Nordaua, Mendelsohna, a nawet ulicę „Szulem Alejchem“. Rzezie żydowskie urządzane przez pierwszych nie przeszkadzały drugim, aby zgodnie obok nich zająć miejsce.

Uskutecznienie tych zmian, dokonało się jednak u schyłku panowania ukraińskiego, nie dlatego, aby nie przykładano odpowiedniej wagi do tej sprawy, bo owszem komenda miasta, która odnośny rozkaz wydała magistratowi, urgowała raz wraz magistrat o jego wykonanie, atoli opieszałość magistratu, podyktowana zresztą, jak się zdaje, brakiem funduszów w kasie miejskiej na pokrycie wydatku, odwlokła sprawę przynajmniej o kilka miesięcy.

Z powodu owych żydowskich nazw ulic, niech nam wolno będzie poświęcić kilka słów stosunkowi wzajemnemu Żydów i ukraińców w tym czasie. Wspólność interesu połączyła obie strony węzłami serdecznej przyjaźni. Ukraińcy pragnęli zapewnić sobie poparcie Żydów w walce z Polakami, może nietyle orężne, ile dyplomatyczne, Żydzi zaś zdawali sobie dobrze sprawę, że w razie, gdyby Ukraińska Narodna Republika utrzymała się przy życiu, to oni w niej odegrają inną, korzystniejszą dla siebie rolę, aniżeli przypadłaby im w Polsce, silniejszej znacznie intelektualnie od poczciwych ukraińców, a mniej hojnie uposażonej w bogactwa naturalne od płynącej mlekiem i miodem Ukrainy, urodzajnością swoją przyczyniającej się do rozleniwienia ludu

ruskiego, ale dla ludzi handlu i przemysłu, jak Żydzi, otwierającej szerokie pole szybkich i wielkich zysków. A jakiż wpływ na sprawy całego państwa U. N. R. przypadłby inteligencji żydowskiej przez samo piastowanie różnych urzędów, na które z konieczności przy niedostatecznej liczbie ruskiej inteligencji musianoby ich powołać!

To też „neutralność“ była tylko atutem zachowanem przezornie na wypadek, gdyby miała nastąpić niepożądana zmiana, była ową furtką, którą naumyślnie zostawiono niedomkniętą, aby w razie potrzeby umożliwić sobie odwrót. W istocie duszą całą żydowstwo było i jest po stronie ukraińskiej.

Ale nawet ten stan rzeczy nie tłumaczyłby tych nadzwyczajnych objawów serdeczności, jakich Żydzi złoczowscy nie szczędzili ukraińcom. Wszak wbrew swemu charakterowi, którego właściwością jest oszczędność i liczenie się z groszem, hojne ofiary ze strony żydów składano dla wojskowego szpitala ukraińskiego. Inteligencja i kupiectwo żydowskie słało obficie dla chorych lub rannych żołnierzy wina, ciasta, czekoladę, a nawet i pieniądze, że mimowoli budzi się podejrzenie, iż nietylko interes polityczny był podstawą tej serdeczności, ale i coś więcej, coś-co ma wielkie oczy — strach.

Żydzi znają ukraińców; wiedzą, że łatwo nimi władać, ale trudniej z nimi — żyć; wiedzą, że z potulnego i słodkiego przyjaciela ukrainiec łatwo przedzierzga się w krwawego hajdamakę, z którym żartować nie można. Widocznie więc bano się także, by zbyt serdeczny uścisk ukraiński nie spowodował uduszenia.

Ciekawy stąd niezmiernie dla nas jest artykuł Zołocziwskoho Słowa z dnia 4. grudnia zatytułowany: Słowo do spiwhorożan żydiwskoj narodnosty. Autor przestrzegłszy Żydów przed śrubowaniem cen, pisze:

„Bo koli Wy, wykoristowujuczy se trudne położenie, schoczete weliki prydbaty bogactwa i pridbywaty mete ciny na potribni naszomu selaninowi i robitnykowi produkty, to wykłyczete proti sebe oburenie, hniw naroda i tody mymo wełykoj kulturnosty (sic!) i ludanosty naszoho naroda i mymo starań ukr. władv, powstanie te, czoho my choczemo za wsiaku cinu ominuty, a szcze dla was je straszne, powstanut pogromy“.

Ileż to razy rzucało się pioruny na głowy Polaków za rzekome pogromy w Polsce! Ileż to razy pisało się na ten temat bajki z tysiąca i jednej nocy! Ale komentarze wszelkie zbyteczne.

Na zakazie zatem używania publicznie języka polskiego, na zamianie języka wykładowego w szkołach miejscowych, wreszcie zmianie nazw ulic i na przemalowaniu szyldów kończy się w istocie budowa U. N. R. na gruncie złoczowskiem.

Wszystkie inne reformy, zwłaszcza agrarną, o której się wiele myśli, a częściej jeszcze pisze, odkłada się na później, aż do zwołania jakiejś konstytuanty, czy sejmu, choć pragnienia ludu, z niecierpliwością oczekującego, kiedy to pańskie „lisy i pasowyska“ staną się jego własnością, a także agitacja widocznie szerzona na wsi ze strony czynników nieodpowiedzialnych, a zachęcająca lud do samowolnej grabieży, każą sprawę tę uważać za naglącą, i zmuszają sfery rządzące do poważnej troski.

RYSY NA BUDOWIE UKR. NAR. REPBL.

Już dnia 7. grudnia, a więc zaledwie w pięć tygodni po dokonaniu zamachu, naczelny artykuł Zołocziwskoho Słowa głosi potrzebę ratowania skarbu ukraińskiego przez ściąganie zaległych z czasów austrjackich podatków. Rozmiary tego artykułu, usilność w wynajdywaniu argumentów rzeczowych, by trafił do przekonania ogółu, liczne uczuciowe apostrofy bijące w patrjotyzm mieszkańców, są dowodem, że zasoby U. N. R. na bardzo kruchych musiały spoczywać podstawach.

Niezależnie od wartości rynkowej koron „karbowanciw“ i „hrywien“ będących w obiegu drożyzna ustawicznie wzrastała, a brak towarów dla zaspokojenia najpierwszych potrzeb ludności dawał się jej coraz dotkliwiej uczuć. Nie chcemy rozstrzygać, o ile ten stan rzeczy spowodowany był niedołęstwem rządu, czy też innemi przyczynami — ograniczymy się tylko do stwierdzenia faktu, że szerokie koła publiczności, a zwłaszcza żołnierze, winę całą składali na sfery rządzące. Dowodem tego jest artykuł ogłoszony już po wypadkach będących przedmiotem niniejszego rozdziału, w którym autor stara się wykazać przyczyny tego stanu rzeczy, szukając ich w ogólnem położeniu Europy, w wojnie, w otoczeniu U. N. R. samymi wrogami i t. p. słowem, stara się salwować powagę rządu i zapewnić mu uległość ze strony wojska. Widocznie głód, licha strawa podawana żołnierzowi, wywoływały w armji sarkanie, i zachodziła obawa, że może ono doprowadzić do rezultatów wcale dla U. N. R. niepożądanych, gorszych może od tych, jakie miała noc z 5. na 6. marca.

Zapowiedziany przez Zołocziwskie Słowo dnia 4. grudnia 1918 r. pogrom odbył się w 3 miesiące później. Załoga złoczowska odmówiła posłuszeństwa swym komendantom, uwolniła z więzienia wszystkich dezerterów, a przy tej sposobności także kilku internowanych Polaków, i rzuciwszy się następnie na sklepy żydowskie, obrabowała je niemal doszczętnie, a zwłaszcza sklepy

spożywcze i z napojami wyskokowemi. — Nasyciwszy żołądek i poczyniwszy sobie zapasy, któreby przynajmniej przez pewien czas uchroniły go od głodu, żołnierz uspokoił się i wrócił do posłuszeństwa, a jak Zołocziwskie Słowo twierdzi, sam nawet prosił o karę.

Gdyby ten wypadek miał miejsce tylko w Złoczowie, byłby może znamiennem, charakterystycznem, ale sam w sobie nie wielkiego znaczenia. W innem jednakowoż świetle musi się zjawić badaczowi, który połączy go z takiemi samemi zajściami w Tarnopolu, Kołomyji, Stanisławowie, a podobno i Drohobyczu: stwierdzono niezawodnie fakt zarysowania się murów nowej budowli, z wielką brawurą, ale i równą jej lekkomyślnością wznoszonej. Bo wszystkie te wypadki razem wzięte są dowodem, że rząd ukraiński wojska nie zadowolnił i że na jego wierność i posłuch nie bardzo mógł liczyć i to w chwili, gdy formacje frontowe walczyły z Polakami.

Niebezpieczeństwo stąd płynące dla U. N. R. spotkało się niewątpliwie ze zrozumieniem należytem u czynników kierujących ukraińskiem społeczeństwem, i może spowodowało jakieś kroki z ich strony celem usunięcia istototnych jego przyczyn, — to ich tajemnica, — na zewnątrz jednakże czynniki te, kierując się bezgraniczną ślepą nienawiścią — uczyniły tylko krok jeden: zwaliły winę na..... Polaków.

Dnia 8. grudnia Zołocziwskie Słowo, umieściwszy, jakby na gorzkie drwiny, jako motto artykułu[1]) wyjątek z chorału Ujejskiego w ruskiem tłumaczeniu: Ałeż o Boże! Woni niewinni

Chocz nasze imiennia pokryli w tiń
Drugii siły buły tam czynni
Karajże ruku nie ślipyj mecz

pisze: „Czarnemi głoskami w historji ziemi złoczowskiej zapiszą się dni 5. i 6. marca 1919 r, To, czego tak gorąco pragnęli nasi wrogowie, to, co plamą miało położyć się na historji naszego wyzwoleńczego ruchu — stało się: lwia część złoczowskiej załogi odmówiła posłuchu, wypuściła z więzienia dezerterów, a dokonawszy w nocy grabieży na Żydach (wyraz „żydy“ zawsze pisze Zołocziwskie Słowo przez duże Ż, natomiast polaki małą literą), wyszła z bronią za miasto. Stało się to w chwili, kiedy telegraficzne druty niosły po całem świecie sławę złoczowskiej brygady, która dobywając się do bram Lwowa, dokazywała cudów odwagi i poświęcenia się. Dziwnie i boleśnie! Ci sami ludzie, z jednego okręgu, z jednej wsi, a może i z jednej ojcowskiej chaty, a jaka różnica między jednymi a drugimi! Nie sąż to naprawdę różni ludzie? Nie jestżeż to samo, co z jasną zorzą wiedzie jednych do

[1]) Aby nie nużyć czytelnika nie władającego dostatecznie ruskim językiem, artykuł ten jakkolwiek przydługi, ale nader charakterystyczny, podajemy w całości w dosłownem przekładzie.

boju na śmierć i życie, a dla drugich wydaje się czemś bezwartościowem, obcem, narzuconem, co trzeba nogami podeptać, zdradzić i oplwać? Nie! Nie ludzie tu różni, lecz różne otoczenie i atmosfera, pośród których żyją. A właśnie nad Złoczowem prawie od samego zaczątku naszej wyzwoleńczej walki zawisła czarna chmura wrogich intryg, podszeptów i prowokacji. Po mieście i okręgu uwijają się ludzie podejrzanego pokroju, alarmują wioski zastraszającemi wieściami, na swój sposób mędrkują (tołkujut) nad zarządzeniami ukraińskich władz i uchwałami Rady Narodowej, jednem słowem pracują nad zamieszaniem, podrywają podstawy (osnowy) solidarności i wzajemnej ufności. Mamy dane na to, że ci ludzie pozostają w kontakcie z wrogami, którzy nie mogąc pokonać nas siłą, używają do tego podstępu, strojąc się w maski zmieniane odpowiednio do okoliczności i wrogich celów.

Najlepszym dowodem tego, że złoczowski bunt nie wyszedł z pomiędzy zbuntowanych, lecz był narzucony zewnętrznemi podszeptami, jest ta okoliczność, że zbuntowana załoga, która na drugi dzień opamiętała się (otamiłasia) i wysłała do Komendy delegatów z prośbą o przebaczenie, nie postawiła żadnych żądań, żadnego programu, który świadczyłby o samodzielności tego buntowniczego odruchu. Porabowali Żydów, wyszli z miasta i stanąwszy poza granicami narodowego prawa, zrozumieli ci ludzie, co uczynili — zło, które nie leżało w ich celach.

Ich namówili — porabować Żydów. Ci, co podmawiali, byli pewni, że tuż — tuż poleje się krew, i że ta krew zaświadczy o niesłuszności naszej sprawy. Na szczęście — skończyło się na grabieży. Otumanieni podszeptami bracia bohaterów z pod Lwowa, mieli jeszcze na tyle rozwagi, że nie splamili swoich rąk ani żydowską, ani własną (ridnoju) krwią. Nasi wrogowie nie będą mogli radować się, że poszliśmy ich śladami i po lwowskiem pogromie Żydów przez polskie wojska (!) ukraińskie wojska sprawiły krwawą łaźnię Żydom złoczowskim.

„Buntownicy“ wracają. Po jednemu, po dwóch, grupkami ciągną napowrót do Złoczowa, zdecydowani przyjąć na siebie karę, świadomi swojej winy przeciwko własnemu narodowi i państwu. Delegacja, która przyszła, od nich pierwszego dnia, prosiła, aby ich „po ojcowsku ukarać“. Tak — po ojcowsku! Ta, którą oni nie zastanowiwszy się zdradzili, Ukraińska Ludowa Republika, ma ich sądzić po ojcowsku. Z zapobiegliwością godną krwi swoich zbałamuconych, ale w rzeczy dobrych i gotowych umrzeć za Nią dzieci, rozpatrzy ona wszystko, co świadczyć będzie przeciw nim, ale jeszcze z większą dbałością będzie ona szukać za tem, co świadczyć będzie za nimi.

Karająca ręka narodowej sprawiedliwości zawiśnie nad nikczemnemi głowami tych, którzy zło posiali, dla tych, którzy nieświadomi to zło zebrali, znajdzie ona wybaczającą miękość macierzyńskiej dłoni.“

Rzekłby ktoś, że nie można zbyt wiele wagi przykładać do artykułu gazeciarskiego, bo wszakże w każdym narodzie nie brak pismaków, dla których judzenie, podżeganie jest kwestją ich zarobku. Ale inaczej ma się rzecz, gdy podjudzają przedstawiciele władzy. Nie chcemy bezpostawnie twierdzić, że artykuł ten wyszedł z pod pióra jednego z odpowiedzialnych działaczy — posłuchajmy tedy urzędowego obwieszczenia, zredagowanego i ogłoszonego przez okręgowego komendanta (następcy Dra Ciokana) atamana Łeszczija.

„Wieczorem dnia 5. marca 1919 r. byliśmy świadkami bardzo smutnych wypadków w Złoczowie. Wielka część złoczowskiego garnizonu, podburzona przez naszych narodowych wrogów, Polaków, samowolnie wyszła na miasto i dopuściła się tutaj rabunków na ludności żydowskiej. Pomijając karygodność rabunków jako takich, podnoszę, że takiemi czynami my sami sobie szkodzimy, że nasz odwieczny wróg — w swojej walce przeciw nam w ten sposób od nas samych doznaje pomocy. To zbrodnia na własnem narodzie. Nie pierwszy to wypadek w naszej smutnej historji, że nasz wróg, nie mogąc nas pobić orężem, jął się takich środków jak buntowanie naszego narodu przeciw swojej własnej ustawowej władzy. Niestety nasz naród często słuchał podszeptów wroga. a następstwem sześćsetletnia gorzka niewola, przeciw której my sami teraz walczymy. Obejmując władzę we wschodniej Galicji zagwarantowaliśmy obywatelom tej krainy bezpieczeństwo życia i mienia, każdego pociągnie się do odpowiedzialności za naruszenie publicznego porządku i bezpieczeństwa. Ogłaszam, że i w takim wypadku, jak obecny, wszyscy winni będą ukarani wedle ustaw stosowanych w czasie wojny.

W związku z wypadkami z dnia 5. marca 1919 r. zarządzam: Osoby tak cywilne jak i wojskowe do dnia 8. marca 1919 r. 6. godz. popołudniu złożą w komendzie miasta Złoczowa tak zrabowane rzeczy, jak i broń. U kogo takie rzeczy znajdzie się, będzie ukarany przez sąd wojenny, choćby nie brał udziału bezpośredniego w rabunkach. Gminnych komisarzy wzywam pod osobistą odpowiedzialnością do odstawienia dezerterów do Komendy okręgowej, a o złożenie wszystkich rzeczy pochodzących z rabunków w komendzie m. Złoczowa.

Za przechowanie dezerterów będzie karana ich rodzina, a jeżeli większa ilość ich znajdzie się w jakiejś gminie, cała gmina“.

To zwalenie winy na Polaków, było tak dalekie od prawdy, że żołnierze czytając obwieszczenie swego komendanta przyjmowali je wybuchami śmiechu, a pewien kapral, pilnujący internowanych w bursie, rzekł do jednego z nich: „przypisują winę Polakom; to nie Polacy, — to kapusta z robakami winna, którą codzień dostajemy“.

I za tę „kapustę z robakami“ miała „karząca ręka narodowej sprawiedliwości zawisnąć“ nad Polakami — i zawisła.

KRWAWE DNI.

Dziwna, nieprzebita pomroka tajemnic osłania tragedję mordów złoczowskich. Wszystko w niej tajemnicze: i osoby istotnych sprawców, i motywy ich działania i podstawy, na których je oparto i cały proceder postępowania, a nawet owe zwierzęce, dzikie i drapieżne okrucieństwo, tak sprzeczne z przymiotami zwyczajnie towarzyszącemi inteligencji, do której sprawcy opatrzeni dyplomami uniwersyteckiemi mogli sobie rościć prawo, ma tak fantastyczne niemal rozmiary, że i ono nie łatwe do zrozumienia.

Zbadawszy ściśle wszystkie dokumenty, stajemy wreszcie bezradni, nie mogąc dać żadnej jasnej i wyraźnej odpowiedzi na tak ważne a proste zagadnienia jak n. p. dlaczego bez przyczyny zaprowadzono sądy doraźne, kto je zaprowadził i na czyje żądanie, jaką winę komu udowodniono, dlaczego takich, których zeznania świadków stosunkowo najbardziej obwiniały, uwalniano, albo oddawano sądom polowym, albo wreszcie karę z jakichś względów łagodzono, a drugich mniej zeznaniami obarczonych karano mękami i śmiercią, dlaczego ludzi zajmujących podrzędne stanowisko w społeczeństwie, czy to z powodu swojego młodocianego wieku, czy też wskutek braku wykształcenia, traktowano z zaostrzoną surowością, a ludzi, których odpowiedzialność winna była być znacznie wyższą, spotykał los względnie łagodniejszy? Wszystko tam odbywało się jakby na przekór rozumowi i ustalonym zwyczajom ludzkim tak, że chwilami ma się wrażenie, że ów zamek Sobieskich krył w swych murach nie instytucję wykonującą prawo, ale dom obłąkańców, którzy w napadzie szaleństwa, dokonali rzezi nie zdając sobie sprawy z tego, co robią i dlaczego robią.

Tylko domysły nasze mogą brak źródeł autentycznych i wartościowych częściowo zastąpić, i umożliwić skonstruowanie toku wypadków.

Wątpimy bardzo w to, żeby sfery urzędowe ukraińskie nabrały istotnie przekonania, że omówiony w poprzednim rozdziale bunt wojska był wynikiem polskiej agitacji. Społeczeństwo polskie całe było tak steroryzowane ustawicznemi rewizjami, więzieniami, szczuciem Zołocziwskoho Słowa, że między najbliższemi obawiał się każdy Polak omawiać sprawy publiczne, bał się zapytać o wieści z frontu, aby nie być posądzonym o zajmowanie się

sprawami politycznemi. W najgorszym razie sfery te mogły tylko podejrzywać i śledzić, czy też obok przyczyny niedostatecznego umundurowania i złej aprowizacji żołnierzy nie było jakiejś agitacji i czy przypadkiem wśród ludności polskiej nie mieści się jej gniazdo. Nienawiść do narodu polskiego przyćmiewająca im niezawodnie zdolność logicznego myślenia podsycała te podejrzenia, a opór bierny urzędników, z którym nie wiedziano co zrobić, i który ich tyle niepokoił, dalej ta okoliczność, że zamiar złamania oporu zapomocą wygłodzenia rodzin urzędniczych nie powiódł się, mógł im nasuwać myśl, że istnieje jakaś tajna organizacja, która go umożliwia i nim kieruje. Że użyto dla jej wyśledzenia tajnych ajentów, to jakkolwiek dowodów na to nie mamy, można naszem zdaniem z całem prawdopodobieństwem, a nawet z całą pewnością przypuszczać. Lecz włożone na nich zadanie przechodziło ich siły, bo cała ich akcja trafiała w próżnię, a trzeba było przecież wykazać się rezultatami, aby naładować sobie kieszeń kosztem skarbu ukraińskiego. Dokonać tego można było tylko dwoistą drogą, albo trzeba było taką organizację stworzyć, aby jej później zadenuncjonować, albo gdyby ten sposób zawiódł, trzeba było ją zmyślić, a dowody sfabrykować.

I tu spotykamy się ze zbrodniczą w całem tego słowa znaczeniu postacią niejakiego Profety, który po inwazji ukraińskiej miał bazczelność jawić się we Lwowie, lecz tu poznany i aresztowany przez ajenta policji p. Kwiatkowskiego zdołał zbiec za granicę bolszewicką przy pomocy żandarma Wesołowskiego przekupionego kwotą 10.000 K. — W Złoczowie był Profeta w niektórych kołach znany oddawna. Na kilka lat przed wojną był urzędnikiem złoczowskiego Tow. Zaliczkowego i odgrywał pewną rolę, choć podrzędną, w złoczowskiej partji moskalofilskiej. — Ożeniwszy się jednak z Polką, przeniósł się do Lwowa, gdzie otrzymał posadę sekretarza w jakiejś instytucji bankowej stworzonej przez stronnictwo moskalofilskie. Uwięziony z powodu popełnionych w banku malwersacji, zdołał się niebawem uwolnić. Z wybuchem wojny, powołany przez austrjaków w szeregi, przy pierwszem spotkaniu się wojsk austrjackich z rosyjskiemi gdzieś w południowo wschodniej Małopolsce rzucił broń i przeszedł na stronę rosyjską. Po zajęciu Lwowa przez moskali znalazł się niebawem na gruncie lwowskim wraz z całą, nader obfitą, zdobyczą obejmującą przeróżne kosztowności n. p. srebra stołowe, futra i t. d. (między innemi także rzeczy zrabowane u pana Michała Sawickiego notar. w Złoczowie). W stroju wojskowym rosyjskim był członkiem ochrany pracującej na bruku lwowskim, a następnie przeniósł swoją działalność do Tarnopola. Zmuszony po ustąpieniu Rosjan uciekać wraz z ich wojskami udał się do Odessy. Jaką rolę grał wówczas, nie wiadomo. Za inwazji ukraińskiej uszczęśliwił znowu Złoczów swą obecnością i o ile przypuszczenia Polaków nie są mylne, wstąpił do służby ukraińskiej w roli taj-

nego ajenta. Nie mogąc liczyć na własne jakiekolwiek powodzenie ze względu na znaną swą przeszłość i przynależność narodowościową, sam pozostając w cieniu, użył do roboty prowokacyjnej swojego szwagra niejakiego Baumgärtnera, polaka, młodzieńca podejrzanej wartości moralnej, z którego nazwiskiem spotykamy się w dokumentach sprawy mordów w Zołocziwskim Słowie, Według krążących wśród Polaków wieści miał on się kręcić wśród szkolnej młodzieży polskiej już w styczniu 1919 r., ale praca jego pozostała najzupełniej bezowocną, bo śladów jej nigdzie nie widać. Gdyby mu było się udało sklecić jakąkolwiek organizację, jakiekolwiek kółko pozostające pod jego wpływem, to niezawodnie byłby je popchnął do jakiegoś wystąpienia publicznego w czasie buntu wojskowego, aby zebrać owoce swej działalności. Ale strach obudzony terrorem władz stosowanym do Polaków z góry uniemożliwiał wszelkie powodzenie jego akcji, i w czasie takim, co musimy z naciskiem podkreślić, jak dni 5-go i 6-go marca, kiedy Polacy nawet istotnie z niejakiemi szansami powodzenia mogliby byli pomyśleć o zrzuceniu znienawidzonego jarzma, nie widzimy najmniejszego odruchu w społeczeństwie polskiem, które obojętnie przyjęło fakt buntu, a raczej z obawą niestety zbyt słuszną, że i to swoje niepowodzenie ukraińcy złożą na karb Polaków i nie oszczędzą im nowych prześladowań.

Chwila buntu wojska wykazała, że bezwzględnie żadnej organizacji wśród Polaków złoczowskich nie było oprócz Polskiego Tow. Narodowego powstałego w r. 1903, ale za czasów inwazji ukraińskiej zupełnie nie funkcjonującego. A jednak w trzy tygodnie zaledwie później mówi się w dokumentach ruskich o istnieniu takiej organizacji, o kompletnie przygotowanym przez Polaków planie działania, o tem, że Polacy w nocy z dnia 28. na 29. marca mieli wymordować całą inteligencję ruską, opanować miasto, a następnie rzucić się na tyły armji ukraińskiej walczącej pod Lwowem, a nawet władze ukraińskie mają mieć w rękach według enuncjacji niektórych członków Sądu doraźnego poczynionych wobec badanych spis osób, które miały wyznaczone z góry ofiary do pomordowania, spis politowania godny, ale i śmieszny, gdy się zważy, że n. p. spis ten Stasiowi Stępieniowi (synowi wspomnianego wyżej prof. gimn.) naówczas jeszcze dziecku miał naznaczać zamordowanie któregoś z filarów złoczowskiej Ukrainy. „*Risum teneatis*“ chciałoby się zawołać, a jednak spis ten stał się podstawą mordowania ludzi.

Mieli go według przypuszczeń więźniów polskich dostarczyć Profeta wraz z Baumgärtnerem. Okoliczność, że Baumgärtner sam także znalazł się w krytycznej chwili w celi więziennej, nie tylko nie dowodzi jego niewinności, ale owszem raczej potwierdza krążące przypuszczenia co do jego charakteru prowokatorskiego, gdyż wiadomo, że częstokroć tego rodzaju jednostki rozmyślnie się w ten sposób ukrywa i ułatwia im dalszą pracę szpiegowską,

a fakt, że Baumgärtner, zwolniony wkrótce z więzienia, zniknął następnie ze złoczowskiego bruku razem z cofającemi się wojskami ukraińskiemi i przepadł bez wieści, również nie przyczynia się wcale do obalenia zarzutów przeciw niemu podnoszonych.

Rychło widocznie po buncie wojskowem sformułowano oskarżenie społeczeństwa polskiego o spisek, skoro cytowany przez nas artykuł Zołocziwskoho Słowa z dnia 8. grudnia zawiera słowa: „U nas je dani na te, szczo ci ludy ostajut w kontakti z worohami", a w zakończeniu zapowiada: „Karajucza ruka narodnoj sprawiedliwosty powisne nad nikczemnymi hołowami tych, szczo zło posijały". I obwieszczenie komendanta Łeszczija, któreśmy wyżej w całości przytoczyli, składające winę na Polaków utrzymane jest w tonie wykluczającem wszelkie powątpiewanie co do odpowiedzialności tychże za niekarność załogi. Wszystko to każe przypuszczać, 1) że Profeta skorzystał z buntu żołnierzy i wywołanej faktem tem konsternacji w kołach rządzących ukraińskich i podsunął wówczas im myśl o rzekomej organizacji Polaków i dostarczył, albo zobowiązał się rychło dostarczyć spisu osób mających ją składać, 2) że już wówczas postanowiono krwawo się rozprawić ze złoczowskimi Polakami, a niezdecydowano się tylko jeszcze na wybór sposobu wykonania zamiaru.

Wszakże długo się nie namyślano. Czy i kiedy uzyskano zgodę centralnego rządu w Stanisławowie na zaprowadzenie sądów doraźnych, źródła, jakie mamy w rękach nic o tem nie wspominają, a Zołocziwskie Słowo z dnia 26. marca, które wszystkie rozporządzenia rządowe ogłasza w swej części urzędowej, w sprawie tej tak ważnej zachowuje kompletne milczenie, mimo, że dnia tego właśnie rozpoczęły się nowe aresztowania mianowicie tych, których już nazajutrz miano postawić przed sądem doraźnym. Na murach miasta ujrzano drukowane ogłoszenia dopiero 31. marca, lecz te właściwie mówiły o czem innem. Charakterystyczne to ogłoszenie przytaczamy w całości;

Okrużna wojskowa Komanda Zołocziw.

OGOŁOSZENIE!

Na wsi pogrozy z polskoj storony, zwerneni pid adresoju naszoho Narodu i Ukrainsk. Włastij ogołoszuju:

za zranienie 1 Ukr. żownira welu rozstrilaty 5 Polakiw bez zgladu na wik i poł, a za ubijstwo 1 żownira 10 Polakiw. — Na wypadok zaworuszeń każu zdesiatkuwaty ciłe polskie nasielenie.

Ataman ŁYŚNIAK
Okr. komandant

Jak wszystko, tak i owe pogróżki ze strony tak strasznie steroryzowanego społeczeństwa polskiego były tylko czczem wymysłem bujnej fantazji ukraińców, a może tylko stwierdzeniem polskiego przysłowia, że „na złodzieju czapka gore". Ale nie w tem rzecz. Ogłoszenie Łyśniaka zacytowaliśmy dlatego, żeby stwierdzić, iż wszelkie represyjne zarządzenia wyjątkowe odnosiły się jedynie do Polaków. Gdyby n. p. z jakiego powodu ludność ruska lub żydowska wywołała rozruchy, to za ich wybuch prawdopodobnie na mocy tego rozporządzenia zostałaby zdziesiątkowana tylko ludność polska.

Jeżeli sądy doraźne tak samo były zaprowadzone jedynie dla ludności polskiej, to oczywiście pocóż ją było naprzód ostrzegać, gdy chodziło przecież o gromadne jej wytępienie. Dlatego też i zaniechano wszelkich w tej mierze ogłoszeń.

Niespodziewanie więc rozpoczęły się dnia 26. marca aresztowania trwające i dni następnych. Wiele z tych osób było już poprzednio raz, a nawet dwa razy więzionych; teraz ponownie powleczono ich do więzienia.

Oto wykaz aresztowanych, z końcem marca, co do których udało się nam zebrać niejakie dane:

1) Anders Franciszek uczeń gimn. l. 16, aresztowany 29. marca pod zarzutem przynależenia do tajnej polskiej organizacji, przy śledztwie bity nahajami, został skazany na 5 lat ciężkiego więzienia. Wywieziony do Strusowa doczekał się tam wyzwolenia przez wojska polskie.

2) Bieniak Ludwik uczeń gimn. l. 16, aresztowany 28. marca pod takiem samem zarzutem i również przy śledztwie bity nahajami został skazany na śmierć przez powieszenie. W drodze łaski zamieniono mu karę śmierci na 10-letnie ciężkie więzienie.

3) Bieniak Jan, kierownik parowozowni, l. 44, ojciec poprzedniego, uwięziony również za rzekome przynależenie do tajnej organizacji polskiej, został skazany na śmierć przez powieszenie, którą zamieniono mu następnie na 5-cio letnie ciężkie więzienie.

4) P. Bielawska Zofja Genowefa, l. 22, została skazana na śmierć, wyrok jednak następnie złagodzono i zasądzono ją na karę 10-cio letniego ciężkiego więzienia.

5) Blumski Tadeusz, starszy zarządca podatkowy, l. 58, aresztowany dnia 27. marca, w więzieniu głodzony, został uwolniony dnia 19. kwietnia.

6) Brycki Godysław, woźny podatkowy, l. 58, aresztowany dnia 23. marca został uwolniony 8. kwietnia.

7) Ks. Czajkowski Marjan (po raz drugi) aresztowany pod zarzutem zdrady stanu, został uwolniony 5. kwietnia.

8) Ks. Czajkowski Wincenty, prałat, aresztowany również po raz drugi i pod tem samem zarzutem, po uwolnieniu w dniu 5. kwietnia został internowany do dnia 18. kwietnia.

9) Czechowska Jadwiga naucz. muzyki, l. 25, (bliższych danych nie posiadamy).

10) Czepielewski Zdzisław, kelner, l. 21, rozstrzelany dnia 27. marca.

11. Czepielewski Leon, sądowy pomocnik kancelaryjny, rozstrzelany dnia 27. marca.

12. Dębicki Adolf, urzędnik ruchu, l. 32, rozstrzelany dnia 27. marca.

13) Dębiński Tadeusz, dyrektor cukrowni w Kreszczatiku, były kapitan wojsk austr., l. 42, zasądzony na karę śmierci przez powieszenie, którą zamieniono na 10-cio letnie ciężkie więzienie.

14) Dubas Mieczysław, uczeń 7. kl. gimn. l. 19, został zasądzony na 10 lat ciężkiego więzienia.

15) Dręgiewicz Antoni, sędzia apelacyjny l. 61, aresztowany pod zarzutem przynależenia do tajnej polskiej organizacji, prowadzony był wraz z żoną na zamek pod eskortą 2 żołnierzy pod bagnetami i sierżanta z nahajką i rewolwerem. W kancelarji sądu doraźnego był świadkiem bicia robotników kolejowych przez por. Żmura i żołnierzy. Wszelkich rzeczy, jakie z sobą zabrał z domu, nawet tytoniu, został pozbawiony podczas rewizji dokonywanej w kancel. komendanta Florencowa przez dozorcę Sagatego. W kaźni przeznaczonej dla 6—8 osób, mieściło się 19 więźniów. Łóżek było tylko 2 z gołemi siennikami. Aż do zastanowienia sądów doraźnych nie pozwolono mu donieść ani jedzenia, ani pościeli, ani bielizny.

16) Dręgiewiczowa Antonina z Pasiecznych, l. 56, żona poprzedniego, aresztowana za prowadzenie kuchni dla zamiejscowych internowanych względnie uwięzionych, była wraz ze swą również uwięzioną sługą świadkiem katowania św. pam. Rudolfa Iłowskiego. Uwolniona 29. kwietnia.

17) Drzewski Tadeusz, naczelnik Sądu pow. w Zborowie. l. 38, aresztowany pod zarzutem należenia do tajnej organizacji został umieszczony w celi więziennej wraz z pospolitymi zbrodniarzami, którzy się nad nim znęcali.

18) Dżoga Michał, woźny sądowy, l. 54, aresztowany dnia 28. marca pod zarzutem rozszerzania pism i broszur polskich. Przy śledztwie katowany nahajami otrzymał 50 plag, przyczem zatkano mu usta skrwawioną chustką. Z więzienia uwolniony dnia 2. maja.

19) Feliński, naczelnik stacji kolejowej przywieziony z Brodów.

20) Gaszyński Józef, kupiec, aresztowany dnia 27. marca rano, został poddany przesłuchaniu dnia 31. marca. W czasie śledztwa bito go nahajami aż do utraty przytomności. Ocucony usłyszał tylko słowa: „dość z niego, bo dostał 50“. Następne przesłuchanie nastąpiło dopiero po pięciu tygodniach.

21) Gawlikowski Władysław, absolwent gimn. l. 20, aresztowany 27. marca pod zarzutem przynależenia do tajnej polskiej organizacji, po skatowaniu w śledztwie zachorował i z tego powodu został uwolniony z więzienia dnia 25. maja.

22) Gawlikowski Czesław, uczeń gimn. l. 17, aresztowany wraz z bratem pod tem samem zarzutem i podobnie jak on skatowany, w dniu uwolnienia brata został odwieziony do szpitala z powodu ciężkiej choroby.

23) Gay Józef, sędzia okręgowy l. 54, (po raz drugi) aresztowany 1. kwietnia pod zarzutem dopuszczenia się zbrodni zdrady stanu, z braku wszelkich dowodów uwolniony 18. kwietnia.

24) Górak Jan, woźny sądowy, l. 60, aresztowany dnia 27. marca, otrzymał przy śledztwie nieznaną ilość nahajek, ponieważ dwukrotnie stracił przytomność. Pierwszy raz omdlał po 50-tej nahajce. Za całe pożywienie otrzymał trochę czarnej fasoli rozgotowanej w wodzie i kawałek zeschniętego czarnego chleba. Więziono go w celi mieszczącej 35 dezerterów, z których kilku było chorych na tyfus i inne zakaźne choroby.

25) Herzog Juljan, ucz. VI. kl. gimn. aresztowany w nocy z dnia 26. na 27. marca i tegoż dnia rozstrzelany.

26) Herzog Stefania, siostra poprzedniego l. 24, dziś p. Goliczowa, aresztowana w nocy z 26. na 27. marca pod takim samym zarzutem jak inni. W parę godzin po śmierci śp. Juljana otrzymała o niej wiadomość z ust komendanta straży więziennej osławionego Florencowa w słowach: „Wasz brat pijszoł do światoho Petra“

27) Iłowski Rudolf, l. 21, kolejarz, aresztowany 27. marca za rzekome należenie do tajnej polskiej organizacji, został rozstrzelany dnia 29. marca.

28) Iżykiewicz Kazimierz, kolejarz, l. 21, aresztowany 27. marca, został rozstrzelany 1. kwietnia.

29) Jerzy Strzęmię Janowski, właściciel Strutyna l. 34, uwięziony po raz drugi dnia 27. marca, stanął przed sądem doraźnym, który po ukończeniu śledztwa odesłał go sądowi polowemu. Oskarżony był o należenie do polskiej organizacji wojskowej, o ułatwienie ucieczki jeńcom polskim i urządzanie w swym domu podejrzanych zgromadzeń, na których miała bywać młodzież polska i polscy oficerowie. Przeżycia swe więzienne opisuje w następujący sposób: „W stosunku do udręczeń, które przeszli współtowarzysze, storturowani i zamordowani, udręczenia prze-

szedłem mierne. Od 27. marca (czwartek) rano do 1. kwietnia (wtorek) nie dostałem ani jeść ani pić. Jak wszyscy, byłem zamknięty w celi nieopalanej, z wybitemi szybami przy 8° mrozie, bez stołka, bez ławki, bez łóżek, bez szczypty słomy. Brud i ilość wszy przechodziła wszelkie pojęcie. Dwóch czy trzech ludzi, dezerterów ukraińskich, zmarło w celi na tyfus plamisty. Prócz tortur moralnych, prócz słyszanych przez ścianę jęków bitych nieludzko, prócz słyszanych wieczorami salw i krzyków pod oknem: „dobyj, dobyj, szcze żyje“, i prócz wymienionych wyżej udręczeń fizycznych, innych nieprzechodziłem“.

30) Janowska z Walewskich Marja-Jehanne 1-o voto hr. Wielopolska, znana literatka, aresztowana na ulicy 28. marca, została przesłuchana i stawiona przed sądem doraźnym dnia 1. kwietnia. Ponieważ popołudniu tego dnia straciła przytomność (wedle orzeczenia felczerów ukr. zachorowała na meningitis) została na rozprawie przeprowadzonej zaocznie oddana, podobnie jak Jej mąż, sądowi polowemu. Przyczyną choroby był prawdopodobnie silny wstrząs nerwowy wywołany widokiem sali sądowej, na której ścianach zbryzganych krwią, tkwiły kawałki ludzkiego ciała. Posadzka sali również była splamiona krwią. Widok ten i rozstrzeliwanie więźniów według świadectwa ks. prałata Wincentego Czajkowskiego przyprawiły ją o stan graniczący z obłędem. Mimo choroby nie zezwolono Jej na korzystanie z wiktu domowego.

31) Jarzębski Franciszek, zwrotniczy kolejowy, aresztowany dnia 27. marca. wraz z św. pam. Iłowskim, zaraz przy wstąpieniu w progi więzienne bity przez oficera ukr. za to, że nosił „maciejówkę“. (Św. pam. Iłowski również za to samo bity przez oficera otrzymał tak potężny cios w twarz, że mu warga pękła). Podczas śledztwa otrzymał od nieznanego sobie porucznika 4 ciosy w głowę. Widział potwornie skatowanych św. p. Iłowskiego, Starkla, Szemberskiego, Niecia, obu Gawlikowskich, Kornikowskiego, Macedońskiego i św. pam. Wolskiego, któremu nawet palce u rąk połamano.

32) Klisiecki Andrzej, prof. gimn. l. 65, aresztowany dnia 27, marca pod zarzutem należenia do tajnej polskiej organizacji. Po przesłuchaniu przez dawnego swego ucznia Konaszewicza został uwolniony dnia 2. kwietnia. W celi więziennej musiał sypiać na gołej podłodze.

33) Kopacz Franciszek, telegrafista kolejowy, l. 25, aresztowany dnia 29. marca po przeprowadzeniu w jego domu gruntownej, a bezskutecznej rewizji, w czasie której ojca jego złożonego chorobą wyrzucono z łóżka, oskarżony był o przenoszenie listów do Lwowa, przechowywanie zakopanej broni i amunicji, jakkolwiek żadnego faktu w czasie śledztwa mu nie udowodniono. Po przebyciu różnych cierpień w więzieniu złoczowskiem, które dzielił wraz z św. p. Świątkiem, został wywieziony do Sokala, gdzie był internowany do dnia 21. maja.

Szczególnem okrucieństwem względem polskich więźniów odznaczali się komendant Florenców i dozorcy Sagaty i Medyński, którzy wysilali swe mózgi, by tylko zwiększyć fizyczne i moralne katusze więźniów.

34) Korczyńska-Sas Olga, lat 24, aresztowana dnia 28. marca pod zarzutem należenia do tajnej polskiej organizacji. Z braku nietylko dowodów, ale nawet poszlak uwolniona dnia 16. kwietnia.

35) Kornikowski Stanisław, zwrotniczy kolejowy l. 20, aresztowany dnia 26. marca pod zarzutem przynależenia do tajnej polskiej organizacji, podczas śledztwa policzkowany przez porucznika Kantora, następnie bity w celi nahajami był też świadkiem skatowania innych współwięźniów (vide dokumenty), Wywieziony przy wymarszu wojsk ukraińskich ze Złoczowa, zdołał uciec z pod Trębowli.

36) Kruczkowski Józef, dyrektor kancel. sądowej l. 48, aresztowany 27. marca 1919 r. pod zarzutem należenia do tajnej polskiej organizacji, po przesłuchaniu, które miało miejsce dnia 9-tego kwietnia, oddany do dyspozycji sądu polowego. W czasie pobytu w więzieniu zmuszano go do wynoszenia kubłów z nieczystościami i kałem wśród drwin dozorców i żołnierzy.

37) Kryczyński Władysław, dyr. gimn. l. 51, aresztowany dnia 27. marca pod zarzutem należenia do tajnej polskiej organizacji. Podobnie jak prof. Klisiecki po przesłuchaniu przez Konaszewicza uwolniony dnia 2. kwietnia. W czasie więzienia mógł spać tylko na stole.

38) Macedoński Józef, kolejarz, l. 52, aresztowany dnia 27. marca pod zarzutem jak inni. Trzykrotnie katowany otrzymał za każdem razem po 100 bykowców i zapadł w chorobę. Mimo niej nie chciano go ani do szpitala przewieźć, ani też przewiezionego już tam przy cofaniu się wojsk ukraińskich na miejscu pozostawić. W obu wypadkach przyszła mu z pomocą tylko energiczna i stanowcza interwencja urzędujących lekarzy Polaków Dra Golicza i Dra Bilowickiego.

39) Macedoński Franciszek, kancelista sąd. l. 27, aresztowany dnia 26. marca pod zarzutem należenia do kółka nihilistycznego (!). Następnego dnia w czasie przeprowadzania go z kancelarji sądu doraźnego po przesłuchaniu do celi więziennej, zbity kolbami przez dwu nieznanych żołdaków ukraińskich, doznał ciężkiego uszkodzenia ciała, wskutek którego do dnia dzisiejszego nie odzyskał dawnych sił. Spać musiał na gołej podłodze, a strawę podawano zupełnie niemożliwą. Na interwencję prezydenta Sądu Dzerowicza został zwolniony w połowie maja.

40) Maly Karolina, słuchaczka III. r. akademji rolniczej w Dublanach, aresztowana 27. marca pod zarzutem należenia do tajnej organizacji polskiej, wyrokiem sądu polowego, któremu sąd doraźny sprawę odstąpił, uwolniona została dnia 14. kwietnia.

41) Mazurek Stanisław, uczeń VII. kl. gimn. l. 20, aresztowany dnia 28. marca przebył na równi z innymi przed śmiercią, która nastąpiła dnia 1. kwietnia, straszne tortury bicia.

42) Michalewski Rafał, officjał sądowy, l. 50, aresztowany dnia 27. marca pod zarzutem należenia do organizacji, a uwolniony 9. kwietnia, nie zdołał również uniknąć bicia. Za odezwanie się do dozorcy Sagatego w jęz. polskim otrzymał 25 nahajek.

43) Dr. Mittelman Izaak, adwokat l. 55, aresztowany dnia 28. marca pod zarzutem należenia do tajnej polskiej organizacji. Zarzut ten ukuto tylko na tej podstawie, że Dr. Mittelman należał swego czasu do komitetu protestującego przeciw oderwaniu Chełmszczyzny od Polski. Po przesłuchaniu przez sędziego Konaszewicza po pięciu dniach uwolniony. W więzieniu utracił złoty łańcuszek, który mu zabrał por. Florenców.

44) Müller Ludwik, fotograf l. 26, aresztowany dnia 27. marca pod zarzutem należenia do tajnej polskiej organizacji i podburzania złoczowskiej załogi po koszarach. Z braku wszelkich dowodów uwolniony przez sąd polowy w połowie kwietnia.

45) Nieć Marjan inżynier kolejowy w Tarnopolu, l. 35, aresztowany dnia 27. marca pod zarzutem należenia do tajnej polskiej organizacji i działania na szkodę państwa ukraińskiego, a za dowód poczytano fakt, że św. p. M. Nieć dnia 18. lutego 1918 r. wypowiedział w sali Sokoła złoczowskiego w czasie wiecu mowę protestującą przeciwko pokojowi brzeskiemu, i że kolejarzom usuniętym z powodu niepodpisania deklaracji ze służby dał pożyczkę w wysokości 5000 K. Z tego powodu dnia 1. kwietnia po okrutnych męczarniach został rozstrzelany.

46) Nowakowski Piotr, naczelnik stacji l. 51, aresztowany w nocy z 26. na 27. marca, a następnej nocy już po strasznych katuszach rozstrzelany.

47) Obertyński Kazimierz, Inż. l. 44, aresztowany dnia 28. marca pod zarzutem należenia do tajnej polskiej organizacji do komisji werbunkowej i organizacyjnej, dwukrotnie zdołał uwolnić się od bicia przekupiwszy por. Florencowa, wreszcie dnia 30. kwietnia odzyskał wolność.

48) Onyszkiewicz Mieczysław, pomocnik kancel. l. 18, aresztowany 27. marca pod zarzutem należenia do spisku otrzymał w więzieniu 75 nahajek i odbył przymusową 6-cio dniową głodówkę.

49) Petryszyn Michał, zwrotniczy l. 39, aresztowany dnia 27. marca pod zarzutem należenia do tajnej polskiej organizacji, w więzieniu bity nahajką i po twarzy, został uwolniony dopiero 23. maja.

50) Pieniążek Władysław kpt. austr. armji, l. 34, aresztowany 26. marca, jako domniemany dowódca polskich powstańców,

(Dzieje jego pobytu w więzieniu zamknięte w zeznaniu umieszczonem wśród dokumentów).

51) Podgórski Juljusz akademik, l. 21, aresztowany w nocy z 26. na 27. marca, a następnej nocy po przecierpieniu strasznych mąk rozstrzelany.

52) Podgórski Zygmunt, nauczyciel, l. 47. aresztowany dnia 27. marca pod zarzutem zbrodni zdrady stanu. W więzieniu najdotkliwiej dokuczał mu głód i wszy, nie mówiąc już o cierpieniach moralnych. Po przesłuchaniu protokolarnem odzyskał wolność dnia 9. kwietnia.

53) Przybysławska Helena, żona starosty l. 40, uwięziona dnia 27. marca, w cztery dni później uwolniona, nie dowiedziała się nigdy, pod jakim zarzutem ją aresztowano, a jak bez powodu utraciła wolność, tak też bez przesłuchania ją odzyskała.

54) Raczyński Feliks, rządca majątku Bortków, agronom, l. 28, aresztowany rzekomo w skutek podejrzenia, że dostarcza kartofli oddziałom polskim formującym się na tyłach ukraińskiego frontu (!). Uwolniony 25. kwietnia.

55) Romański Rafał, zarządca folwarku w Busku, l. 44, aresztowany dnia 21. marca pod zarzutem ukrywania i dostarczania amunicji wojsku polskiemu. Umieszczono go w celi więziennej wraz z pospolitymi zbrodniarzami i chorymi na tyfus. W czasie częstych przesłuchiwań grożono mu śmiercią. Uwolniono go wreszcie z braku jakichkolwiek dowodów 24. maja.

56) Sawicki Michał, notarjusz w Złoczowie, l. 76, (Zołocziwskie Słowo mylnie podało wiek p. Sawickiego określając go na lat 65), aresztowany dnia 27. marca pod zarzutem należenia do tajnego kółka nihilistycznego (!!!). Sędziwy starzec, nieludzko katowany stracił wskutek bicia słuch na kilka miesięcy. Sama bezsensowność zarzutu świadczy o najzupełniejszej jego niewinności. Przyczyny prześladowania i zadawanych mu mąk nie trudno dopatrzyć się w prywatnej zemście jednego z członków sądu doraźnego Stefana Dobrjańskiego, który będąc jego koncypientem z powodu nietaktownego obchodzenia się z klientami został przez niego wydalony. (Szczegóły katuszy w zbiorze dokumentów).

57) Stefanowski Michał, adjunkt kolejowy, l. 35, uwięziony dnia 27. marca pod zarzutem należenia do tajnej organizacji, tegoż dnia w nocy po przebyciu strasznych mąk rozstrzelany.

58) Stępień Włodzimierz, prof. gimn. l. 58, aresztowany (po raz drugi) dnia 27. marca pod zarzutem należenia do tajnej polskiej organizacji, podobno został skazany przez sąd doraźny na śmierć, która miała nastąpić dnia 3. kwietnia, lecz zastanowienie sądów doraźnych uratowało mu życie.

58) Stępieniowa Marja, żona poprzedniego, aresztowana w tem samem dniu i o to samo obwiniona, przez cały czas trwania sądów doraźnych głodzona, została uwolniona dopiero w maju dla pielęgnowania chorego na tyfus syna. Przez towarzyszki więzienia zwana przez sympatję „naszą przeoryszą" z powodu nakłaniania ich do modlitw za wszytkie niewinne, a tak strasznie cierpiące ofiary.

60) Stępień Tadeusz, uczeń gimn. l. 18, aresztowany pod zarzutem takiem samem jak rodzice, w więzieniu morzony głodem zapadł na tyfus — został uwolniony w maju. — Choroba nie uwolniła go od znęcania się nad nim kluczników.

61) Stępień Stanisław, uczeń gimn. l. 15, uwięziony jak rodzice i brat, przeniósł katusze śledztwa i głodu.

62) Świątek Stanisław, kolejarz l. 44, aresztowany 28. marca pod zarzutem należenia do tajnej organizacji, po niedających się opisać katuszach, które popchnęły go do usiłowania zadania sobie samemu śmierci przy pomocy brzytwy, zginął męczeńską śmiercią rozstrzelany dnia 29. marca.

63) Szemberski Franciszek, konduktor, aresztowany w nocy z 27. na 28. marca wraz z 4 braćmi (jednego z nich aresztowano w Tarnopolu) w czasie śledztwa bity był nahajami aż do utraty przytomności, co nastąpiło po 50-tej pladze. Sąd doraźny skazał go na śmierć przez powieszenie, a w drodze łaski przez rozstrzelanie, przy ułaskawieniu przez okręgowego komendanta zamieniono mu tę karę na 10-cio letnie ciężkie więzienie.

64) Szemberski Karol (bliższych wiadomości dokumenty, któremi rozporządzamy, nie dostarczają).

65) Szemberski Jan (również o losach jego w czasie śledztwa i więzienia nic dokumenty nie mówią).

66) Szemberski Edward, krawiec l. 27, aresztowany 27. marca i tegoż dnia po torturach okropnych rozstrzelany.

67) Szemberski Adam, przesuwacz kolej. l. 20, aresztowany w Tarnopolu 27. marca za rzekome należenie do tajnej organizacji polskich kolejarzy, podobnie jak brat Edward skatowany przy śledztwie, wieczorem tegoż dnia poniósł śmierć męczeńską.

68) Suszko Antoni, chorąży W. P. l. 38, uwięziony dnia 27. marca jako rzekomy tajny organizator oddziałów wojskowych polskich, prócz groźb rozstrzelania i bicia nie spotkał się z innemi represaljami. Z braku jakiegokolwiek dowodu po kilkunastu dniach został wypuszczony z więzienia,

69) Stepan Ferdynand, kowal z Sassowa, aresztowany dnia 28. marca otrzymał przy śledztwie 75 nahajek.

70) Terlecki Wincenty, budowniczy, l. 31, uwięziony 27. marca za rzekome przynależenie do tajnej polskiej organizacji po

17 dniach został uwolniony. W śledztwie groźbami bicia i rozstrzelania starano się zmusić go do przynania się do winy.

71) Wikarski Jerzy, właściciel dóbr l. 28, aresztowany (po raz drugi) dnia 27. marca jako rzekomy główny inicjator spisku. Po jednomiesięcznem więzieniu został uwolniony.

72) Zacharjasiewiczówna Stefanja, córka kupca i właśc. realności miejskiej, l. 22, (obecnie p. Hamplowa) aresztowana dnia 27. marca pod zarzutem należenia do tajnej organizacji polskiej, została przesłuchana przez sędziego śledczego dopiero po zastanowieniu sądów doraźnych i bez podania powodów uwolniona 13. kwietnia.

73) Zakrzewska Zofja, córka prokuratora l. 18, uwięziona po rewizji dokonanej w domu jej rodziców, w czasie której znaleziono u niej wierszyk, za który poniósł srogie katusze i śmierć św. p. Ludwik Wolski.

Przytoczony spis obejmuje tylko te osoby, które albo wskutek odezwy złoczowskiej Organizacji Narodowej nadesłały nam informacje dające się sprawdzić podobnemi informacjami ze strony współwięźniów lub dokumentami, albo też te, o których mówią same dokumenty. Nie jest to więc spis dokładny. Nie podejrzane chyba o szowinistyczną stronniczość źródło, Zołocziwskie Słowo ustala liczbę osób, którym sąd doraźny wytoczył proces cyfrą 148.

Trudno ustalić skład Sądu doraźnego. W pierwszem dniu t. zn. 27. marca przewodniczył rozprawie kapitan Feszczur, funkcje referenta prawniczego pełnił zdaje się Konaszewicz, w skład sądu wchodzili: porucznik Żmur, porucznik Kantor, chorąży Makitra, zeznania protokołował Gereczka, a obronę prowadził Dr. Drohomirecki, adwokat złoczowski (starorusin). Inne dokumenty wymieniają oprócz dopiero cytowanych jeszcze Stefana Dobrjańskiego który przewodniczył sądowi doraźnemu w dniu 29. marca, Dra Krywuckiego, niejakiego Szawałę, Tuczapskiego, Bałtarowicza (kuzyna starosty), Bezpaikę i Olszanieckiego.

Okropne to nazwiska — ale okropniejsze od nich urzędowanie ich właścicieli.

Dokumenty z polskiej strony pochodzące, a niektóre z nich mające niewzruszalną wartość, każą zgodnie przypuszczać, że nie na podstawie dochodzeń śledczych, nie na podstawie należytego przesłuchania oskarżonych, a wreszcie rozprawy i swobodnych zeznań świadków ustalano winę i przystosowywano karę, lecz przeciwnie: winę ustalała tajna denuncjacja, do niej i do osobistych uraz dostosowywano wyrok, a do zamierzonego wyroku śledztwo. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wyrok wyprzedzał protokół zeznań, którego oskarżonym ni świadkom nie odczytywano, ani nawet do podpisania nie dawano — ba — nie widział go nigdy kancelista Fedorczuk, przez którego ręce wszystkie

akta sądu doraźnego i polowego przechodziły. A bodaj czy nie przed wystylizowaniem wyroku przystępowano już do jego wykonania.

Przypatrzmy się przebiegowi dnia 27. marca 1919 r. O godz. 9-tej rano 20 żołnierzy pod kierunkiem komendanta miasta Janowicza poczyna kopać obok cmentarza dwa wielkie doły i pracę tę kontynuuje do godz. 10½ w nocy. Około godz. 3-ciej po południu na dziedziniec więzienny zajeżdżają fury po trupy tych, których jeszcze nie osądzono, a częściowo nawet nie przesłuchano. Osądzeni oni wprawdzie już dawno, może na tydzień przedtem, ale tylko w sumieniu sędziów, zaocznie, na podstawie oskarżeń prowokatorów. Ich samych dotąd nie pytano, przesłuchania toczą się dopiero równocześnie z przygotowaniami do ich uśmiercenia. Żaden z oskarżonych nic nie wie nie tylko o jakimkolwiek spisku, ale nawet o jakiejkolwiek istniejącej organizacji, a przecież wśród nich są nieletnie dzieci, szesnastoletnie chłopcy, którzy z czemśkolwiek bodaj dwóch, bodaj jeden, musieliby się wygadać przy zręcznem badaniu, gdyby coś wiedzieli. Ale pytania zadaje im się błahe, ogólnikowe, które nie pozwalają nawet dać odpowiedzi innej, prócz tej: „nie wiem". Jakże przeto ustaloną z góry przez sędziów winę udowodnić, aby mógł być wykonany postanowiony wyrok? Trzeba zmusić oskarżonych, aby mówili to, czego sobie sędziowie życzą. Więc bykowce z trzema wplecionemi drutami to uskutecznią. Rzecz znamienna, — najbardziej katuje się tych, których się postanowiło ukarać śmiercią. A więc św. p. Świątek otrzymuje w śledztwie 400 plag i wychodzi po nich ze złamaną dłonią, św. p. Starkel otrymuje 260 plag, św. p. Nieć 200, o innych ofiarach nie wiemy, ile plag otrzymały, ale wiemy z tak ważnego dokumentu, jak protokół exhumacyjny i liczne stwierdzenia świadków, że i oni nie mniej od tamtych opuszczali salę przesłuchań zmasakrowani. N. p. z św. p. Ludwika Wolskiego kawałki ciała wprost odpadają według wyrażenia jednego z świadków, a palce u rąk ma połamane, mimo, że do zarzuconej mu winy autorstwa wierszyka, odrazu się przyznał. Wróciwszy do celi więziennej pada na progu z utraty sił; św. p. Nowakowski odzieży wierzchniej z siebie zdjąć nie może bez pomocy współwięźniów. Dlaczego to pastwienie się nad nimi, choć zarzuty ich obarczające nie są wcale poważniejsze od tych, jakie spoczywały na innych, których łagodniej traktowano? Na p. Władysławie Pieniążku spoczywa zarzut, że miał być upatrzonym przez powstańców na wodza, a przecież jego, kap. Łabęckiego, kap. Dembińskiego zupełnie się uwalnia od kary cielesnej. Dlaczego? Z prostej przyczyny, — ich nie przeznaczono z góry na śmierć. Ale nie brak i innych dowodów, że sędziowie kierowali się tylko z góry powziętem postanowieniem. Porucznik Malinowskij już w chwili aresztowania zapowiada p. Symowej, że jej mężowi papierosów już nie będzie trzeba, naczelnik stacji Jurkiewicz na tydzień przedtem zapowiada,

że kolejarze, którzy odmówili służby, nigdy już do niej nie powrócą i robi z góry zabiegi, by lubianego przez się św. p. Stefanowskiego, który zdaje się jedyny zrozumiał dobrze słowa naczelnika, uratować od grożącego mu losu. — Żołnierze nawet, dozorcy, z góry również zapowiadają, że dziś będzie się rozstrzeliwać Polaków. Mord to z premedytacją powzięty, a nie kara na wyroku sądowym oparta.

Ogłoszone przez Zołocziwskie Słowo t. zw. „Czorni dokumenty" zawierające rzekome protokoły zeznań poczynionych przez skazańców i świadków, drukujemy wśród dokumentów, lecz nie dla ich wiarygodności i wartości, bo nie mogą jej mieć świadectwa wydobyte torturami. Józef Macedoński otrzymuje 500 plag, bracia Gawlikowscy po 130, Kornikowski 150, Jan Fritż 75, Mieczysław Onyszkiewicz 60, a pp. Gaszyński, Stepan, Fr. Szemberski, Dżoga, Górak i t. d. po 50. Drukując więc owe „czorni dokumenty", czynimy to tylko ze względu na sumienność historyczną, na chęć uniknięcia zarzutu stronniczości, a wreszcie i na to przekonanie, że słuszna sprawa światła nie może się obawiać.

Ale idźmy dalej. Wieczorem, gdy wszystko do pomordowania ludzi i do pochowania ich już przygotowano zbierają się — sędziowie na rozprawę. A ta rozprawa mająca zadecydować o życiu lub śmierci 16 ludzi wziętych w tym dniu pod sąd, jakże krótko trwa? Po jej zaś ukończeniu głosowanie nad wyrokiem, spisanie pismem maszynowem wyroku przeciwko 16 ludziom, spisanie jego motywów — ba — nawet zatwierdzenie jednych, a złagodzenie drugich wyroków przez komendanta okr. Łyśniaka — wszystko to razem załatwia się w ciągu niepełnej godziny. Niektóre świadectwa głoszą nawet, że między ukończeniem rozprawy, a ogłoszeniem wyroku upływa zaledwie kilkanaście minut.

Wyrok skazuje wszystkich podsądnych na karę śmierci, siedmiu jednakże ułaskawiono. Mają więc w tym dniu zginąć: Edward Szemberski, Piotr Nowakowski, Adolf Dębicki, Michał Stefanowski, Alfred Synı, Jerzy Podgórski, bracia Czepielewscy Leon i Zdzisław i Juljusz Herzog.

Na 10-cio letnie ciężkie więzienie zamienia się karę śmierci p. Michałowi Sawickiemu, Ludwikowi Bieniakowi, Franciszkowi Szemberskiemu, Władysławowi Pieniążkowi, Ludwikowi Łabęckiemu, Zofji Bielawskiej i Tadeuszowi Dębińskiemu.

Na wyspowiadanie dziewięciu skazańców przeznacza się kapłanowi zaledwie 15 minut, a po ukończeniu spowiedzi pozwala mu się na towarzyszenie im na miejsce stracenia dopiero po trzechkrotnej prośbie.

Przez pomyłkę wyprowadzono tym razem wraz z dziewięcioma skazanymi także Mieczysława Onyszkiewicza, ucznia gimn., który o mało tej pomyłki nie przypłacił życiem. Skazańcom, z których komendant więzienia Florenców wraz z dozorcą Sagatym pościerali już paltoty lub futra, kazano się ustawić wzdłuż wysokiego okopu zamkowego. Za nimi stanęło ośmnastu żołnierzy

z karabinami gotowemi do strzału. Złowrogo musiały wyglądać kontury ich sylwetek wśród ciemnej nocy rozjaśnionej tylko nieco blaskiem latarń czy pochodni — Skazani uklękli, by przed śmiercią wraz z swym kapłanem zmówić — ostatnie w życiu — „Zdrowaś Marjo". Gdy doszli do słów nabrzmiałych żalem, ale zarazem serdeczną i pełną ufności rezygnacją: „i w godzinę śmierci naszej", rozlega się głos komendanta — salwa, — i dziewięć ofiar pada na ziemię — na tę ziemię, której biernem oporem broniły za życia przed szponami uzurpatorów.

Żołnierze źle strzelali. Parę ofiar trzeba było dobijać. Pojedyncze strzały dokonują więc reszty, a ponieważ strzelano zbliska kulami gatunku dum-dum, z rozbitych czaszek dwa mózgi wypadają na ziemię, które rano zakopuje dozorca Kołodnickij. — Kapłan prosi o pozwolenie na odprawienie modlitw pogrzebowych — nie wolno — bo oprawcom się spieszy.

Rozpoczyna się wśród cieni nocnych praca szakali. Żołnierze ździerają z trupów odzież i obuwie jako nagrodę za swój szlachetny trud, układają trupy na podjeżdżające furmanki, okrywają je jakiemiś płachtami, sadowią się na nich i ciesząc się, że „dobre na lachach sedyty" ruszają w stronę cmentarza.

Taki sam przebieg prawie ma dzień 29. marca, z tą różnicą że w miejsce dziewięciu ofiar ginie tylko cztery: Adam Szemberski, Juljusz Starkel, Rudolf Iłowski i Stanisław Świątek. Przed śmiercią przyjmują jeszcze komunję św. według obrz. gr. kat. z rąk kapelana więziennego, z powodu braku komunikantów według obrz. łacińskiego. Podobno też po odejściu polskiego kapłana, pozwolono urzędowemu kapelanowi odprawić po rusku modły pogrzebowe. — I tym razem 13 pojedynczemi strzałami trzeba było poprawić rezultat salwy.

Akt tracenia z dnia 1. kwietnia wzbogaca rozgrywającą się tragedję jednem dramatycznem momentem. Giną w tym dniu Marjan Nicć, inż. kolejowy z Tarnopola, którego listy przedśmiertne do rodziny zamieszczamy wśród dokumentów, Kazimierz Iżykiewicz, lat 21, który jako młody chłopiec wstąpiwszy w roku 1914 do tworzących się legionów (6. pułk piechoty) odbył całą kampanję wojenną, i właśnie powrócił w progi rodzinne z Węgier, gdzie wraz z całym swym pułkiem był internowany, dalej Stanisław Mazurek, uczeń gimn., a jako czwarty św. p. Ludwik Wolski, syn inżyniera i właściciela majątku Perepelniki w powiecie zborowskim. Po ukończeniu szkoły średniej poświęcił się św. p. Wolski studjom agronomicznym w Dublanach, a r. 1918 zastaje go już na stanowisku komisarza ziemskiego.

Wychowany w atmosferze domu rodzicielskiego, przesiąkniętej nawskróś najpiękniejszemi tradycjami rodzinnemi i tchnącej gorącem umiłowaniem ojczyzny jakoteż chęcią służenia jej choćby kosztem ofiary z własnego życia, przedstawiał osobą swą najszla-

chetniejszy typ polskiego młodzieńca z owym gestem prawdziwej rycerskości wobec wroga i wobec kobiety. Bogato uposażony duchowo, pełen polotu poetycznego, tworzył piękne wierszyki, owiane zawsze jakiemś serdecznem ciepłem przywiązania do rodzinnej ziemi, do ojczystego domu (n. p. wiersz ogłoszony w Kalendarzu Słowa Polskiego z r. 1921 p. t. „Perepelniki" odznaczający się istotnie piękną formą i dobrze charakteryzujący ideał życiowy młodego poety).

W murach więziennych, przepojony goryczą z powodu utraty wolności, zapewne dla skrócenia nudów, nie dla jakiejkolwiek pretensji literackiej, o czem świadczy zresztą wymownie zaniedbana nieco forma, pisze wiersz, w którem niedwuznacznie piętnuje wartość moralną niektórych złoczowskich przywódców ukraińskich, ale równocześnie sięga i głębiej, i wskazuje na fałsz tkwiący na dnie rozpoczętego ruchu ukraińskiego. Utwór ten, poruszający sprawę tak aktualną, rychło przedostał się po za mury więzienne i krążył w dość licznych odpisach po mieście. Znaleziony podczas rewizji w jednem z polskich domów, stał się przyczyną śmierci swojego autora, którego za obrazę majestatu Ukr. Narod. Republiki postawiono przed Sąd doraźny. Po usilnych staraniach udało się nam zdobyć jeden odpis, niestety w dwu miejscach w czternastej zwrotce zdefektowany, ślady ołówka bowiem zatarte w tych miejscach nie pozwalają się odczytać. Niżej podajemy go w takiej postaci, w jakiej go otrzymaliśmy:

I.

Cały świat się dzisiaj zmienia,
Dziś wolności świta era,
Bo w myśl samostanowienia
Los swój każdy sam wybiera!

Byli Niemcy i Moskale.....
Człowiek siedział u komina!
Dzisiaj siedzi w kryminale
Bo »woskresła Ukraina«.

II.

Biedak, czy też gruba ryba
Wszystkich pod klucz się zamyka
Wnet za internują chyba
Co drugiego nieboszczyka

I nie puszczą go do nieba
Aż da okup zań rodzina
Bo »na wijska hroszy treba«,
Gdy »woskresła Ukraina«.

III.

W sposób zgoła barbarzyński
Obalili Mickiewicza;
Znać, że naród ukraiński
Do kulturnych się zalicza!

Pobili szyldy w Złoczowie
Niech świat cały głowy zgina
Bo już każdy teraz powie
»Tut istinna Ukraina«

IV.

Stasiuki, Ciokany, Wanie
Dziś pracują niestrudzenie
Same notoryczne dranie
Napychają swe kieszenie.

Drą, co wlezie różne »własty«
Bydła, zbiża, bulby, sina
Treba szcze szczo wlize krasty,
Doki ne wmre Ukraina

V.

Chłop do wojska bez prynuki
Z taką garnie się ochotą,
Że mu w.... plecy sypią buki
By był mniejszym patrjotą.

I jak kochająca maty
Rózgą cnoty uczy syna
Tak dziś kmiotek bierze baty
»By znaw, szczo to Ukraina«!

VI.

Raz rozchodzi się nowina:
Ukraińcy nos do góry!
Lepiej się nam dziać poczyna
Przysała pomoc od Petlury!

Ruskie czapy i szynele...
Co za wygląd! co za zmiana!
Otżesz wspiera nasze cele
Naddniprjańska Ukraina!

VII.

Lecz gdy ktoś w rosyjskiej mowie
Takiego spyta Moskala,
On podrapie się po głowie
»Ta ja rodom z pid Sokala«

Dał Petlura sto szyneli
A rekruta Hałyczyna
Tak to się . . . . .
Tak i... (bude?) Ukraina

VIII.

Dmą się wszystkie diejatele
O świetnej marząc karjerze,
Jak kuchárka, gdy w niedzielę
W suknię Pani się przebierze.

Lecz niestety na dzień drugi
Wróci stara spódniczyna!
Wszak podobną do tej sługi
Jest dzisiejsza Ukraina.

IX.

Lecz już dosyć, dosyć tego!
Rychły koniec jest sądzony
Za jałówki Bylickiego[1])
I za shańbienie Iwony[2]).

Dnia wolności, gdy dożyjem
Wnet pojedziem do Strutyna
Czas zaśpiewać już »requiem«
»Wże umerła Ukraina«.



Ostatnie dwie zwrotki świadczą, że wierszyk przeznaczony był dla przyjaciół, i że autor celów agitacyjnych nie miał wcale ne oku. Mimo to sąd doraźny skazał go zań na śmierć, i tak dnia 1. kwietnia stanął nieszczęśliwy autor wraz z towarzyszami niedoli na miejscu stracenia.

Gdy po modlitwie z kapłanem miał już rozbrzmieć głos komendy, św. p. Wolski w którym przebyte tortury fizyczne nie zdołały złamać ducha i w którym teraz w obliczu śmierci zagrały resztki nieprzelanej jeszcze zupełnie rycerskiej krwi, zwróciwszy się do towarzyszy, wzywa ich, by śmiało, jak Polakom przystoi, stawili czoło śmierci.

[1]) Dzierżawca dóbr „Lackie".
[2]) Klacz p. Jerzego Janowskiego, właściciela Strutyna.

Zwracają się tedy wszyscy czterej twarzą do żołnierzy i utkwiwszy oczy w lufy karabinów oczekują spokojnie spełnienia się wyroków. Pragnienie, żeby po życiu jego pozostał ślad, wyrażone w wierszu „Perepelniki" spełniło się w zupełności; pozostał bowiem po nim wzór dla całej młodzieży polskiej wszystkich czasów: wzór męstwa, rycerskości i nadewszystko gorącej miłości ojczyzny. Szczęśliwy naród, który takich synów wydaje. Oby ich było jaknajwięcej!

Jeżeli śmierć wszystkich ofiar dotychczasowych łamała wszelkie zasady prawne i moralne, to śmierć ostatniej Czwórki była plwociną rzuconą w twarz Ukr. Nar. Republice. Dnia bowiem 31. marca wieczorem, a może 1. kwietnia, w każdym razie na kilka godzin przynajmniej przed wykonaniem wyroku, przyszedł od centralnych władz Ukraińskich w Stanisławowie drogą telegraficzną nakaz zastanowienia sądów doraźnych. Mimo otrzymanego nakazu tego dnia wykonania wyroków nie wstrzymano, lecz stało się to dopiero na drugi dzień.

Rozmaite krążą wersje o przyczynach, które skłoniły centralne władze do położenia tamy okrucieństwu kilku szaleńców, i różne czynniki przypisują sobie stąd zasługę. Jak się rzecz w istocie miała, trudno stwierdzić, nam jednak wydaje się rzeczą najprawdopodobniejszą, że tylko obawa, iż naród polski nie będzie długo mógł znosić obojętnie cierpień bezmiernych swoich synów, i przekonanie, że stać go na to, by krzywdę im wyrządzoną odpłacił z nawiązką, były jedyną pobudką do ulżenia losu polskim mieszkańcom Złoczowa.

Natomiast wersja, że krok ten władz centralnych spowodowały ukraińskie czynniki cywilne w Złoczowie, wydaje nam się mało prawdopodobną. Z dokumentów załączonych wynika, że czynniki te odnosiły się do opisanych wypadków z zupełną obojętnością. Starosta Bałtarowicz p. Hupałowskiemu zasięgającemu u niego wiadomości o swym zamordowanym zięciu, rzecze: „Co tam zięć!" a nawet daje poznać, że obawia się mieszać w sprawy krwiożerczej kliki wojskowej. Rozbudzanie od najwcześniejszych lat namiętności i nienawiści politycznych w młodzieży, doprowadziło wreszcie do tego, że ci, którzy długie swe życie oddali służbie, mniejsza z tem, złej czy dobrej idei, ale, jak chcemy wierzyć, w dobrej wierzej, w czasie krytycznem nie śmieli głosu podnieść wobec wyhodowanej przez samych siebie pajdokracji. A może i nie chcieli go podnosić...

W innych warunkach zostali rozstrzelani: Marjan Tomczyszyn, Szczepan Mikłuch i Piotr Mokrzycki, włościanie z Lackiego. Całą ich winą było, że oświadczyli, iż nie pójdą walczyć przeciwko swym braciom. W tym wypadku nawet nie zadano sobie trudu, by zachować pozory prawnego postępowania, lecz bez sądu ukarano ich śmiercią.

Tak samo też postąpiono przy końcu maja (data śmierci nie pewna) z św. p. Włodzimierzem Klimowiczem. Zarzucono mu,

jak z dokumentów wypływa, dezercję, choć według zeznań świadków udał on się istotnie tylko po chleb i bieliznę do rodziców mieszkających w Kniażem, gdzie ojciec św. p. Włodzimierza pełnił obowiązki poczmistrza. Za to oficer oddziału, do którego należał, przesłuchawszy go w mieszkaniu dozorczyni Bronisławy Świeżyńskiej, a raczej wysłuchawszy tylko jego odpowiedź, kazał go bez sądu wyprowadzić jednemu z żołnierzy za bramę więzienną i rozstrzelać. Gdy żołnierz wrócił, i zawiadomił oficera o spełnieniu rozkazu, ten rzekł: „No i dywyt sia; sukinsyna i czuty ne buło". Tak dalece polska krew lekką i tanią była dla sumień oprawców.

Wszyscy oni pod tem względem zdradzają jakieś psychiczne zwyrodnienie. Czują się dobrze tylko wśród krzyków boleści i jęków torturowanych i łakną krwi, krwi jaknajwięcej.

N. p. Żmur; przy pierwszej odpowiedzi niemal 80-cio letniego starca, szanowanego powszechnie rejenta p. Sawickiego, krzyczy: „howory stary zbrodniaru, bo bude z was krow teczy" i każe go nielitościwie bić tak, że istotnie okrwawiono starca i przyprawiono go o czasowe kalectwo. Nie dość tego; każe go prowadzić pod mur i straszyć rewolwerem przyłożonem do skroni. Czesławowi Gawlikowskiemu grozi, że wszystkich Polaków w mieście każe powystrzelać. Żony aresztowanych przychodzące z jadłem dla mężów rozkazuje bić kolbami żołnierzom. Gdy potrzeba, umie się ułożyć i obietnicami łudzić. „No kochany Mieciu", rzecze do Onyszkiewicza „mów prawdę, a my ci damy przepustkę do Warszawy".

Konaszewicza tak drażni widok pierścionka z orłem polskim na palcu Onyszkiewicza, że chce mu palec cały odcinać, a następnie każe nieletniemu chłopcu dać 60 bykowców. Feszczur narzeka przed Fedorczukiem, kancelistą sądu doraźnego, że jest zmęczony, ale ledwie wszedł do sali sądowej, zaraz poczynają dobywać się z niej jęki katowanych i świst bykowców.

Szawała każe katować w bydlęcy sposób św. p. Nowakowskiego, a gdy słyszy jęki dochodzące go z sali, gdzie bito polskich więźniów, mówi z zadowoleniem do tego samego Fedorczuka: „czujte. jak pyszczut". Pani Symowej, gdy przyszła ze skargą po śmierci męża, że jej nie zwrócono jego rzeczy, grozi takiem samem losem jaki dotknął jej męża.

Kantor, b. austrjacki kapral, teraz ukraiński porucznik, mści się na swym dawnym kapitanie św. p. Starklu, a kiedy ten już po wysłuchaniu wyroku, zabiera głos, i stwierdziwszy jeszcze raz swą niewinność, zapewnia, że nie czuje żalu do swych sędziów, a tylko prosi Boga, aby pogodził oba zwaśnione narody, Kantor krzyczy: „dosyć tej komedji", i grozi współsędziom, że ich w gazetach za to opisze, że zezwalają na takie komedje. Kornikowskiego bije po twarzy, Szemberskiemu grozi: „wsich polaczkiw rozstri-

lajem“ a do skazańców mówi: „na co wam księdza! i tak wsi ditkowi pijdete w zuby“. Ks. prałatowi Czajkowskiemu naznacza 15 minut czasu na wyspowiadanie 9-ciu ludzi i ustawicznie mu przeszkadza wpadajac do celi i przypominając, ile mu jeszcze minut pozostaje do dyspozycji, a gdy tenże tuż przed egzekucją prosi, by mu pozwolił ze skazańcami odmówić przed śmiercią „Zdrowaś Marjo“, odzywa się do niego: „Do czorta z waszoj mołytwoj! wy wsi taki“. On też ma komendę w czasie egzekucji.

Nawet ks. Bełkot, kapelan ukraiński więzienny, obracający się bez odrazy w polskich towarzystwach, mówi do p. Żyborskiej obojętnym tonem, jakby o wróble, nie o ludzi chodziło: „połowę się powystrzela, a połowę wypuści“.

Ta galerja typów byłaby niezupełną, gdybyśmy pominęli komendanta więziennego porucznika Florencowa i jego nieodstępnego towarzysza i przyjaciela dozorcę Sagatego, a może Sagatę. Dobrana to istotnie para. Obaj pijaki, łapowniki i złodzieje. Więźniom zabierają rzekomo w przechowanie pieniądze i wszystko, co znajdą w kieszeniach, lecz niech się który poważy poprosić o pokwitowanie, rzucają się obaj na śmiałka, jeden z bagnetem, drugi z szablą i biją go po twarzy, a potem laską tak długo, dopóki się laska nie złamie. Przed egzekucją obaj zdzierają futra i paltoty skazańcom, a po egzekucji zabierają z cel wszystko, co tylko nieszczęśliwi pozostawili, poduszki, chleb — co w rękę wpadnie. Ze szczególną satysfakcją zawiadamia Florenców w więzieniu siostry i braci pomordowanych o ich zgonie. Gdy widzi, jak więźniowie starają się przynosić ulgę jeden drugiemu po przebytych torturach szydzi: „wot, jak lach lacha kuruje“. Owszem sam przyczynia się do ich katuszy: bije więc po twarzy Kornikowskiego, a do uwięzionych pań mówi: „chciałbym jeszcze bić po pysku tego poetę Wolskiego“. Nie przeszkadza mu to wszystko bawić się w świątobliwe niewiniątko; Ks. Marjana Czajkowskiego na powitanie całuje z pokorą w rękę. Czasem znów bawi się w apostoła; namawia n. p. kap. Popowicza, by zmienił obrządek i wstąpił w służbę ukraińską. W czasie świąt wielkanocnych, może pod wpływem poruszonego sumienia, a może tylko pod wpływem gorzałki, mówi: **„Krew Polaków została przelana niewinnie, a ja byłem jedynie sprężyną w tej maszynie“.** Czyżby naprawdę on miał być sprawcą głównym tego nieszczęścia a nie Profeta z Baumgärtnerem? Może, a może rozumiał rzecz inaczej, niż ją wystylizował i mówił o sprężynie, mając na myśli kółko. W każdem razie podkreślamy jego słowa, bo choćby kto miał jeszcze wątpliwość co do winy pomordowanych, to wobec tego świadectwa musi ona ustąpić. Więcej; słowa te są dowodem, że **sędziowie ukraińscy działali ze złą wiarą** i sami w głębi duszy odczuwali niewinność swych ofiar.

Teologia katolicka zalicza do proroków także arcykapłana Kajfasza z powodu słów wyrzeczonych przez niego: „dla dobra

wszystkich trzeba, aby jeden zginął". Za takiego samego proroka możnaby też uznać owego łotra Sagatego, który drwiąc z patrjotycznych uczuć więźniów, kilkakrotnie zwracał się do nich ze słowami: „Wojczyzna kosztuje". Tylko ukraińcy chcieli ją mieć bez kosztów, i pragnęli, by Polacy jej cenę krwią swą zapłacili. Sam Sagaty zachęca żołnierzy: „fest byjte, nie żałujte", i wzywa dozorczynię, by nad „hadrami", jak nazywał polskie kobiety, się nie litowała.

Powie ktoś: „to zapewne wyjątki". Niestety mówiąc tak, byłby w błędzie. Oburzenie, ale i politowanie nad sobą budzą ci wszyscy oficerowie ukraińscy przelicytowujący się wzajemnie w okrucieństwie; gdy jeden woła przy śledztwie: „dać mu 50", drugi krzyczy: „dać mu 100", a inny jeszcze podnosi tę cyfrę na 150. A jakąż nadzieję na przyszłość rokują ci młodzieńcy, jednoroczniacy, a więc ci, którzy kiedyś z tytułu swej inteligencji mają stanowić czoło społeczeństwa, którzy wpraszają się w miejsce prostych żołnierzy, uchylających się od katowania swych bliźnich? Proste dusze żołnierskie nie spaczone wyhodowaną sztucznie nienawiścią zachowały przecież ludzkość — a owe, rzekomo kulturą mające się odznaczać, nie wzdragały się przyjmować na siebie tej wstrętnej roli i wśród orgji jęków i lejącej się krwi, lała się też obficie wódka, koniak i wino. Ta uczta nerońska przypomina zaprawdę piekło dantejskie.

Po zastanowieniu sądów doraźnych nastąpił czas jakgdyby odpływu wezbranych fal namiętności; wprawdzie los Polaków nie wiele się przez to polepszył — znikło bowiem wszelkie poczucie bezpieczeństwa osobistego na dłuższą metę, a pozostała ustawiczna obawa przed powrotem repressji, wszakże, jeżeli nie na tygodnie lub miesiące, to przynajmniej na godziny i dnie można było obliczać z niejakiem prawdopodobieństwem swój żywot. Odczuwano więc rodzaj ulgi, mimo że powtarzające się często rewizje, którym podlegali przedewszystkiem więźniowie polityczni i internowani przypominały Polakom, że położenie ich — to straszna i ciągle niebezpieczeństwem grożąca niewola. Piecza władz ukraińskich nad internowanymi stała się bowiem jeszcze czujniejszą niż dawniej. Wydano n. p. zarządzenie, że internowani wszelkie picniądze mają składać u nadzoru, który im na pożywienie będzie codziennie pewną kwotę wypłacał. Oczywiście trzeba się było ze strachu przed represaljami dostosować do wydanego zarządzenia, poskładano więc pieniądze, przez kilka dni wypłacano internowanym z nich pewne kwoty, niebawem jednak zaniechano dalszych wypłat, a o reszcie zapomniano.

Ze szpalt Zołocziwskoho Słowa rzadziej i mniej namiętne rzuca się pociski w społeczeństwo polskie i najczęściej tylko to-

czące się między oboma walczącemi stronami układy dają pochop redakcji, która okazuje się zdecydowaną przeciwniczką wszelkich „peregoworow“ z Polakami, do ataków mniej lub więcej gwałtownych przeciwko tym ostatnim. Radość, przypuszczamy, że udana, napełnia redaktorów, ile razy mogą zanotować wieść, że układy się rozbiły.

W szczerość jej nie zbyt wierzymy, bo zbliżający się, stopniowo od strony Lwowa huk armat zdawał się wróżyć szczęście uciśnionym, a dotychczasowym rządom zagładę. W miarę jak wieści z frontu stawały się coraz bardziej niepokojące, znikała też i pewność siebie z oblicza butnych dotąd władz ukraińskich, a zarazem owa sprężystość, z jaką początkowo wyciskano posłuch dla swoich rozporządzeń. Zażądano n. p. od wszystkich mieszkańców, aby złożyli deklaracje co do swej przynależności państwowej i poddaństwa, lecz choć z wyjątkiem ludności ruskiej i częściowo żydowskiej nikt się nie spieszył z zadośćuczynieniem żądaniu władz, nie spowodowało to dla nikogo złych następstw. Ci zaś, którzy z obawy przed zarzutem nielojalności pospieszyli złożyć deklaracje, ale nie mieli ufności w długotrwałość istniejących stosunków, przyznawali się raczej do poddaństwa austrjackiego, aby nie ściągnąć na siebie podejrzenia o polskie sympatje.

Lokalne władze cywilne zaprzestały niemal wydawać zarządzenia, któreby głębiej wnikały w życie mieszkańców. Centralne natomiast władze ogłaszają w tym czasie ustawę agrarną, ale zakres naszej broszurki, która ma na celu jedynie dać obraz życia Polaków w Złoczowie za czasów ukraińskich rządów, wyklucza z góry szersze omawianie tej ustawy, która ten tylko wydała rezultat, że zbałamuciwszy lud zapowiedzianem wywłaszczeniem ziemi obszarniczej, zachęciła chłopstwo do samowolnego wypasania dworskich łąk i pastwisk, co dla niego miało oczywiście smutne następstwa i spodowało ogromną ilość procesów pogłębiających tylko nurtującą niechęć między wioską a dworem.

Tak upływał czas mieszkańcom Złoczowa do połowy maja. Odgłos walk toczonych na froncie z coraz gorszem dla ukraińców wynikiem, zmuszał złoczowską komendę do myśli o losie internowanych na wypadek, gdyby wojskom ukraińskim przyszło się cofać z tego zbryzganego krwią grodu Sobieskich. Liczba internowanych we wszystkich miastach wschodniej Małopolski musiała być istotnie bardzo znaczną i brak miejsca na umieszczenie nowych transportów z okolic bliżej frontu położonych istotnie wielki, skoro ukraińcy złoczowscy już dnia 19. maja zdecydowali się obdarzyć wolnością wszystkich włościan i wszystkich starszych wiekiem. Resztę zamierzono wywieźć dalej na wschód, do Tarnopola, Mikuliniec, Trembowli, Czortkowa, ale gdy odnośne komendy odpowiedziały odmownie, nie pozostało nic innego, jak i reszcie internowanych przywrócić wolność, co też uskuteczniono dnia 22.

maja, zachowując jednak w tajemnicy, jakie rozmiary ma przybrać owo zwalnianie. Okoliczność tę potrafił znakomicie wyzyskać ówczesny chorąży wojsk ukraińskich, Perich, który od strwożonych zagrażającem wywiezieniem ludzi wyłudzał po 2000 K. za kartę zwolnienia. Rzecz naturalna, że niebawem karty te poczęły spadać w cenie, a p. chorąży musiał się zadawalniać 500 K., a nawet i niższemi kwotami.

Z ogólnego aktu łaski miało być jednak wykluczonych 8 internowanych, w połowie duchownych (ks. M. Sztyrak, ks. A. Moszyński, O. Surman kapucyn, O. Kucia) w połowie świeckich, (starosta Przybysławski, Dr. Arnold adwokat ze Lwowa, akademik Bochna i p. Władysław Podłowski przemysłowiec). Tych postanowiono wywieźć wieczorem dnia 22. maja. Wieść o mającem nastąpić ich wywiezieniu zgromadziła pod budynkiem bursy tłumnie ludność polską pragnącą pożegnać tych, których dalsze losy budziły współczucie i trwogę o ich życie. Z przeznaczonej na wywiezienie ósemki zwolniono za kaucją 2000 K. jeszcze p. Podłowskiego, a wywiezienie reszty odroczono. Oczekującycli w niepewności swego losu zawiadomił niebawem ks. prałat Wincenty Czajkowski, że zdecydowano się puścić ich wolno za poręką złożoną z kilku wybitnych obywateli w komendzie miasta. Poręka owa jednak według twierdzenia wachmistrza ukraińskiego Barana miała być tylko zaszczytną osłoną mniej zaszczytnego odwrotu, pokazało się bowiem, że nigdzie nawet tej małej ilości przyjąć nie chciano. Wspomniany wachmistrz opowiadał też internowanym, jaka scena rozegrała się w komendzie miasta, gdy przyszedł tam zapytać, co ma uczynić z pozostałymi internowanymi. Chorąży Bilacz (osławiony redaktor Zołocziwskoho Słowa) krzyknął wówczas: „zaprowadzić na zamek i rozstrzelać“. Palący się już jednak ukraińcom grunt pod nogami nakazywał im ostrożność z podobnemi eksperymentami i życzenie Bilacza po raz może pierwszy pozostało tylko życzeniem.

Dnia 23. maja po złożeniu rzekomej poręki przez sześciu obywateli, których wskazały same władze wojskowe, sotnik Janowicz, komendant miasta, wygłosił do zgromadzonych internowanych i poręczycieli przemówienie. Przemówienie to — to śpiew łabędzi konającej na bruku złoczowskiem Ukrainy. Jako powód uwolnienia internowanych podał wzgląd na ukraińską część mieszkańców miasta. W niepokój o jej losy wprawiała go myśl, że między wojskami polskiemi wkraczającemi do Złoczowa mogą się znaleźć także „Antki lwowskie“. (Nasze kochane „Antki“!). Widocznie jakieś niemiłe wspomnienie pozostawili oni w umyśle p. komendanta.

Skazanych przez sądy doraźne na długoletnie więzienie pozostawiono na zamku, musieli oni czekać wybawienia aż do chwili wkroczenia wojsk polskich.

Tymczasem odwrót wojsk ukraińskich rozpoczął się nadobre. Załoga złoczowska ze swym komendantem Łyśniakiem opuściła miasto, ustępując miejsca cofającym się formacjom frontowym. Dowódca oddziału, który pojawił się w Złoczowie, wzbronił mieszkańcom utworzyć milicję dla utrzymania porządku w mieście, oświadczając, że rozporządza dostatecznemi siłami, by nie tylko to zadanie spełnić, ale nawet do powstrzymania wojsk polskich od dalszego pochodu i od zajęcia miasta. Wolał jednakowoż nie próbować szczęścia i w nocy z dnia 25. na 26. maja ulotnił się, zostawiając mieszkańców i ich mienie na pastwę rozpasanego i zdemoralizowanego klęskami żołdactwa. Dnia 27. maja po podpaleniu koszar pozostałych po austrjakach i ono jednak o godz. 2½ ruszyło w dalszą drogę, a wraz z niem sotnik Janowicz, zaopatrzony w dobrze naładowane walizy.

Atoli w ostatniej chwili, w dobrą godzinę po wymarszu wojska, jeszcze raz buchnęła jasnem płomieniem nienawiść hordy ukraińskiej do Polaków. Oblawszy benzyną scenę w wielkiej sali „Sokoła", rzucił jakiś żołdak granat ręczny, który wywołał pożar.

Właśnie w tej chwili zajechał przed budynek magistratu złoczowskiego opancerzony automobil z kilkoma oficerami, ale byli to już... **Polacy!**

Kilka jeszcze słów o losach bohaterów dramatu ze strony ukraińskiej:

Ksiądz Stefan Juryk, którego głos powszechny Polaków, i nietylko samych Polaków wskazuje jako głównego moralnego sprawcę mordów złoczowskich, który bił po twarzy i kopał Polaków za używanie ojczystego języka, przez kilka miesięcy po wkroczeniu wojsk polskich ukrywał się w pałacu biskupa Stanisławowskiego. — Odkrytemu wytoczono śledztwo, które pociągnęło za sobą parotygodniowe jego więzienie, ale już przed rozpoczęciem procesu, który nawiasem mówiąc odroczono, władze polskie oddawna przywróciły mu wolność, a nawet zezwoliły mu w czerwcu b. r. na powrót jego do Złoczowa i ponowne objęcie dawnego stanowiska.

Ks. Mikołaj Chmielowskij, którego głos publiczny obwinia o udział w zwaleniu pomnika Mickiewicza, o organizawanie bojówki ukraińskiej młodzieży wioski Woroniak, o wygłaszanie do młodzieży gimnazjalnej podburzających przemów, a nawet o święcenie noży przeciw Polakom w murach złoczowskiego gimn. zostaje po niedługiem internowaniu uwolniony, a władza szkolna małopolska już z początkiem r. szk. 1920/21 czyniła wysiłki, by przywrócić go na stanowisko greck. kat. katechety w gimna. złoczowskiem. Tylko energiczny opór dawnych kolegów zajadłego

„świaszczennyka“ zapobiegł tej anomalji: Zmiana jednak miejscowości urzędowania nie jest chyba zbyt dotkliwą karą.

Ignacy Dzerowicz, prezydent sądu obw. z ramienia władz ukraińskich, członek Narodnego Komitetu, który tyle dał się we znaki Polakom, zachował swe stanowisko, zmieniwszy tylko miejscowość.

Włodzimierz Czerwiński, naczelnik urzędu pocztowego i członek Narodnego komitetu, który usunął wszystkich Polaków i Polki nie chcących podpisać deklaracji, został nagrodzony przeniesieniem do Lwowa.

Michał Bałtarowicz, starosta ukraiński w Złoczowie, po paromiesięcznem konfinowaniu w Krakowie, nietylko nie został pociągnięty do żadnej karnej odpowiedziainości, nie tylko zażywa wolności i prowadzi na nowo kancelarję adwokacką, ale nawet otrzymał od Rządu polskiego emeryturę jako były radca sądowy.

Dr. Teodor Wanio, który dnia 1. listopada 1918 r. otoczył wojskiem budynek sądowy i sędziów Polaków odmawiających podpisania deklaracji na kilka godzin pozbawił wolności, ukarany za ten czyn sądownie trzechmiesięcznem więzieniem, skorzystawszy z amnestji ogłoszonej z powodu uchwalenia Konstytucji z dnia 17. marca, ani jednego dnia kary nie odsiedział i używając zupełnej wolności prowadzi nadal swoję kancelarję adwokacką.

Stefan Dobrjański, przewodniczący sądu doraźnego z dnia 29. marca, a członek tegoż sądu z dnia 27. marca, a prawdopodobnie i z dnia 1. kwietnia, zatem jeden z tych, którzy bezpośrednio są winni owych niezapomnianych tortur i mordów, uciekł początkowo z wojskami ukraińskiemi, ale niebawem powrócił i swobodnie czynił zabiegi o przyjęcie go na listę kandydatów notarjalnych. Z jakiem ostatecznem wynikiem, nie zdołaliśmy się dowiedzieć.

Chorąży Perich, który wyłudzał od internowanych różne kwoty za karty uwolnienia został za ten szlachetny czyn nagrodzony posadą nauczyciela w Płuchowie pod Złoczowem. Istotnie obiecujący pedagog!

A o owem drobiazgu prześladowców polskości, o owych Semczyszynach, Kordubach i t. p, nawet wspominać nie warto. Wszystko to uczepiło się maszyny państwowej polskiej i obsługujac ją, wątpimy, czy bardzo troskliwie, żyje z niej i używa zupełnej wolności.

Oto polska zemsta za wytoczoną krew z niewinnych ofiar złoczowskich.

Owe Feszczury, Konaszewicze, Żmury, Szawały, jeszcze raz zabłysły na horyzoncie Złoczowa w czasie najazdu bolszewickiego, ale jak zabłysły tak i znikły wraz z odpływającą bolszewicką falą; oby na zawsze!

DOKUMENTY

KOMISJI SEJMOWEJ DLA BADANIA OKRUCIEŃSTW GWAŁTÓW UKRAIŃSKICH.



Po wkroczeniu wojsk polskich do Złoczowa dokonano w dniach 5 i 6 czerwca 1919 roku ekshumację zwłok 22 ofiar gwałtów ukraińskich celem oględzin sądowo-lekarskich. Ekshumację i oględziny sądowo-lekarskie przeprowadzono w obecności misji aliantów.

Oględziny sądowo-lekarskie dokonane zostały przez Sąd okręgowy w Złoczowie. W komisji tej uczestniczyli, kierownik Sądu okręgowego śp. Juliusz Garlicki i sędziowie śledczy Franciszek Kratochwil i śp. August Kruczkowski. Jako prokurator występywał Tadeusz Zakrzewski — protokolantami byli podurzędnicy sądowi Józef Osuchowski, Rafał Michalewski, Kalikst Strzałkowski. — Jako znawcy sądowi fungowali Dr. Stanisław Gawlikowski, lekarz powiatowy, Dr. Bolesław Heyne lekarz miejski, Dr. Leopold Bilowicki lekarz wojskowy, Dr. Feliks Blay prymarjusz szpitala, Dr. Józef Golicz lekarz wojskowy, Dr. Marja Bilowicka, Dr. Józefa Lanes-Morgensternowa, Dr. Stanisław Czepita lekarze wolno praktykujący, Dr. Zygmunt Bendel lekarz kolejowy. Sekcja zwłok odbywała się w obecności świadków sądowych Włodzimierza Dolnickiego (gr. kat.) odwokata krajowego, Szymona Trusza (gr. kat.) emeryt. profesora gimnazjalnego, Antoniego Bernolaka dyrektora dóbr ziemskich, Wasyla Czornodolskiego (gr. kat.) mieszczanina, Andrzeja Klisieckiego profesora gimnazjalnego, Ludwika Gardolińskiego przemysłowca, Józefa Korduby (gr. kat.) urzędnika podatkowego, Emila Charkiewicza (gr. kat.) urzędnika sądowego, Jana Rysego kupca, Daniela Hoszowskiego (gr. kat.) urzędnika kancelaryjnego, Michała Babicza, Godysława Bryckiego woźnego urzędu podatkowego, Juliana Tarnawskiego (gr. kat.) nauczyciela ludowego, Antoniego Maksymczuka dyrektora szkoły im. Mickiewicza, Tadeusza Herzoga inżyniera i Karola Jaskólskiego piekarza.

Komisja sądowa ze wszystkimi uczestnikami za wskazówkami burmistrza Dr. Kołaczkowskiego i prałata ks. Czajkowskiego znalazła w tyle cmentarza tuż koło rowu cmentarnego sześć obok siebie

położonych grobów z ziemią zrównanych. W toku odkopywania pierwszego grobu zgłosili się jako delegaci Dr. Stefan Cwojdziński, starosta, jako delegat Namiestnictwa Dr. Kazimierz Januszewski, porucznik dowództwa dywizji lwowskiej Dr. Stanisław Zdziarski delegat dowództwa „Wschód“, Michał Cisek adjunkt kolejowy im. Dyrekcji kolejowej we Lwowie, Smith delegat amerykańskiej misji, T. F. O. Donuell delegat misji angielskiej, hr. Hohendorf porucznik wojskowy jako adjutant misji amerykańskiej.

W pierwszym grobie odkryto zwłoki pięciu osób bez trumien w nieładzie do grobu wrzuconych napół nagich w rozmaitych pozycjach leżących, a jedne zwłoki leżały w położeniu kolanowo-łokciowym, co nasuwa podejrzenie, że odnośny osobnik żywcem mógł być pogrzebany i po zasypaniu ziemią pasował się ze śmiercią. W wydobytych pierwszych zwłokach rozpoznano śp. Zdzisława Czepielewskiego, studenta, drugie zwłoki były Leona Czepielewskiego, pomocnika kancel. Ten w grobie leżał na wznak w poprzek grobu. W trzecich zwłokach, których czaszka była rozbita, rozpoznano śp. Jerzego Podgórskiego, podchorążego. Czwarte zwłoki były siedemnastoletniego ucznia gimnazjalnego Juliana Herzoga. Leżał w grobie twarzą do ziemi. W piątych zwłokach w pozycji jak wyżej wspomiano kolanowo-łokciowym rozpoznano śp. Alfreda Syma, urzędnika kolej. W następnym grobie odkryto zwłoki czterech osób — bez trumien w nieładzie do grobu rzuconych ubranych, w rozmaitych pozycjach leżących. Pierwsze zwłoki były śp. Edwarda Szemberskiego, robotnika kolej. Leżał w grobie w pozycji na wznak. Drugie zwłoki leżące w grobie twarzą do ziemi — bez marynarki i obuwia były śp. Piotra Nowakowskiego, naczelnika stacji kolej. Na pierwszy rzut oka widoczne u niego załamanie czaszki. Trzecie zwłoki śp. Michała Stefanowskiego urzędnika kolejowego. Czwarte zwłoki — bez spodni śp. Adolfa Dębickiego urzędnika kolejowego. W trzecim grobie znaleziono cztery zwłoki ludzkie w zupełnym nieładzie do grobu rzucone — jedne na drugich leżące. Pierwsze w bieliźnie i w kamizelce tylko śp. Juliusza Starkla, kapitana, o widocznie rozbitej głowie. Drugie w bronzowym kabacie bez spodni i w skarpetkach tylko śp. Adama Szemberskiego, robotnika kolejowego. Trzecie leżące w grobie twarzą do ziemi bez spodni i obuwia śp. Adolfa Iłowskiego robotnika kolejowego — a czwarte również bez spodni w koszuli i bez obuwia z głową pod ciało wtłoczoną śp. Stanisława Świątka podurzędnika kolejowego. W czwartym grobie odkopano również czworo zwłok w nieładzie do grobu wrzuconych. Pierwsze w koszulę i kalesony odziane i w skarpetkach śp. Ludwika Wolskiego, ziemianina. Zwłoki jego z głową widocznie rozbitą. Drugie zwłoki w bluzie i skarpetce na jednej nodze śp. Stanisława Mazurka, ucznia gimnazjalnego liczącego poniżej 20 lat życia. Trzecie zwłoki śp. Kazimierza Iżykiewicza — kolejarza. Głowę miał obwiniętą w bluzę wojskową bez obuwia. Czaszka jego widocznie rozbita. Czwarte zwłoki twarzą do ziemi

leżące w kalesonach i bluzie śp. Marjana Niecia inżyniera kolejowego. Z piątego grobu wydobyto zwłoki śp. Szmalenberga żołnierza armii polskiej pochowane bez trumny w bluzie i spodniach wojskowych. Przy zwłokach w grobie znaleziono dobre buty wojskowe i czapkę legionisty. W szóstym grobie odkopano zwłoki trzech osób wrzuconych do grobu bez trumien. Wszystkie ubrane w mundury wojskowe armii ukraińskiej. Zwłoki Marcina Miklucha 23 lat liczącego, Piotra Mokrzyckiego 19-letniego i Marcina Tomczyszyna 19 lat mającego, chłopów z Lackiego.

Wyniki oględzin sądowo-lekarskich.

Na zwłokach śp. **Zdzisława Czepielewskiego** stwierdzono dwie rany postrzałowe — jedna na tyłogłowiu druga w połowie lewej łopatki. Każda z osobna bezwarunkowo śmiertelna — śmierć spowodowały natychmiastową. Ponadto obdukcja zwłok stwierdziła ponad wszelką wątpliwość — że denat na krótki czas przed śmiercią był bity przedmiotem twardem, tępem, prawdopodobnie kołem po obu pośladkach, a uderzenia były tak liczne — że nie tworzyły już smug, tylko zlewały się w jedno jednostopne sine zabarwienie obu półkól pośladkowych w całości. Tu i ówdzie tylko jak n. p. nad karkiem prawym i w górnych tylnych częściach ud pojedyncze smugi sińcowe świadczące za oddzielnemi razami. Te zmiany na ciele — jako od pobicia kołem pochodzące — spowodować musiały u żyjącego bardzo znaczne cierpienie na jakiś czas przed zejściem śmiertelnem spowodowane rozstrzelaniem.

Śp. Leon Czepielewski zmarł śmiercią gwałtowną wskutek postrzałów z broni palnej, a mianowicie postrzału w głowę z rozbiciem czaski i zmiażdżeniem mózgu jakoteż dwukrotnego postrzału w serce. Za życia był na wszystkie strony bitym i katowanym, czego dowodzą rozliczne i rozległe sińce. Pięć takich sińców stwierdzono nad lewym stawem barkowym — 2½ cm szeroki a 6 cm długi siniec na przodzie klatki piersiowej — taki sam nad prawym stawem łokciowym — u nasady palca wielkiego prawej ręki 5 cm szeroki 3 długi, nad stawem barkowym lewym dłoni małego dziecka, podobny nad stawem nadgarstkowym prawej ręki, na przedramieniu lewem wielkości dłoni dorosłego człowieka.

Śp. Jerzy Podgórski zmarł śmiercią gwałtowną skutkiem rozbicia czaszki i kości twarzowych jakoteż zmiażdżenia całego mózgu - którego nawet w grobie przy zwłokach nie znaleziono. To uszkodzenie powstało skutkiem działania narzędzia ciężkiego i twardego możliwie przykładu karabina. Śmierć nastąpiła natychmiastowo po doznanem obrażeuiu. Na zwłokach jego znaleziono na przedniej części prawego uda uszkodzenie pochodzące od dwóch strzałów — uszkodzenia te powstały już jednak po śmierci denata. Na szyji po stronie prawej — na prawym karku, na obu przedramionach, na klatce piersiowej od przodu i po bokach, na skórze brzucha ponad

pachwiną prawą, po zewnętrznej powierzchni prawego uda jakoteż po jego wewnętrznej powierzchni czterdzieści smug czerwonych szerokości od 3 do 5 cm długości od 5 do 20 cm. Po nacięciu smugi te wykazały krwawe podbiegnięcia w tkance podskórnej i głęboko między mięśniami. Wszystkie te obrażenia powstały za życia denata skutkiem działania narzędzia twardego, gładkiego, możliwie kija a trzecie przez zadziałanie narzędzia twardego, ciężkiego, możliwie przykładu karabinowego.

Śp. Julian Herzog zmarł śmiercią gwałtowną wskutek 4-krotnego postrzału w głowę i zmiażdżenia całej czaszki wraz z mózgiem. Na zwłokach bardzo wyraźne zmiany zbicia i katowania za życia, szczególnie w okolicy pośladków i klatki piersiowej. W szczególności na pośladku lewym znaleziono siniec sporej dłoni męzkiej z głębokiem nacięciem krwawem. W pasie po stronie lewej 4 pręgi sine 12 cm długie 12 mm szerokie, na łokciu prawym i lewym sińce ciemne wielkości dłoni dziecka na całej klatce piersiowej od 4 żebra począwszy mocne zasinienie z wynaczynieniami.

Śp. Alfred Sym zmarł śmiercią gwałtowną skutkiem postrzału otrzymanego w kark. Śmierć nastąpiła natychmiast po doznanym urazie. Na zwłokach jego prócz tej śmiertelnej rany postrzałowej stwierdzono na przodzie klatki piersiowej liczne i rozległe zaczerwienienia z podbiegnięciami krwawemi głęboko między mięśniami. Takie same podbiegnięcia na obu barkach i na obu ramionach. Na grzbiecie począwszy od dolnej granicy żebra przez oba pośladki prawie do kolan skóra jednostajnie zaczerwieniona wykazująca liczne poprzeczne sinawe pręgi. Nacięcia wykazały nie tylko podbiegnięcia krwawe w tkance podskórnej ale nadto liczne w tkance mięśniowej. Na lewej ręce palec wskazujący w miejscu drugiego stawu w zupełności oderwany i wisi tylko na wązkim mostku skórzanem części grzbietowej. Tak samo oderwany jest palec mały. Wszystkie te uszkodzenia powstały za życia denata jedne skutkiem zadziałania narzędzia twardego, ciężkiego i gładkiego możliwie przykładu karabina, drugie przez zadziałanie narzędzia twardego, gładkiego możliwie kija lub nahajki — a ostatnie narzędzia ostrego, twardego — a rozległość odnośnych zmian świadczy o specyalnem znęcaniem się nad ofiarą.

Śp. Edward Szemberski zginął śmiercią gwałtowną wskutek zgruhotania czaszki i zmiażdżenia mózgu. Uszkodzenie to powstało wskutek uderzenia z wielką siłą w szczyt głowy możliwie kolbą. Ponadto stwierdzono na jego zwłokach rany postrzałowe za uchem lewem i na kości czołowej, te były również ciężkie i życiu zagrażające — jednakowoż niespowodowały w tym wypadku jeszcze śmierci. Za życia był Szemberski bezlitośnie katowany i bity, czego niezbitym dowodem najróżnorodniejsze i na całem ciele rozprzestrzenione sińce z nader głębokiemi wynaczynieniami w mięśniach, a nawet ubytki całej skóry. W szczególności za życia zadano mu uszkodzenie:

przedramię lewe po stronie zewnętrznej ciemno-czerwono zabarwione — na szczycie czaszki wynaczynienia krwawe wielkości monety 5 koronowej — z tyłu tułowia począwszy od pasa obejmując obydwa pośladki obydwa uda prawie aż po staw kolanowy — jedno olbrzymie z sobą zlewające się wynaczynienie podskórne, Skóra w tem miejscu wiśniowo-czerwono zabarwiona — nacięcia w kilku miejscach na tej przestrzeni dokonane wykazały głębokie nacieki krwawe w tkance podskórnej i mięśniach. Na kości krzyżowej ubytek skóry na przestrzeni dłoni dorosłego człowieka, o brzegach nierównych. Na przedramieniu lewem wynaczynienia krwawe wielkości 5 koronówki. W tkance podskórnej i w mięśniu w tem miejscu krwawe wynaczynienia, W okolicy obu stawów nadgarstkowych większe sińce. Na podudziu prawem podbiegnięcie krwawe 12 cm długie 4—5 cm szerokie a na przedudziu takież podbiegnięcie wielkości 5 koronówki. Obie stopy po stronie zewnętrznej wiśniowo-czerwono zasinione.

Śp. Piotr Nowakowski zmarł śmiercią gwałtowną wskutek trzykrotnych ran postrzałowych — a to w głowę z kompletnem rostrzaskaniem czaszki i mózgu i dwu ran w piersi, z których jedna przechodzi przez prawą komórkę sercową. Za życia był w nielitościwy sposób bity i katowany — czego niezbitym dowodem są najróżnorodniejsze po całem ciele rozprzestrzenione sińce z głębokiemi wynaczynieniami w mięśniach i tkankach. Takie sińce w szczególności stwierdzono na całej klatce piersiowej od przodu i z prawej strony od pachy aż do łuku żebrowego — na obydwu pośladkach od pasa aż po kolana rozległe prawie czarne sińce przechodzące aż na przód obu ud. Wynaczynienia stwierdzono w najgłębszych warstwach mięśni. Na podudziu lewem tuż poniżej kolan siniec wielkości dłoni męzkiej z podbiegnięciem krwi nietylko w skórze ale i w okostnej kości piszczelowej. W okolicy stawu garstkowego lewego siniec po stronie zewnętrznej długości 10 cm.

Śp. Michał Stefanowski zmarł śmiercią gwałtowną skutkiem rany postrzałowej otrzymanej z oddali w klatkę piersiową od przodu. U denata stwierdzono ponadto cały szereg uszkodzeń, które zadane mu zostały za życia. Pierwsze skutkiem uderzenia narzędziem twardem, ciężkiem, a inne skutkiem pobicia narzędziem twardem, lekkiem, ze szczególniejszą zapamiętałością, co świadczy o znęcaniu się, ostatnie zaś skutkiem zadziałania narzędzia twardego i ciężkiego, możliwie przykładu karabina. W szczególności znaleziono ranę na lewej połowie górnej wargi, lewem skrzydle nosowem i lewym łukiem jarzmowym 5 cm szeroką i brak obu wewnętrznych górnych zębów siecznych. Ciemno-zabarwioną skórę od pachy lewej na całej górnej połowie lewej klatki piersiowej z wynaczynieniami krwawemi w tkance podskórnej i mięśniowej. Liczne ciemne smugi w okolicy sutka prawego i całej dolnej i zewnętrznej połowy klatki piersiowej. Siniec z krwawem podbiegnięciem w połowie ramienia prawego. Zaczerwienienie całej przedniej powierzchni lewego uda

z wynaczynieniem krwi w tkance podskórnej i mięśniowej. Ciemnoczerwone zasinienie z licznemi ciemniejszemi smugami na całej tylnej powierzchni obu pośladków począwszy od części krzyżowej aż prawie do kolan i na obu zewnętrznych stronach pośladków w górnych połowach. Wybroczyny krwawe na tej przestrzeni skonstatowano w tkance podskórnej i śródmięśniu pośladków. Na grzbiecie lewej ręki od nadgarstka aż do nasady palców zdarcie tkantki skórnej o brzegach zmiażdżonych — zmiażdżone też kości śródręcza i drugiej i trzeciej nad nasadą stawową, liczne odłamki krwawo podbiegnięte tkwią w ramieniu.

Śp. Adolf Dębicki zmarł śmiercią gwałtowną wskutek postrzału w czaszkę. Stwierdzono na skórze nosa prawego policzka prawej części owłosianej głowy rozlane podbiegnięcia krwawe, powyżej miednicy wzdłuż całych pośladków po obu stronach rozległe jednolite podbiegnięcia krwawe skóry i mięśni — takie same na skórze lewego uda i prawego podudzia — zadane za życia — uznane za wyraz znęcania się nad ofiarą urazami narzędziem tępem.

Śp. Juliusz Starkel zmarł śmiercią gwałtowną wskutek sześciu ran postrzałowych w szyję, rdzeń i lewą klatkę piersiową, Za życia był nielitościwie bity i katowany, czego niezbicie dowodzą uader rozległe na całem ciele rozprzezstrzenione sińce z wynaczynieniami krwi w najgłębszych warstwach mięśniowych i połamanie trzech palców ręki lewej. Prócz tego ostatniego uszkodzenia w szczególności skonstatowano zasinienie z wynaczyniem krwi we wszystkich tkankach i mięśniach na całym policzku lewym i uchem, na całej szyji, na całej przedniej części klatki piersiowej, aż do łuku żebrówego — na ręce i połowie przedramienia lewego. Na pośladku prawym siniec zajmujący cały pośladek z bardzo głębokiemi wynaczynieniami krwi w tkankach podskórnych i mięśniach. W połowie uda lewego takiż sam siniec jak na udzie prawem — na obu podudziach a szczególnie w okolicy obu kostek rozległe sińce obejmujące całe podudzie.

Śp. Adam Szemberski zmarł śmiercią gwałtowną skutkiem dwóch równocześnie doznanych postrzałów w serce i podbródek. To drugie uszkodzenie spowodowało śmierć natychmiastową. Strzał został wykonany do denata prawdopodobnie w pozycji leżącej jak wynika z opisu doznanych ran — a to strzał w serce z bezpośredniego pobliża, zaś strzał w podbródek z pewnej odległości. Prócz tego doznał denat całego szeregu uszkodzeń za życia skutkiem działania narzędziem twardem, możliwie nahajem, a ze względu na rozległość i obfitość zmian na ciele uznano je jako ciężkie uszkodzenie ciała połączone z niezwykłem znęcaniem się i dręczeniem denata. W szczególności sińce z wynaczynieniami i podbiegnięciem w tkance podskórnej skonstatowano na małżowinie ucha lewego — lewej skroni górnej i dolnej, na powiekach oka lewego, na górnej wardze, na przegrodzie, skrzydłach i końcu nosa, na szyji od przodu z obu stron. Takie same sińce na obu barkach, przed-

ramionach, ramionach ponad garstkami, na lewej dłoni i grzbiecie ręki, na palcu wskazującym i średnim lewej ręki z tem, że siniec na ręce lewej rozlany, a w innych miejscach przedstawiają się jako liczne pręgi ciemno-czerwone. W formie pręg, zaczerwienienia skóry po zewnętrznej i tylnej stronie klatki piersiowej — siniec wielkości dłoni w okolicy 7. żebra — takiż siniec na przesztrzeni 2 dm² na brzuchu. Na pośladkach od grzebieni kości bezimiennej aż do dołków podkolanowych skóra jednostajnie ciemno-czerwono zabarwiona z krwawemi wynaczynieniami głęboko śród mięśni — tak samo na lewej przedniej powierzchni podudzia i na całym dolnym podudziu. Na całej lewej pięści przyskórek krwawo-zabarwiony i podminowany w formie pęcherza.

Śp. Adolf Iłowski zmarł śmiercią gwałtowną wskutek czterech postrzałów w klatkę piersiową. Denat doznał prócz tego za życia licznych uszkodzeń a te stwierdzają niezbicie — że znęcano się nad nim za życia bijąc go jakimś narzędziem tępem. W szczególności stwierdzono jako za życia mu zadane uszkodzenia sińce na skórze klatki piersiowej od tyłu począwszy do łopatki aż do ostatniego żebra i ku linii pachowej do boku. Takież na obu pośladkach na łydkach po stronie wewnętrznej — na skórze czoła.

Śp. Stanisław Świątek zmarł śmiercią gwałtowną skutkiem postrzału otrzymanego w pozycji leżącej na twarzy w lewą klatkę piersiową od tyłu. Rozbicie czaszki i zmiażdżenie istoty mózgowej nastąpiło wskutek strzału z pobliża skierowanego ku szczęce dolnej— zadany już jednak po śmierci denata. Na zwłokach skonstatowano ponadto liczne uszkodzenia za życia mu zadane narzędziem twardem gładkiem — możliwie nahajki, a ze względu na ich obfitość i rozległość uznano je za ciężkie uszkodzenie ciała zadane ze znęcaniem się i specjalnem udręczeniem. W szczególności skonstatowano u niego na całej skórze pleców liczne smugi po obu stronach klatki piersiowej — to samo na tylnej powierzchni ramion i przedramion. Począwszy od pasa aż do okolicy podkolanowej — połowa podudzia aż do połowy przedniej lewej strony uda zasinienie ciemno-czerwone — jednostajne przepojenie krwią tkanki skórnej — podbiegnięcia krwawe w tkance podskórnej i mięśniowej a także mięśni pośladkowych głębokich. Taki sam siniec z głębokiemi podbiegnięciami krwawemi na przedniej powierzchni ciała w całej okolicy lewego obojczyka — takie samy zmiany widoczne na powierzchni wielkości dużej dłoni na klatce piersiowej — to samo wykazuje cała prawa strona brzucha — to samo w okolicy grzebienia kości bezimiennej, na grzbietach rąk, na powierzchni ramion i przedniej powierzchni obu goleni.

Śp. Ludwik Wolski zmarł śmiercią gwałtowną skutkiem trzech strzałów w twarz i głowę z odległości niewielkiej, które spowodowały rozsadzenie czaszki — zmiażdżenie istoty mózgowej i rdzenia przedłużonego. Ponadto u denata skonstatowano liczne uszkodzenia za życia mu zadane w następstwie zadziałania narzędzia twar-

dego, gładkiego, możliwie nahajki — a rozległość tych uszkodzeń dowodzi — że razy zadawano mu ze specjalnem znęcaniem się. W szczególności znaleziono na jego zwłokach na grzbiecie kilkanaście ukośnych smug ciągnących się przez całą szerokość pleców — takie same smugi — o barwie czerwonej — na prawym barku i na lewej przedniej powierzchni ramienia. Począwszy od wysokości pierwszego kręgu lędzwiowego aż do okolicy podkolanowej — oba pośladki wraz z tylnemi i bocznemi powierzchniami ud przedstawiają jedną ciemno-czerwoną powierzchnię, przez którą przebiegają poprzeczne ciemniejsze smugi. Podbiegnięcia krwawe w skórze, w tkance podskórnej i śród głębogich mięśni.

Śp. Stanisław Mazurek zmarł śmiercią gwałtowną skutkiem strzału zbliska w czoło, wymierzonego z wszelkiem prawdopodobieństwem w pozycji leżącej — o czem świadczy kierunek kanału strzałowego. Ten strzał spowodował natychmiastowy zgon. Drugi strzał, który niestanowił bezpośredniej przyczyny śmierci otrzymał denat za życia w szyję. Prócz tych uszkodzeń skonstatowano na jego zwłokach liczne uszkodzenia cielesne za życia zadziałaniem narzędzia twardego, gładkiego, możliwie nahajką spowodowane, które ze względu na ich rozległość stanowią ciężkie uszkodzenie ciała, przyczem widocznem jest pastwienie i znęcanie się nad ofiarą. W szczególności znaleziono na pośladkach aż do połowy długości ud skórę ciemno-zaczerwienioną — podobnie i na całej połowie prawej klatki piersiowej. Podbiegnięcia krwawe w tkance podskórnej i w głębokich mięśniach. Na obu barkach na przodzie klatki piersiowej, na ramionach, przedramionach i podudziach liczne smugi szerokie 1 do 2 cm o rozmaitej długości. Takie same pręgi przebiegają całą lewą połowę szyji, okolicę lewego policzka — przez lewe oko, nasadę nosa i prawą połowę czoła.

Śp. Kazimierz Iżykiewicz zmarł od postrzału zâdanego w głowę od tyłu ku przodowi. Kompletne zgruhotanie czaszki a także jej sklepienia na drobne ułamki pochodzi nie tylko od rany postrzałowej ale także od uderzenia jakiemś narzędziem tępem twardem — prawdopodobnie kolbą, Liczne wynaczynienia znalezione pozatem na całem ciele świadczą z całą stanowczością za tem — że denat był z wielką bardzo siłą i wielokrotnie zbity. Wielka rozległość i głębokość zmian świadczą o znęcaniu się nad ofiarą za jej życia wprost w nieludzki sposób. Takie zmasakrowanie ciała skonstatowano na przodzie szyji na plecach od pasa, obejmujące pośladki i tylne części ud aż po kolana — na klatce piersiowej na obu rękach — ponadto siniaki na łydce lewej wielkości dużej dłoni — nad obu stawami skokowymi poprzecznie przebiegające wynaczynienia skóry, na przedzie uda lewego rozległy siniak. Podbiegnięcia krwawe sięgają w licznych miejscach do najgłębszych mięśni.

Śp. Marjan Nieć za życia był nielitościwie i w bestjalski sposób bity i katowany, czego niezbicie dowodzą nader rozległe i po całem ciele rozprzestrzenione sińce. Że w danym wypadku miały

miejsce, wprost zwierzęce katusze dowodzą uszkodzenia na jądrach. Denat zmarł wskutek dwukrotnego postrzału z tyłu w kark — który zniszczył podstawę mózgu wraz z odpowiedniemi partjami mózgu. W szczególności znaleziono na klatce piersiowej po stronie lewej aż do linii pachowej mocne podbiegnięcia krwawe z wynaczynieniami tak w skórze jak i w mięśniach. Mocne zasinienie uda lewego od pachy aż do połowy swej długości z rozległymi wynaczynieniami tak w skórze jak i w mięśniach aż do samej kości. Powyżej kolana lewego dwa sine pręgi 12 cm długie 2 cm szerokie. Poniżej kolana prawego na całej długości podudzia aż poniżej kostek jednostajne czerwone zabarwienie z wynaczynieniami w skórze. Cała lewa ręka wraz z palcami jednostajnie sino-czerwono zabarwiona. Ręka prawa sino-fioletowa z wybroczynami w skórze i mięśniach. Worek mosznowy obrzmiały, zasiniały, z obrzmiałemi jądrami. Pośladek lewy od pasa do ⅓ części górnej łydki jednostajnie sino-karmazynowy — zabarwienie to przechodzi na wewnętrzne strony uda a w okolicy kolana obejmuje prawie całe udo. Wybroczyny w głębokich warstwach mięsnych. Na pośladku prawym aż do kolan jednostajne sino-czerwone zabarwienie — wybroczyny we wszystkich warstwach mięśniowych. Na obu barkach sińce wielkości guldena na mostku piersiowym wybroczyny wielkości 5 koronówki srebrnej.

Śp. Jan Szmalenberg za życia był w nieludzki sposób katowany — czego niezbitym dowodem nader rozliczne i rozległe na całem ciele sińce. Ponadto prawdopodobnie kolbą został uderzony w prawy policzek i to z taką siłą, że oko z oczodołu zostało wysadzone. Zmarł wskutek dwukrotnego strzału w pozycji leżącej — skierowanego w brzuch i klatkę piersiową. Strzał w brzuch był śmiertelny albowiem przebił żołądek, przeponę, obie komory sercowe i płuca.

Śp. Marcin Mikluch zmarł wskutek rany postrzałowej w klatkę piersiową i wskutek rozbicia czaszki jakimś przedmiotem twardem ciężkiem tępem możliwie kolbą.

Śp. Piotr Mokrzycki zmarł śmiercią gwałtowną wskutek postrzału drążącego do mózgu. Ponadto skonstatowano u niego na skórze lewego barku od pachy aż do szyji rozległe wynaczynienia krwi w skórze i tkance podskórnej — uszkodzenie to zadano za życia tępem twardem narzędziem.

Śp. Marcin Tomczyszyn zmarł wskutek przerwania centr nerwowych w tylnej cześci mózgu wielkiego spowodowanego wystrzałem.

Śp. Władzimerz Klimowicz zmarł wskutek przestrzału móżdżku i wysadzenia mózgu wielkiego.

Zwłoki denata odgrzebano na polach koło cegielni w pobliżu zamku króla Sobieskiego a o parę kroków dalej wydobyto z zaznaczonej dwoma patykami mogiłki mózg — który miał należeć do jego zwłok. Zwłoki znaleziono w grobie leżące twarzą do ziemi z nogami wystającymi ku górze.

Zdjęcia fotograficzne ekshumowanych zwłok w swoim czasie publikowane były we Lwowie — mieszczą się w aktach dochodzeń sądowych i złożone zostały Komisji Sejmowej dla badania okrucieństw ukraińskich.

Co zeznają świadkowie wypadków.

Michał Sawicki 79 lat liczący notarjusz w Złoczowie. Późną godziną w nocy na 27/3 1919 zbudzono mię silnem pukaniem. Gdy wyszedłem ukazał się w drzwiach oficer ukr. z kilku żołnierzami i oświadczył mi, że mię aresztuje. Po dokonaniu rewizji osobistej wysłał mię pod silną eskortą do więzienia na Zamku, sam zaś przystąpił do ścisłej rewizji domu. Ta trwała — jak słyszałem kilka godzin — zrywano i podłogi. Na zamku wtrącono mię do nieopalonej ciemnej kaźni bez słomy i sprzętów. Po kilku godzinach przed świtem zaprowadzono mię przed Sąd doraźny. Za stołem zasiadł porucznik Żmur, obok porucznik Kantor i chorąży Makitra, a w sali na boku u stołu kozak wysokiego wzrostu silny i barczysty — który trzymał nahajkę. Po zaprotokołowaniu generalji oznajmił mi Żmur — że jestem oskarżony o to — że przez 2 miesiące utrzymywałem własnym kosztem jakąś Organizację narodową. Gdy temu zaprzeczyłem i wyjaśniłem, że obecnie żadna polska Organizacja nie istnieje — bo istniejąca zaprzestała swych czynności z dniem zamachu ukraińskiego i gdy zaprzeczałem pytaniom o istnieniu jakiegoś biura werbunkowego krzyknął do mnie Żmur poirytowanym głosem „howory staryj zbrodniaru, bo bude z was krow teczy". Na skinienie równoczesne, tegoż przystąpił do mnie kozak i ugodził mię nahajką po szyji i plecach. Siła uderzenia i niespodziany ten proceder w indagowaniu przyprawiły mię o chwilową utratę przytomności. Gdy i na powtórne takie pytania — zgodnie z prawdą odpowiedziałem — że o niczem nie wiem znowu na skinienie Żmura — kozak uchwycił mię za kark przyciągnął do krzesła, rzucił mię nań i zaczął bić nahajką — a gdy spadłem z krzesła tarzającego się, po ziemi bił dalej. Bicie wreszcie ustało — a gdy po zwleczeniu się z podłogi na powtórzone pytanie poraz trzeci dałem taką samą odpowiedź, krzyknął Żmur „pid mur z nym". Powstał Makitra wyprowadził mię z 2-ma żołnierzami na dziedziniec zamkowy — a gdy mię ustawił pod murem — wystąpiwszy naprzód Makitra przyłożył mi rewolwer do czoła i krzycząc zawołał „szczo majete prykazaty do żinki". Po odpowiedzi „proszę powiedzieć mojej ukochanej żonie, że ginę niewinny, bo do żadnego spisku nie należałem" — Makitra opuścił rewolwer odprowadził mię napowrót do sali — gdzie ukończono indagację. Wieczorem tegoż dnia zaprowadzono mię przed sąd, gdzie ogłoszono wyrok skazujący 15 oskarżonych na śmierć — z tych sześciu a między tymi i mnie karę śmierci zamieniono na

10 lat ciężkiego więzienia. Trzymano mnie następnie we więzieniu do czasu zbliżania się do Złoczowa wojsk polskich, w tym czasie wywieziono mię wraz z innymi do Brzeżan — tam udało mi się dostać jako choremu do szpitala i tam doczekałem się wyzwolenia, które nastąpiło z chwilą wkroczenia wojsk polskich. W kaźni do końca wraz ze współwięźniami spałem na gołej ziemi, na wikcie więziennym. Pokazywałem swe rany z pobicia kapitanowi Łabęckiemu, kapitanowi Pieniążkowi i p. Bieniakowi — od szyji aż do pięt byłem zupełnie sino-czarny. Straciłem przytem słuch wskutek skatowania przez trzy miesiące chorowałem. Gdy pytałem oficera ukraińskiego, czy mogę jako aresztowany wziąć ze sobą do więzienia pościel — odpowiedział mi „wam wże ne treba". Przed ogłoszeniem wyroku widziałem w sali współoskarżonych. Śp. Nowakowski, Sym, Czepielewski L. byli w okropny sposób zbici. Dembicki mdlał, co chwila cucono go wodą. Śp. Wolskiemu i Starklowi zarzucano ułożenie wierszów humorystycznych, śp. Podgórskiemu illustrację do tych wierszów.

Jan Macedoński starszy dozorca więźni: Przypominam sobie — że w dzień przed masowem aresztowaniem Polaków dozorca Sagaty — który spełniał funkcje klucznika okazywał wielką wesołość — zarządził wypróżnienie cel na I. piątrze i w parterze mówiąc — że spodziewa się w nocy 150 aresztantów. W nocy na 27/3 zbudziły mię przeraźliwe jęki. Zerwawszy się zobaczyłem wyprowadzanego na dziedziniec zamkowy notaryusza Sawickiego. Poprowadzili go po pod mur domu więziennego — tam kazali się mu porozpinać — po pewnym czasie poprowadzili go z powrotem do sali — w której zasiadał sąd ukraiński i stamtąd następnie słyszałem stukot i jakby jęki dziecinne. Przypuszczam, że go wówczas tam bito. W kurytarzu podówczas stał śp. Szemberski — widziałem jak dwaj żandarmi ukraińscy bili go kolbami — gdy chciał coś domnie przemówić. Na drugi dzień usunęli mię ukraińcy ze służby — abym nie był świadkiem zajść na Zamku.

Jan Bieniak kierownik parowozowni: W nocy na 27/3 zostałem przyaresztowany przez oddział żołnierzy ukraińskich wraz z synem Ludwikiem. Sprowadzono mię do budynku sądowego, a znalazłem się w sali sądowej w tym momencie, gdy notaryusz Sawicki wyrwawszy się bijącym go żołnierzom uciekał do drugiego pokoju wołając „ludzie! bójcie się Boga, za co mię mordujecie". Jeden z żołnierzy chwycił uciekającego w pół, a drugi uderzył go w twarz — co się dalej działo nie widziałem — bo odprowadzono mię zaraz do więziennej celi. Jako oskarżonego przesłuchiwano mię w sobotę 29/III. Przesłuchiwał mię Żmur lub Konaszewicz. Wypytywał mię, czy należę do polskiej organizacji i czy pobierałem jakie pieniądze i ile. W sali mię nie bito — więcej razy w różnych czasach bili mię żołnierze w kurytarzu lub w celi po twarzy lub kolbami bez żadnego danego powodu z mej strony. W dniu mego przesłuchiwania ogłoszono wyrok, którym śp. kapitan Starkel, Iłowski, Szemberski i Świątek zostali skazani na śmierć

i zaraz rozstrzelani. Mnie również zasądzono na śmierć — w drodze łaski zamieniono mi karę śmierci na 5 letnie więzienie. Widziałem wyżej wymienionych w straszny sposób zbitych. Śp. Iłowski miał powybijane zęby a śp. Świątek był tak zbity — że gdyśmy szli ze sądu do kaźni, a później napowrót do budynku sądowego, musiałem go prowadzić, gdyż nie mógł o własnych siłach trzymać się prosto.

Ludwik Bieniak uczeń gimn.: Zostałem przyaresztowany wraz z ojcem Janem. Z celi więziennej zaprowadzono mię do przesłuchania następnego dnia rano przed sąd. Przesłuchiwał mię Żmur. Gdy zaprzecająco odpowiedziałem na pytania co do rzekomo istniejącej jakiejś organizacji polskiej — a to zgodnie z prawdą — kazał mię Żmur rzucić żołnierzom na przygotowaną w sali sądowej ławkę i wymierzyć mi 25 plag. Żołnierze wykonali zlecenie z naddatkiem — wymierzyli mi do 40 plag nahajem. Wczasie tego przesłuchiwania i tej egzekucji wszedł do sali sądowej komendant miasta Leśniak. Po takiem przesłuchaniu odprowadzono mię do celi, w której zastałem notaryusza Sawickiego, kapitana Pieniążka i śp. Nowakowskiego, Syma, Fr. Szemberskiego i Dębickiego. Wszyscy prócz Pieniążka byli bardzo zbici. Śp. Dębicki był cały czarny i mdlał co chwilę, śp. Nowakowski prosił z powodu bolu, by go dobić. Wieczorem poprowadzono nas znowu do sądu — następnie wszystkich spędzono do jednej celi dla wyczekania wyroku i wtedy zauważyłem — że wszyscy zbici nie mogąc utrzymać się na nogach pokładli się na ziemi śp. Edward Szemberski jęczał. Po chwili zawołano wszystkich do sądu. W drodze prowadziłem śp. Dębickiego — jako niemogącego iść o własnych siłach. Żmur ogłosił wyrok skazujący wszystkich w tym dniu sądzonych na karę śmierci przez powieszenie, a w drodze łaski przez rozstrzelanie oznajmiając, że niektórym komendant Leśniak w drodze łaski karę śmierci zamienił na 10 letnie więzienie. W krótkim czasie potem, będąc już w celi, usłyszałem strzały. Nocy tej rozstrzelano 9 ofiar. I w następnych dniach rozstrzeliwań dalszych ofiar, słyszałem jęki i krzyki bitych i katowanych. Wskutek pobicia byłem chory przez kilka tygodni, a na rękę — którą w czasie bicia się zasłaniałem i która najdotkliwiej była zbitą cierpiałem przez kilka miesięcy. Przez 3 dni po ogłoszeniu wyroku zupełnie nie otrzymywałem jedzenia — żywiłem się resztkami ze strawy w pierwszym dniu mi danej.

Mikołaj Kornikowski rolnik ze Szlaków: Zostałem zaaresztowany w nocy 27/III — rano przesłuchiwali mię jacyś oficerowie — gdy zaprzeczyłem jakobym jeździł po amunicję do Lwowa — co mi w pytaniach zarzucali — oświadczyli mi „że do wieczora dostanę kulą w łeb". Na drugi dzień zaprowadzono mię ponownie do sądu a gdy tu na te same pytania taką samą dałem odpowiedź, któryś z oficerów polecił mię bić żołnierzom. Jeden z żołnierzy po rzuceniu mię na ławkę siadł mi na głowę drugi na nogi — a dwóch biło nahajami. Nie pamiętam, ile nahajów

mi wymierzono — bo straciłem przytomność. W sobotę zapadł wyrok uwalniający mię — współoskarzeni śp. Iłowski, Świątek, Szemberski, Starkl zasądzeni zostali na śmierć. Będąc umieszczony w celi — z której był widok na miejsce stracenia widziałem jak zasądzonych rozstrzeliwano i jak żołnierze po salwie dobijali bagnetami i kolbami rozstrzeliwanych. Widziałem ich wszystkich przed śmiercią, byli w straszny sposób zbici — wskutek pobicia ledwie mogli się poruszać. Wskutek pobicia byłem chory przez 4 miesiące.

Iwan Fedorczak gr. kat. kancelista sądu polowego ukraińskiego: Dnia 27. marca przyszedłszy o 8½ rano do biura sądu polowego, w którym pracowałem jako kancelista — dowiedziałem się o aresztowaniu Polaków podejrzanych o spisek przeciw Ukraińcom. Po drodze w budynku sądowym spotkałem komendanta Leśniaka. Jako sędziowie fungowali Konaszewicz, Żmur, Feszczur, Kantor, jako protokolant Giereczka. Siedząc w mojej kancelarji, słyszałem ze sali sądowej dochodzące wrzaski, bicia i krzyki przesłuchiwanych Polaków. To mię tak zdenerwowało, że zaraz rano oznajmiłem komendantowi sądu Szawale — który będąc w mojem biurze również słyszał te krzyki — że wśród tych krzyków nie mogę urzędować i że jeżeli by dalej trwały te bicia i jęki, to bedę zmuszony pójść do domu. Szawała nic mi na to wówczas nie powiedział. Drugim razem, gdy będąc w mem biurze, znowu posłyszał bicie i krzyki, sam odezwał się do mie „czujte! jak pyszczut!". Kiedy innym razem przechodziłem kurytarzem obok sali sądowej i wydobywały się stamtąd łoskoty bicia i jęki — stojący pod drzwiami Halpern zaproponował mi bym słuchał „jak mordują". Otworzywszy następnie drzwi do pokoju sąsiadującego ze salą sądową zobaczyłem w tym pokoju klęczącego na podłodze Stanisława Kornikowskiego modlącego się przed swojem przesłuchaniem. Gdy około 3-ciej po przerwie obiadowej wróciłem do biura zastałem śpiącego tam na sofie kapitana Feszczura, który po przebudzeniu się mówił mi, że zmęczony jest całonocnem urzędowaniem. Wstawszy udał się do sali sądowej i wnet dały się słyszeć wydobywające się stamtąd krzyki — jęki i bicia. Do bicia Polaków używano dwóch lub trzech tęgich żołnierzy, którzy jak sam zauważyłem, po takim mordowaniu byli zmęczeni i spoceni. Dnia 27/3 przewodniczącym rozprawy był kapitan Feszczur; w skład sądu w chodzili: Kantor, Konaszewicz i Żmur. Po rozprawie widziałem się ze znajomymi, skazanymi na śmierć. Śp. Leon Czepielewski, żegnając się ze mną dał mi na pamiątkę papierośnicę i powiedział „przepadło! niewinny do ziemi idę. Nic nie zrobiłem złego". To samo mówili do mnie drugi Czepielewski i Herzog. Wszyscy skazani byli widocznie skatowani, bo nie mogli stać na nogach i chwiali się. Następnie zarządca Florenców i Sagaty kazali skazanym na śmierć pozrzucać z siebie palta, względnie futra i rzeczy te zabrali, a następnie skazanych wyprowadzono na podwórze więzienne i obok budynku więziennego odbyło się przy zapalonych świecach rozstrzelanie.

Wyszedłem także na podwórze, gdyż chciałem się przekonać, czy ich tam nie będą dalej bić i stojąc pod lipą widziałem, że skazani uklękli na rozkaz Floreñcowa, który fungował przy egzekucji jako felczer. Przy rozstrzelaniu prócz sędziów byli także jako widzowie i inni oficerowie załogi złoczowskiej. Po południu tego dnia na kilka godzin przed rozpoczęciem się sądów słyszałem jak chorąży Giereczka telefonował do komendanta miasta Janowicza. Pytał czy gotowe są groby — o to samo telefonował następnie sierżant nieznanego mi nazwiska. Akta odnośnej sprawy nigdy nie były w moich rękach — jako kierownika kancelarji. Na drugi dzień przesłuchiwania dalszych aresztowanych odbywały się w kacelarji więziennej — przesłuchiwania uskuteczniali zarządca Florenców i dozorca Sagaty a zeznania spisywał Giereczka. Odnośne zeznania wymuszano biciem na miejscu. W ich przesłuchaniach brał też udział nauczyciel ludowy Andrzej Sawczuk — który jako oficer ukraiński został zasądzony na rok więzienia i odbywał podówczas tam tę karę. Niepamiętnego mi dnia przechodząc kurytarzem zauważyłem leżącego na ziemi znanego mi woźnego sądowego Dżogę— Polaka — który był jak po jego wyglądzie stwierdziłem, skatowany. Prosił mię o pomoc odszedłem atoli — nie mogąc niczego dla niego uczynić — uciekłem od niego — aby mię kto nie zobaczył — że z nim rozmawiałem. W dniach 29/3 i 1/4 odbywały się dalsze sądy, widziałem — że wszyscy sądzeni byli skatowani i chwiali się na nogach. Rozstrzeliwanie w dniu tym także widziałem. Prócz wyż wymienionych w sądach doraźnych brali udział nieznany mi kapitan rachunkowy, kapitan Dobrzański i Dr. Krywucki.

Zygmunt Hupałowski właściciel ziemski w Woroniakach: Dowiedziawszy się — że aresztowano mego zięcia śp. Syma i słysząc — że dnia poprzedniego miały miejsce rozstrzeliwania na Zamku, udałem się o interwencję do komisarza powiatowego Baltarowicza — ten atoli zbył mię lekceważąco mówiąc „co to zięć“ i dodając — że nie chce się pytać o zajściach na Zamku — aby nie myśleli, że on się tem bardzo interesuje. Spotkawszy w tym czasie na ulicy ks. Bełkota gr. kat. proboszcza — dobrego znajomego — któremu w czasie gdy przebywał na ewakuacji w Złoczowie świadczyłem wiele dobrodziejstw — prosiłem o wstawienie się za zięciem — w odpowiedzi rozgadał się „Polacy uważali nas za najmitów i parobków; musieliśmy zatem pokazać — że my tu pany i gospodarze“ — a p. Marji Żyborskiej obecnej przy tej rozmowie na zapytanie — kiedy ci zaaresztowani zbrodniarze będą powypuszczani — odpowiedział „połowę się powystrzela a połowę wypuści“. Podówczas ks. Bełkot był kapelanem ukr. na Zamku i niewątpliwie był dokładnie poinformowany o tem, co się działo i co się miało stać. Że z góry było już postanowionem — że wszyscy aresztowani zostaną rostrzelani świadczy o tem fakt — że już o godzinie 9. rano w dniu 27. marca 1919 (pierwsze rozstrzeliwania nastąpiły późnym wieczorem tego dnia) na złoczowskim cmentarzu pokopano groby —

do których rozstrzelanych następnie wrzucono i zakopano. Jestem przekonany — że cała ówczesna ukraińska inteligencja, począwszy od prezydenta sądu okręgowego, wiedziała naprzód o tem, że morderstwa na Zamku mają być dokonane — a opieram to swoje twierdzenie na tem — że w pierwszych dniach mordów żadnego kroku nie uczyniono dla powstrzymania sądów doraźnych. Do czasu mordów ukraińskich byłem obrządku gr. kat. — po 1. listopada 1918 wciągał mię ks. Juryk w robotę na rzecz Ukrainy — po dokonaniu mordów zmieniłem obrządek — aby z mordercami nie mieć nic wspólnego.

Mikołaj Gałecki drogomistrz: Będąc w dniu dokonania pierwszych mordów (27/3) o godzinie 9 rano na swym ogrodzie sąsiadującym z cmentarzem, widziałem jak ukraiński kapitan Janowicz przyprowadził na cmentarz 20 żołnierzy — którzy za jego wskazówkami na skraju cmentarza wykopali dwa obszerne groby dla masowego grzebania zwłok. Robotą tą żołnierze zajęci byli do 10½ wieczorem, a przed dziesiątą jeden z tych żołnierzy rozkazał pogasić światła w domu w pobliżu tych grobów stojącym i pod grozą rozstrzelania zakazał wychodzić z domu. Następnego dnia rano zastałem już oba groby zakopane, w pobliżu zauważyłem krew, a na jednym z grobów leżał kawałek czaszki, w której znajdywała się część mózgu. Spotkałem wtedy na cmentarzu jakąś kobietę z Lackiego i ona mi opowiadała, że ubiegłej nocy zakradła się na cmentarz, gdyż słyszała — że mają grzebać na cmentarzu dezerterów i że tam będąc słyszała — że jeden z rozstrzelanych będąc jeszcze żywym prosił żołnierzy „by go dobili" — na co jakiś żołnierz uderzył go kolbą w głowę i czaszka mu odpadła. Tego dnia żołnierze kopali tam dalsze dwa groby — jeden z tych zasypano następnej nocy, a drugi w nocy 1. kwietnia.

Józef Reschütz, dozorca więźni: W dniu pierwszych rozstrzeliwań zaraz po objedzie zajechało na dziedziniec Zamku 5 fur — a chłopi, którzy przyjechali, względnie i żołnierze, mówili mi — że przyjechali po Laszków — że będą dziś ich strzelać — Sagaty zaś dodał, że wieczorem będzie wielka egzekucja. Na drugi dzień dowiedziałem się o rozstrzelaniu poprzedniej nocy 9 Polaków. Dozorując w tym dniu aresztantów zauważyłem na miejscu stracenia część mózgu i krew. Pewnego dnia przy końcu maja — na krótki czas przed ucieczką Ukraińców ze Złoczowa widziałem jak oficer ukraiński wraz z kozakiem wyprowadził poza Zamek śp. Włodzimierza Klimowicza. Ten prosił się i tłómaczył przed oficerem, że nie jest dezerterem, ale poszedł do domu tylko po chleb i bieliznę, kozak jednak podprowadził go kilka kroków dalej i wystrzałem z karabinu go zabił, a następnie widziałem, jak niósł jego kurtkę i sztylpy.

Antonina Dręgiewiczowa, żona sędziego okręgowego: Dnia 27. marca zabrali mię żołnierze ukraińscy chorą z łóżka i wraz z przyaresztowaną moją służącą odstawili nas obie do więzienia

na Zamek. Spotkałam po drodze śp. Syma pochylonego, całego sinego, z oczami wyszłemi na wierzch. Siedząc w kaźni o 3-ej po południu zauważyłam, że na dziedziniec zajechały 2 fury, a na pytanie siedzącej w tej samej celi więziennej Rosjanki odpowiedział chłop — że będą dziś wywozili Polaków na cmentarz. Po 10-ej wieczorem wróciła do celi sądzona tego dnia Bielawska i oznajmiła nam o zasądzeniu 9-ciu na śmierć a w pół godziny później usłyszałyśmy dawane salwy karabinowe i następnie poszczególne wystrzały. W dniach rozstrzeliwań — gdy przychodzącego do celi dozorcę Sagatego pytałam o męża mego — również więźnia, co się z nim dzieje, odpowiedział mi „niech się pani o siebie boi — ojczyzna kosztuje“. Dopiero 13 dni po uwięzieniu zaprowadzono mię przed sędziego Konaszewicza — który wypytywał mię, skąd czerpiemy fundusze na dostarczany przez Panie złoczowskie — wikt dla internowanych, a po tem przesłuchaniu oświadczył mi — że będę internowaną — zaczem wnet odprowadzono mię do budynku Sokoła — gdzie przesiedziałam dalszych jeszcze półtora miesiąca.

Marya Jehanne z Walewskich Wielopolska Janowska, właścicielka dóbr i znana autorka: Dnia 28. marca przyaresztowana sprowadzoną zostałam do więzienia do celi, w której zastałam już 17 pań aresztowanych. Na drugi dzień rano widziałam przez okno prowadzonego' śp. Starkla, który ledwie się wlókł. Późnym wieczorem tego dnia może o 1-ej w nocy usłyszałam salwę strzałów, a potem cały szereg pojedynczych strzałów. Rozstrzelano wówczas 4 osoby — między nimi śp. Starkla. Do przesłuchania zaprowadzono mię dopiero 1/4 przed sędziego Konaszewicza. Byłam wypytywaną na temat wiersza śp. Wolskiego. Wobec zaprzeczenia, bym coś wiedziała — że autorem śp. Wolski — sprowadzono śp. Wolskiego do konfrontacyjnego przesłuchania — tenże przyznał się do autorstwa tego wiersza. Zauważyłam, że śp. Wolski był wówczas już bardzo skatowany — zmieniony do niepoznania i opuchnięty. Rozglądnąwszy się po pokoju — w którem to przesłuchiwanie miało miejsce, zauważyłam, że cały był zbryzgany krwią i zdawało mi się jakby kawałki ciała na ścianie tkwiły, na podłodze leżała szmata cała skrwawiona.

Maks Rosenbusch, ślusarz ze Lwowa: W krytycznym czasie odsiadywałem w złoczowskiem więzieniu karę dwuletniego więzienia. Nocą sprowadzono nieznanego mi przedtem pana — później dowiedziałem się, że był to śp. Nowakowski. Nad ranem zabrał go do przesłuchania dozorca Sagaty. Przyprowadzono go z powrotem do celi w 1½ godziny później. Zauważyłem, że na twarzy był w wysokim stopniu zmieniony — a futro, którem był okryty — bardzo zabrudzone. Wszedłszy do celi zakrył ręką oczy i stojąc sparł się rękami o mur. Był tak przygnębiony i zmaltretowany — że zapytałem go, co się stało. Na kilkakrotne zapytania zrazu nie dawał żadnej odpowiedzi, wreszcie na dalsze naleganie moje odezwał się „chce pan wiedzieć co się mi stało, to panu powiem“ — po tych

słowach prosił mnie, bym mu zdjął futro — był tak bowiem osłabiony — że sam tego uczynić nie mógł. Po zdjęciu futra zauważyłem że miał porozpinaną kamizelkę i szelki do spodni nie przyczepione, a po opadnięciu spodni pokazał mi pośladek i wtedy spostrzegłem — że od krzyżów aż poniżej pośladków miał ciało od bicia całkiem zsiniałe i czarne, a w niektórych miejscach przeciekała krew. Ułożyłem go tedy na łóżku — podałem mu mdlejącemu mleka — po przyjściu nieco do siebie — począł mi opowiadać — że oficerowie ukraińscy na sali pytali się go „może co wie", a gdy odpowiedział — że nic nie wie — jeden z oficerów zawołał, by dać mu 50 nahaji — drugi oficer wołał dać mu 100 — trzeci 150, a inny zawołał, by bić go do śmierci jeżeli nie powie. Pytałem się śp. Nowakowskiego — co zrobił — a on mi odpowiedział, że nic nie winien i o niczem nie wie. Po południu zabrano śp. Nowakowskiego z mojej celi — więcej już nie wrócił, w nocy około 11-ej usłyszałem salwę strzałów i pojedyncze następnie strzały. Następnego dnia w czasie przechadzki widziałem na miejscu stracenia znaczne ślady krwi. Wiedziałem — że kierownikiem sądu był kapitan Szawała i znałem go z widzenia — pytałem tedy śp. Nowakowskiego, czy go kazał bić także Szawała— na co opisał mi z osoby Szawałę — a z opisu tego przekonałem się — że był nim Szawała.

Zofia Zakrzewska, córka prokuratora: Przyaresztowana 20/3 sprowadzoną zostałam przed Konaszewicza (byłego sędziego w Złoczowie). Kazał przeprowadzić osobistą rewizję i odstawić mię do celi. Zastałam w niej już więcej Pań złoczowskich. Około 5-ej po poł. widziałam na dziedzińcu fury, któremi następnie wywożono ciała pomordowanych — a furman na zapytanie powiedział „będziemy w nocy Lachów wywozić na cmentarz". Przesłuchiwał mię poraz wtóry Konaszewicz i pytał się o wiersz (śp. Wolskiego), który w czasie rewizji znaleziono w odpisie w naszym domu. W rozprawie — w której i mnie sądzono, brali udział Konaszewicz, Żmur, Kantor, Feszczur, Dobrzański, Bezpałko. Śp. Wolski na rozprawie przyznał się do autorstwa wiersza i zato go też zasądzono na śmierć, w czasie przesłuchiwania śp. Niecia podnoszono jego mowę w dniu 19/2 1918 w czasie obchodu z protestem przeciw zawarciu pokoju brzeskiego, Iżykiewiczowi i Mazurkowi zarzucono — że nosili maciejówki. W czasie wyczekiwania wyroku śp. Wolski pokazywał mężczyznom zmasakrowane ciało — że nie ma skóry na grzbiecie. W drodze łaski skazaną zostałam na 4 letnie więzienie. Zaraz po rozprawie dowiedziałam się — że sądy doraźne wstrzymane — mówił mi to Sagaty. (Mimo tego zasądzonych w tym dniu jeszcze rozstrzeliwano).

Mieczysław Onyszkiewicz, uczeń IV. klasy gimn: Zostałem uwięziony późnem wieczorem 27/3 — na przywitanie otrzymałem sprowadzony na Zamek od dozorcy więziennego 2 razy w twarz— prowadzonego do celi więziennej bili mię żołnierze kolbami po plecach. Wtrącony do celi — upadłem — a podniósłszy się zauwa-

żyłem na łóżku, pod które się zatoczyłem, śp. Podgórskiego. Był zmasakrowany. Mówił mi, że go zbito, że miał należeć do jakiejś organizacji — lecz on o niczem niewie. Wnet wywołano go z celi — a ponieważ wskutek poprzedniego zbicia iść nie mógł — jedni żdłnierze prowadzili go, a inni bili pędząc go kolbami. Około gogziny 10-ej w nocy przyszedł do celi Florenców po ks. Czajkowskiego M. — którego na niedługi czas przedtem do celi sprowadzono — wzywając go, by szedł wyspowiadać swoich ludzi na śmierć. Równocześnie jakiś żołnierz oświadczył, że i ja mam pójść — na to starałem się ukryć w celi, lecz żołnierz chwycił mię za nogi — w czasie takiego wyciągania mnie uderzyłem głową o kamienną podłogę jednocześnie; poczęli mię bić — zemdlałem — ocuciłem się na drodze prowadzącej z budynku więziennego na miejsce stracenia. Ktoś dla ocucenia podał mi wodę i wtedy zobaczyłem obok siebie śp. Herzoga, któremu z ucha ciekła krew, tudzież leżących na ziemi śp. L. Czepielewskiego i Dembickiego. Następnie kazano nam wszystkim pójść dalej pod okop i stanąć w szeregu. Stojącym w szeregu kazano pozrzucać bluzki, wskutek czego i ja swoją rzuciłem na ziemię. Na rozkaz mieli nam żołnierze zawiązać wszystkim oczy chustkami, lecz śp. Nowakowski głośno powiedział: „Bracia niewinnie giniemy — oni są niegodni strzelać nam w twarz — obróćmy się". Na to wezwanie odwróciliśmy się od szeregu żołnierzy. W tej chwili jeden z żołnierzy przechodząc koło mnie dla zaświecenia pochodni — potknął się — wypadł mu zegarek do moich stóp — a gdy mu podałem, przemówił do mnie „zachciało ci się organizacji" — gdy na to mu powiedziałem — że nawet nie dano mi się wyspowiadać i że nie byłem jeszcze sądzony — porucznik Kantor, który kierował egzekucją nakazał żołnierzom spuścić broń — a porachowawszy nas klęczących 10 powiedział: „halt! oden je bilsze". — Wobec tego odczytał spis — którzy mieli być rozstrzelani — a że nie wymienił mego nazwiska — zerwałem się i uciekłem z szeregu zdążając do więzienia. W tej chwili padła salwa i rozległy się straszne jęki. Wkrótce po wróceniu do celi widziałem 2 fury jadące z trupami — fury zatrzymano — bo wołano, że jeszcze 2 trupów nie zabrano i wtedy zobaczyłem, jak żołnierze dokładali na fury zupełnie nagie dwa ciała ludzkie. Ks. Czajkowski, który wrócił w tym czasie do celi, opowiadał — że spowiadał zasądzonych na śmierć, a między nimi i śp. Podgórskiego. Drugiego dnia po tej egzekucji zaprowadzono mię do sądu. Zasiadali Dobrzański, Żmur, Konaszewicz, Olszaniecki, Bałtarowicz, Kantor. Pokazano mi list o treści „Kochany Przyjacielu przyjdź do Gołogór — stąd pójdziemy do Lwowa" i pytano, czy jestem autorem? Kazano mi dać próbę pisma i wtedy Kantor orzekł — że to moje pismo. Przytem zauważył na moim palcu Konaszewicz pierścionek z orłem polskim — spostrzeżeniem tem poirytowany nazwał mię spolszczonym ukraińcem i krzyczał „wyśte chtiły budowaty Polszczu na ukraińskoj zemli" i kazał mi zdjąć pierścień. Gdy

odpowiedziałem, że zdjąć go nie potrafię — oświadczył mi — że odetnie mi go z palcem. W tej chwili zawołano go do telefonu i już dalej nie było mowy o pierścionku — natomiast zaczęto pytać o list, przyczem Żmur przemówił do mnie: „No kochany Mieciu powiedz prawdę — a my ci damy przepustkę do Warszawy, a jak nie powiesz prawdy — to zastrzelimy cię jak psa". Gdy im przyznałem się do autorstwa zalecił mi Konaszewicz wymierzyć 60 plag— a po wykonaniu tej egzekucji zaprowadzono mię do celi. Następnego dnia zaprowadzono mię znowu do sali rozpraw i tu widziałem sądzonych śp. Starkla, A. Szemberskiego, Iłowskiego, Świątka — wszyscy byli ogromnie zbici — śp. Świątek ledwie dychał, śp. Szemberski był bity także w pięty. Ogłoszono im wyrok śmierci, innych na śmierć nieskazanych odprowadzono do cel więziennych — po po powrocie do celi wnet usłyszałem salwę i straszne krzyki. Tego samego dnia wprowadził do celi żołnierz śp. Niecia. Wszedłszy do celi upadł na ziemię, a gdyśmy go ocucili mlekiem, opowiedział, że dostał 200 plag — i gdy przy naszej pomocy zdjął ze siebie ubranie— spostrzegliśmy, że na ciele od góry do dołu miał pręgi. Sprowadzono następnie do tej samej celi śp. Wolskiego. I on był w straszny sposób zbity — tylną część ciała miał strasznie opuchniętą, wskutek czego wraz z Gawlikowskim dla ulżenia mu w bolu przykładaliśmy mu kompresy. Wskutek pobicia przez kilka tygodni byłem chory.

Mikołaj Bolubasz, gr. kat. rolnik: Chodziłem po ks. Czajkowskiego — szedł wyspowiadać zasądzonych odprowadzałem go następnie na miejsce stracenia — a po rostrzelaniu zaprowadziłem go z powrotem do celi więziennej. Z opowiadania wiem, że śp. Tomczyszyna, Mokrzyckiego i Miklucha rozstrzelano za to, że oświadczyli, iż nie pójdą walczyć przeciw swoim braciom. Rostrzelani zostali bez przeprowadzenia rozprawy.

Michał Steć, gr. kat. obrz., z zawodu stelmach: Byłem komendantem warty wojskowej w dniach krytycznych. Do bicia przeznaczonych było 8 żołnierzy z przedbojowej sotni, a jako ochotnik bił także Perejmibida. Bicie odbywało się w ten sposób — że odnośną osobę zmuszano do położenia się na ławkę. Jeden żołnierz trzymał za głowę, drugi za nogi, a dwóch biło. Bito bykowcami sporządzonemi ze skóry z 3-ma drutami w środku. Bito dziennie po kilkunastu aresztowanych. Byłem przy ogłoszeniu wyroku w pierwszem dniu — skazano 9-ciu — po skazaniu ich wyspowiadano — poczem Florenców i Sagaty pozabierali od nich futra i płaszcze — skazanych wyprowadzono na podwórze zamkowe i do klęczących dano salwę. Salwę dał oddział żołnierzy z 18 ludzi — strzelano z odległości 3 kroków kulami dum-dum. Między rozstrzelanymi było kilku źle trafionych — między nimi i śp. Nowakowski. Do nich strzelano następnie pojedynczo. Oddziałem komenderował por. Kantor. Po egzekucji żołnierze ściągali z zabitych odzież i obuwie i zaraz następnie wywieziono trupy wozami — które czekały na

dziedzińcu od szeregu godzin i zawieziono na cmentarz do grobów od rana już na ten cel przygotowanych.

Józef Macedoński, strażnik kol.: Na prośbę śp. Stefanowskiego jeździłem do Tarnopola do śp. Niecia po pieniądze dla kolejarzy złoczowskich — którzy za czasów ukraińskich służby nie pełnili. Kolejarze otrzymali od śp. Niecia tytułem pożyczki 5000 Kor. na 5%. Z tych pieniędzy otrzymałem 300 Kor. To było tematem mego przesłuchania — a gdy to stwierdziłem — rzucono mię na ławkę i wyliczono mi 500 nahajek. W czasie tej operacji zlewano mię wodą i cucono jakiemś lekarstwem, gdy mdlałem wśród bicia. Po tem pobiciu odprowadzono mię do celi — leżałem tam, prawie się nie ruszając, następnego dnia dwaj żołnierze prawie mię zanieśli do budynku sądowego. Byłem sądzony wraz z śp. Starklem, Szemberskim, Iłowskim i Świątkiem — wypytywało mię z 10 oficerów— wypytywano mię głównie, dlaczego nie pełniłem służby. Przy konfrontacji z p. Schmidtem widziałem, że był ogromnie zbity — że przez całą noc leżał jak nieżywy. Miał połamane palce u rąk. Śp. Świątek w czasie ogłaszania wyroku, będąc strasznie skatowanym, leżał prawie na podłodze, a oficerowie ogłaszający wyrok śmiali się z niego. Wskutek pobicia chorowałem przez 7 tygodni.

Adam Popowicz, kapitan wojsk polskich: Zostałem przyaresztowany 27/3 — mój ojciec jest Polakiem obrządku gr. kat. — sądzę tedy — że przyaresztowanie moje miało być zemstą — za wychowanie mię w duchu polskim. Przy rewizji osobistej pozabierano mi rzeczy moje jak pieniądze — portfel i szalik i tych już nigdy nie otrzymałem. Podobnie czyniono z rzeczami zabieranemi i wszytkim innym aresztowanym — jakkolwiek mówiono — że zabierają w tymczasowe przechowanie sądowe. Wiedząc o tem, zażądałem potwierdzenia odbioru pieniędzy — na to rzucił się na mnie porucznik Florenców z bagnetem wyjąwszy go z pochwy i uderzył mnie silnie w twarz, a dozorca Sagaty z szablą krzycząc „pyszy donesenie do sudu — bo sia kienuw na urjad". Na to zawołał Florenców „buki", a na rozkaz ten wymierzył mi laską 10 uderzeń — przyczem laska się złamała. Po tej egzekucji odprowadzono mię do celi — po chwili wywołano mię z powrotem i na powtórny rozkaz Florencowa wymierzono mi drugich 10 buków. Po drodze bił mię żołnierz kolbą po plecach, a plutonowy Medyński wpuszczając mię do celi kopnął mię nogą tak silnie — że się zatoczyłem. Trzeciego dnia wszedł do celi Florenców i począł mię namawiać, bym zmienił obrządek rzym. kat. na gr. kat. i wstąpił do armii ukraińskiej — a gdy odmówiłem, pożegnał mię słowami „praszczaj towarysz -- bilsze sia ne uwidim". Pytania do mnie przez sąd skierowane opiewały: 1) howorit o tim wsim, szczo znajete, 2) szczo wy znajete o spysku, 3) szczo wy znajete o łystach, szczo legionery pysały. Z tego dedukuję — że Ukraińcy nie mieli żadnych danych co do rzekomo istniejącego spisku polskiego — że

usiłowali wydobyć jakieś w tym kierunku materjał. — Zabiegi były bezowocne — bo żadnego spisku nie było.

Czesław Gawlikowski, student: Dnia 27. marca przeprowadzono rewizję w naszym domu — bez wszelkiego rezultatu — i zabrano mnie, brata Władysława i wuja Piotrowskiego i dwóch jego synów Władysława i Edwarda do więzienia. Przesłuchany zostałem następnego dnia. Przesłuchiwał mię Żmur pytając się, co ja wiem o polskiej nihilistycznej organizacji — gdy odpowiedziałem zgodnie z prawdą — że nic nie wiem — oznajmił mi — że wczoraj dziewięciu już zostało rozstrzelanych — że „całe nawet miasto Polaków wystrzela, a musi się dowiedzieć o tej organizacji“. Gdy i na powtórne pytanie — taką samą dałem odpowiedź, skinął na ordynansa — ten mnie zabrał i podprowadził pod salę — w której odbywały się egzekucje. Przyszedłem na chwilę, gdy bito St. Kornikowskiego — po wyprowadzeniu tegoż strasznie zbitego — wprowadzono tam mego brata Władysława. Słyszę bicie — jęki — zemdlałem — gdy oprzytomniałem, usłyszałem — że brata bito dalej, a Sagaty wołał do bijących „fest byjte, ne żałujte!“ Po wyliczeniu bratu 150 plag wprowadzono mię do katowni — kazano mi zdjąć spodnie — poczem rzucono mię na ławkę. Trzymało mię 6 żołnierzy, a 2 lub 3 biło. Gdy wśród bicia zemdlałem — oblewano mię wodą. Dostałem 130 plag. Nieprzytomnego z bolu zaprowadzono mię następnie do celi. — po drodze Medyński — plutonowy, kilkakrotnie uderzył mię po twarzy wykrzykując, „to wy chtiły nas pomordowaty — pidesz z toho świta! Polszczu chtiłeś budowaty na ukrainskoj zemli“. W celi zastałem wśród więcej współwięźni Józefa Macedońskiego i śp. Świątka — w straszny sposób byli zbici. Stawałem następnie przed sądem doraźnym w dniu 29. marca wraz z 21 osobami. Sędziami byli: Żmur, Kantor, Dobrzański, Konaszewicz, Feszczur, Bałtarowicz. Żmur stawiając mi pytanie pokazywał mi spis Polaków — obok nazwisk których były umieszczone czerwone krzyżyki — mówiąc — że pójdą tam, gdzie poszło już dziewięciu. Gdy po rozprawie oczekiwaliśmy wyroku, śp. Starkl żalił się — że ma złamane żebro i naruszoną klatkę piersiową i złamaną rękę lewą w dłoni. Śp. Iłowski i Jarzębski żalili się — że Kantor bił ich przy przesłuchiwaniu za maciejówkę. Na śmierć zasądzeni zostali z tej liczby osób śp. Starkl, Świątek, A. Szemberski, Iłowski. Zasądzonych na śmierć zatrzymano w budynku sądowym, innych odprowadzono do cel. W krótki czas potem usłyszałem salwę i 13 pojedynczych strzałów. W dwa dni potem wprowadzono do mojej celi śp. Niecia strasznie zbitego. Ciekła mu krew z palców, a na drugi dzień również okropnie zbitego śp. Wolskiego. Po zdjęciu mu spodni i kalesonów zobaczyliśmy — że ciało miał czarne jak węgiel. Chcąc mu ulżyć w bolu przykładałem mu okłady z mokrej chustki. Dnia 1. kwietnia zabrano z celi śp. Wolskiego i Niecia — a o 10. wieczorem ich rozstrzelono. Wskutek pobicia przez 3 tygodnie nie mogłem ani chodzić, ani siedzieć.

Więcej jak pół roku po pobiciu miałem znaki na tylnej części ciała i na piersiach. Jak innym, tak i mnie zabranych mi w sądzie pieniędzy — nie zwrócono.

Karolina Mały'ówna studentka, córka radcy sądowego: Przyaresztowaną zostałam wieczorem 27. marca. W godzinę po sprowadzeniu mię do więzienia usłyszałam salwę karabinową, a p. Bielawska w tym dniu sądzona (na śmierć skazana z zamianą na 10-letnie więzienie) wróciwszy do celi wyliczyła nam osoby pierwszych 9 ofiar. Przed sądem doraźnym stawałam 2. marca — w skład sądu wchodzili Żmur, Kantor, Bałtarowicz, Olszaniecki, Dobrzański, Giereczka, Konaszewicz, Feszczur. Głównym tematem pytań mi stawianych było, skąd pobierałam fundusze na pomaganie rannym i internowanym. Po rozprawie rozmawiałam z śp. Starklem. Był strasznie zbity. Opowiadał mi, że dostał 260 nahajek i 14 razy kolbą w bok. Miał powybijane zęby i zranioną lewą rękę. Śp. Świątek — strasznie zbity — mówił — że dostał 400 nahajek, miał ranę na ręce. Wszyscy w tym dniu sądzeni skarżyli się — że od chwili przyaresztowania — przez 3 dni jeść nie dostali, a śp. Starkl — który gryzł kawałek suchego chleba mówił, że nie wiedział — że chleb może tak smakować. Wyczekujących na wyrok spędzono do kaźni — wchodził tam od czasu do czasu por. Florenców mówiąc — że trzeba będzie ludziom księdza — lecz na to śp. kapitan Starkl pocieszał wszystkich — że napewno wszyscy będziemy uwolnieni — że przecież niczego nie znaleziono, ani udowodniono — że w dniu 27. marca nie rozstrzeliwano Polaków — ale jakichś dezerterów ukraińskich i że Ukraińcy urządzają tylko komedję z sądem doraźnym dla zastraszenia Polaków. Tego rodzaju wersję podawano sobie od ust do ust po wszystkich celach — a później się dowiedziałam — że w dniach rozstrzeliwania Polaków i w pierwszym tygodniu po rozstrzeliwaniu aż do ukazania się wiadomości urzędowej w gazecie złoczowskiej — takie same wersje krążyły i w mieście i nikt nie chciał wierzyć — aby mogło być prawdą — że te masowe egzekucje na Polakach rzeczywiście dokonano. Śp. Starkl opowiadał mi, że Kantor był kapralem w jego oddziale wojskowym i dlatego mści się obecnie na nim. Wskutek więzienia i wrażeń okropnych w tym czasie odniesionych doznałem rozstroju nerwowego, na który obecnie cierpię w wysokim stopniu.

Władysław Gawlikowski absolwent gimnazjalny: Byłem pytany o istnienie partji nihilistycznej — gdy zaprzeczyłem, kazano mi się położyć na ławkę; 3-ech żołnierzy siadło na mnie, a 2-óch biło. Wymierzono mi 130 razów — po stu nahajkach była przerwa. Po zbiciu odprowadzono mię nieprzytomnego do celi — tam spotkałem się z bratem Czesławem. Byli tam też śp. Świątek, Starkl, Szembierski, Iłowski i Macedoński — wszyscy już bardzo zbici. Dnia 28. marca wraz z kilkunastu Polakami stawałem jako oskarżony przed sądem doraźnym — sędziami byli Dobrzański (przewodniczący) Żmur, Kantor, Olszaniecki, Bałtarowicz — w charakterze obrońcy

występował Konaszewicz. Wyrok ogłaszał Zmur. W mojej celi siedzieli śp. Wolski i Nieć — byli w straszliwy sposób zbici. Znaki z pobicia miałem przez kilka miesięcy.

Ks. Wincenty Czajkowski, infułat: Dnia 27. marca po rewizji — która pozostała bez wyniku dodatniego, zostałem wraz z moim bratem ks. Marjanem przyaresztowany i odprowadoony do więzienia na zamek. W kancalarji więziennej Florenców i Sagaty odebrali odemnie pieniądze i brewiarz i zaprowadzili mię do celi 12., w której znajdywali się sami przestępcy (złodzieje). Klucznik podszepnął mi — że jeżeli co wiem — to powinienem powiedzieć, bo strasznie biją. Około 4. po południu jeden z więźniów przyniósł wiadomość do celi, że przyjechały fury po umarłych i że wobec tego będą tego dnia strzelać. Tegoż dnia około godziny 10. wieczorem wyprowadzono mnie z celi i oznajmiono, że mam wyspowiadać Polaków zasądzonych tego dnia na śmierć. Mnie i ks. Marjana zaprowadzono do sali — gdzie było 9 skazańców. W czasie odbywania spowiedzi wpadał do sali oficer i zalecał pośpiech, bo zostaje wymieniona przez niego liczba minut do dokonania egzekucji. Widziałem wszystkich 9-ciu tego dnia rozstrzelanych — wszyscy byli zbici. Po spowiedzi zabrano zasądzonych, a na podwakroć powtarzaną moją prośbę, bym mógł towarzyszyć skazańcom na miejsce stracenia — oświadczono się odmownie i dopiero na powtórzoną taką prośbę brata ks. Marjana pozwolono mi na to. Zaprowadził mię na miejsce stracenia klucznik, a gdy tu rozpocząłem modlitwy jeden z żołnierzy odezwał się: „po co się teraz modlić — trzeba było przedtem to z nimi zrobić“. Po udzieleniu skazańcom dodatkowej absolucji padła salwa, a potem dobijano jeszcze tych, którzy nie padli odrazu trupem. Mimo mej prośby nie pozwolono mi odprawić pogrzebu — lecz odprowadzono do celi. Dnia 29/3 — około 10 wieczorem spowiadałem dalszych czterech skazańców. Obecny był wtedy i ks. Bełkot (gr. kat. proboszcz). Skazani i w tym dniu na śmierć byli okropnie zbici. Gdy wobec zebranych licznie oficerów śp. Starkl po wyroku przemówił — że jakkolwiek niewinnie ginie, to jednakowoż nie czuje urazy i wyraził życzenie, aby Bóg sprowadził zgodę między oboma narodami — jeden z oficerów, prawdopodobnie Kantor, zwrócił się do sądu z przemową, że dosyć tej komedji, jeżeli pozwolą na dalszą komedję — to poda wszystkich do gazety — wobec czego przewodniczący zarządził wyprowadzenie skazańców na podwórze. Towarzyszyłem skazańcom tym także na miejsce stracenia. I w tym dniu źle strzelano, bo dobijając padłych dali jeszcze 13 strzałów. Dnia 1/4 spowiadałem z ks. Maryanem ostatnich czterech skazańców. Wszyscy byli także zbici. W dniach poprzednich strzelano do skazańców klęczących tyłem do żołnierzy zwróconych, w tym dniu do twarzą zwróconych. Gdy w pierwszym dniu rozstrzeliwań prosiłem o pozwolenie mi na towarzyszenie skazańcom na miejsce stracenia, oficer prowadzący konwój odezwał się: „na co wam księdza, na co błogosławieństwa i tak wsi ditkowy (djabłu) pijdete

w zuby". W drugiem dniu rozstrzeliwań widzem najbliżej stojącym rozstrzeliwanych był ks. Bełkot. Z zachowania się sądu i owego oficera, który w powyższy sposób wypowiedział się był na przemówienie śp. Starkla odniosłem wrażenie — że przeprowadzenie sądu było tylko odegraną komedją i że ogłaszane wyroki były poprzednio z góry przygotowane. Dopiero w dniu 4/4 zostałem przesłuchany przez kapitana Szawałę, Podał mi do wiadomości — że stwierdzonem zostało — że jakiś Czajkowski brał udział w naradzie oficerów Polskich i pytał się mię, czy bywałem w restauracji Olechnowicza. Gdy odpowiedziałem, że do Olechnowicza nigdy nie chodziłem i nie znam żadnego oficera Czajkowskiego — zostałem wypuszczony z więzienia i odprowadzony do bursy — gdzie mię internowano.

Ks. Marjan Czajkowski, kanonik: Umieszczono mnie w celi — w której zastałem Mieczysława Onyszkiewicza. Około 10. wieczorem wszedł porucznik Florenców, a pocałowawszy mię w rękę powiedział, bym wziął krzyż i szedł z nim swoich ludzi spowiadać. Struchlałem. Zaprowadził mię do sali — gdzie zastałem już brata ks. Wincentego — a obecny oficer Feszczur czy Konaszewicz oznajmił nam — że mamy wyspowiadać skazanych na karę śmierci — przyczem powiedział — że mamy tylko na to kwadrans czasu. Co chwilę Kantor przynaglał nas, by jak najprędzej spowiadać. Ze wzruszenia byłem na pół przytomny, jednakowoż stwierdzam — że wszyscy wyglądali bladzi, a śp. Nowakowski nie mógł klęczeć ani stać — lecz musiał siedzieć przy spowiedzi. Gdy po spowiedzi Kantor zaczął ustawiać skazanych do pochodu, a brat prosił o pozwolenie pomodlenia się ze skazanymi, odezwał się Kantor „do czorta z waszoj mołytwoj! wy wsi taki". W czasie wyprowadzenia skazańców z budynku sądowego śp. Sym zrzucił futerko i prosił, by oddano rodzinie — słyszałem po tem — że futerko do rąk rodziny nie doszło. Jakiś żołnierz ukraiński — który mię pilnował — po wyjściu pochodu ze skazańcami — odezwał się do mnie z krytyką wyroku w słowach: „ja toho ne lublu". Po usłyszeniu salwy wyszedłem z żołnierzem z budynku i w bramie spotkałem się z grupą oficerów wracających od miejsca stracenia. Przechodząc przez podwórze zauważyłem ruch koło wozów przy świetle latarni i usłyszałem jeszcze kilka strzałów, a gdy znalazłem się w celi, usłyszałem jak obok przejeżdżały fury z trupami. Fury te widziałem na podwórzu już po południu. Przez kilka dni następnych miałem gorączkę 30m. Rano powiedział mi klucznik, że wieczorem rozstrzelono 4-ech, przyczem był „ i nasz ksiądz ruski". Dnia 1/4 około 11 w nocy znowu mię wyprowadzono do spowiadania dalszych skazańców. Byłem wówczas przy ogłoszeniu wyroku. Śp. Wolskiego, Niecia, Mazurka i Iżykowskiego skazano na śmierć, innych na więzienie, a p. Janowskich oddano pod sąd polowy. Przypominam sobie — że śp. Wolskiego zasądzono za obrazę rządu ukraińskiego, zaś śp. Niecia za organizację kolejową. Po ogłoszeniu wyroku Nieć przemówił — że jakkolwiek wobec wyroku nie da się już nic

zmienić, to musi podać — że żadnej organizacji między kolejarzami w Tarnopolu nie było — a czy w Złoczowie była, tego niewie — na co sędzia Konaszewicz odpowiedział banalnemi słowami. Następnie pozwolono skazanym napisać listy do rodziny — a potem odbyła się spowiedź. Dnia 4/4 dopiero przesłuchiwał mię Szawała — pytał się, czy bywałem u Olechnowicza — i gdzie bywałem w Złoczowie — o biuro K. B. K. — które przed 1/11 1918 w Złoczowie istniało i w którem pracowałem — a które w dniu tym zawiesiło swe czynności. W dniu, w którem odprowadzano mię do więzienia — przechodząc obok budynku sądowego — usłyszałem wydobywające się stamtąd jęki. Ks. Bełkot opowiadał mi następnie — że już we wtorek 1. kwietnia po południu, a możliwie wieczorem przyszło ze Stanisławowa zastanowienie sądów doraźnych.

Ks. Wilhelm Bełkot, gr. kat. proboszcz: Dnia 27/3 pod wrażeniem pogłosek, że mają się odbyć sądy doraźne, powiedziałem do jednego z oficerów „że są to strachy na lachy", na co mię tenże zapewnił — że rzeczywiście dziś odbędą się egzekucje. Na drugi dzień, gdy wracałem z cerkwi, ktoś powiedział mi, że w nocy rozstrzelano 9 osób — a między tymi przeważnie kolejarzy. Udałem się na Zamek i tam stwierdziłem — że pogłoska była prawdziwa. Znałem rozstrzelanych śp. Nowakowskiego, Dębickiego, Stefanowskiego, Syma — to też z przerażenia złapałem się za głowę i gdy wobec rozmawiających ze mną w tym przedmiocie Szawałą, Konaszewiczem, Żmurem — wyraziłem wątpliwość, by oni byli winni — bo znając ich od 2 lat i towarzysko się z nimi spotykając, widziałem ich życie i że spokojnie się zachowywali — zaczęli mi zarzucać, że widocznie źle ich znałem i zaczęli mi opowiadać historję o jakiejś polskiej organizacji — która miała za cel wymordowanie inteligencji ruskiej w Złoczowie — rzucenie się na tyły wojsk ukraińskich pod Lwowem stojących i urządzenie przewrotu i że to Polacy byli aranżerami buntu wojsk ukraińskich w noc popielcową 6/3 dokonanego. Wobec tych wiadomości wyszedłem z budynku oszołomiony, ale co do wiadomości mi udzielonych miałem wątpliwość, a także nie uwierzyłem — że egzekucje rzeczywiście się odbyły i przypuszczałem, że rozpuszczają wiadomości o egzekucjach dla postrachu. Gdy mi jednak znajomy lekarz dostarczył listę uśmierconych — będąc w kolizji, co mam powiedzieć rodzinom ofiar — zaprzeczałem, jakoby prawdziwe były wersje o rozstrzelaniach i radziłem im, by postarały się o przepustki na noszenie jedzenia dla aresztowanych. One to uczyniły i rzeczywiście nosiły jedzenie, aż dopiero w tydzień potem gazeta ukraińska przyniosła urzędową wiadomość o rozstrzelaniach. Do drugiej egzekucji sprowadził mię żołnierz z kasyna — przyszedłem na czas odczytywania wyroku. Wszyscy zasądzeni przyjęli wyrok spokojnie tak — że aż mię to zadziwiło. Zasądzeni po spowiedzi przyjęli komunję według obrządku gr. kat. wobec oświadczenia ks. Czajkowskiego, że innej niema i zgody skazańców. Komunię przyjęli z taką pobożnością —

że mię to aż rozczuliło. Byłem przy rozstrzeliwaniu skazańców, po odejściu ks. Czajkowskiego — odprawiłem nad zwłokami pogrzeb.

Władysław Pieniążek, b. kapitan wojsk austr., obecnie major W. P. Z końcem października 1918 r. wróciłem jako oficer z kadrą 35 p. p. ze Sternbergu do Złoczowa. Po zamachu ukraińskim zostałem przyaresztowany, a po złożeniu kaucji 5000 K. wypuszczony i konfinowany w Złoczowie. Dnia 27/3 zostałem rano przyaresztowany; o 4-ej rano nastąpiło pierwsze przesłuchanie. Przesłuchiwali mię Feszczur, Żmur, Kantor, Makitra. Oznajmiono mi, że stoję pod zarzutem zdrady stanu — popełnionej tem, że na wypadek zbliżania się wojsk polskich do Złoczowa miałem na czele polskiego oddziału wpaść na tyły ukraińskie. Tłómaczenie moje o nonsensowności takiego zarzutu były bezkuteczne — bo oficerowie ukraińscy bijąc kułakami o stół krzyczeli „my wże wsio znajemo“. Wobec takich argumentów zamilknąłem — odprowadzono mię do kaźni. Wróciwszy zastałem w kaźni notarjusza Sawickiego zmasakrowanego — który przedstawił nam sposób dokonania przesłuchania — jak to sam wyżej opowiedział. Naocznie sprawdziłem ślady razów mu zadanych na łopatkach i pośladkach. Niebawem sprowadzono do celi śp. Nowakowskiego — po wejściu do celi padł na ziemię i wśród okropnych jęków wypowiedział „to straszne, jak ja to przetrzymam“. Rzuciłem się do cucenia omdlałego i zauważyłem wówczas, że miał poszarpane futro i ubranie i kompletnie wywalane, a ręce pokaleczone i krwią omazane. Po rozpięciu wierzchniego ubrania stwierdziłem — że spodnie ma prowizorycznie naciągnięte — a gdy je spuściłem i podniosłem surdut do góry, spostrzegłem, że całe ciało od karku aż poniżej pośladków było jedną granatową masą, jakby nożami pokrajaną. Zająłem się obmywaniem krwią ociekającego ciała — ale zabiegi moje widocznie ulgi w bolach mu nie sprawiały, bo popadał co chwilę w stan omdlenia. W tej samej chwili sprowadzono śp. Syma i Dębickiego — w takim samym stanie skatowania; jako ludzie młodsi mężniej znosili bole. Boki u śp. Dębickiego były tak zbite — że odniosłem wrażenie — że nerki wychodziły na wierzch. Wnet wszedł do celi Florenców ze żołnierzami i polecił nam wszystkim wykonywać ruchowe ćwiczenia gimnastyczne. Z obawy przed dalszą chłostą musieliśmy się poddać temu potwornie nieludzkiemu zarządzeniu. Mniej skatowani — których więcej do celi pospędzano, wskazane ćwiczenia zniewoleni byli wykonywać — zwolniono jedynie śp. Nowakowskiego, Syma, Dębickiego i Sawickiego — jako takich — którzy zupełnie nie byli wstanie się poruszać. Wieczorem wyprowadzono nas z cel i prowadzono do sądu. Żołnierze trzymając karabiny gotowe do strzału, pędzili nas przed sobą kierując słowami „na prawo, na lewo“. Pod grozą utraty życia każdy poruszał się za temi wskazówkami. Skatowanych nie mogących iść o własnych siłach wlekli zdrowsi. Spędzono nas do jednej sali, przyczem oficerowie i żołnierze wykrzykiwali: „skurwy syny Lachy, gdzie wasza Polszcza, sukinsyny szpiony“ i kazali idącym oddawać

sobie kamasze i buty mówiąc „wam już nie potrzebne, pójdziecie do nieba". Z tego pokoju wprowadzano nas pojedynczo do sali, w której zasiadał sąd. Wszedłszy do sali zauważyłem — jako w sądzie zasiadających Feszczura, Żmura, Kantora, Makitrę, Konaszewicza. Cała rozprawa przed sądem ograniczała się do lakonicznych zapytywań, czy który z nas ma co do dodania do poprzednich zeznań. Gdy zaś ktoś jak n. p. ja, zamierzałem coś powiedzieć i zacząłem mówić — trybunał zakrzyczał mnie — dlaczego poprzód tego nie powiedziałem — wobec czego zamilknąłem. Gdy w ten sposób wszystkich do ostatniego przesłuchano — oznajmił trybunał po kilkuminutowej naradzie — że wyrok już zapadł — jednak ogłoszony nam będzie przez komendanta okręgowego. W niespełna godzinę potem ogłoszono nam wyrok — wszyscy w tym dniu sądzeni skazani zostali na śmierć — 7-miu z nich, a między nimi i mnie ogłoszono ułaskawienie na 10 letnie więzienie. Zwykli żołnierze ukraińscy ociągali się przy wykonywaniu bicia — natomiast na ochotników zgłaszali się jednoroczniacy, i ci przez cały czas to bicie wykonywali.

Bronisława Świerzyńska, dozorczyni więźni: Dnia 27/3 sprowadzono na oddział kobiecy do więzienia panią Bielawską z córką, Herzożankę, Czarnecką, Stępieniową, Podłowską. Komendantem warty był w tem dniu plutonowy z Olszanicy i wśród rozmowy — po południu tego dnia po spostrzeżeniu, że na dziedziniec zajechały fury — które miały zabrać trupy, począł opowiadać — że tego dnia ma być rozstrzelanych 16 osób — przyczem wyrażał swe oburzenie na takie postępowanie z Polakami. Wieczorem około 10-tej zawołano mię do kancelarji więziennej — zauważyłam raczących się wódką Florencowa i Sagatego i kazali mi zabrać ze sobą do celi sprowadzoną p. Maly'ównę. Gdy sprowadziłam ją do celi, spotkałam żołnierza prowadzącego do celi Zofię Bielawską — a ten, oddając mi ją pod opiekę oznajmił mi — że zasądzona została na 10 letnie więzienie. Po wejściu do celi usłyszałam salwę strzałów — a w 10 minut już potem widziałam fury wiozące rozstrzelanych — a przy blasku pochodni siedzących na trupach żołnierzy — którzy mówili „że na Lachach jest dobrze siedzieć". Nazajutrz wszedł do celi Florenców i oznajmił p. Herzożance o śmierci brata mówiąc „wasz brat piszow do światoho Petra". Tego dnia sprowadzono do więzienia dalsze Panie: Przybysławską, Dręgiewiczową, Janowską, Czechowską, Zakrzewską, Korczyńską, Zacharyasiewiczównę. Następnego dnia — gdy do celi wróciła z rozprawy p. Maly'ówna i oświadczyła — że mają nastąpić dalsze rozstrzeliwania — powstał pomiędzy Paniami lament i poczęły mdleć — tak, że nie mogłam dać sobie z niemi rady — a wśród tego nastąpiła salwa strzałów. Posłałam żołnierza po lekarza do Pań, ale na to nadszedł Sagaty i wołał do mnie, by nie rozczulać się nad hadrami, a śmiejąc się dodał dwukrotnie „Wojczyzna kosztuje" i że tak będzie jeszcze tydzień lub dwa — to się i do tego przyzwyczają. Prości żołnierze oburzali

się z powodu bicia i katowania Polaków. Przy końcu maja byłam mimowolnym świadkiem rozstrzelania śp. Klimowicza. Przesłuchiwał go w mojem mieszkaniu na Zamku jakiś porucznik, pytał się go dlaczego uciekł — gdy odpowiedział, że chodził do domu do Kniażego tylko po bieliznę i chleb i że kilku ich razem w tym celu do domu chodziło — dał znak żołnierzowi — ten go wyprowadził za bramę więzienną — po kilku minutach powrócił — a gdy inni żołnierze oznajmili temu oficerowi — że już rozstrzelany, odpowiedział im „no i dywit sia; sukinsyna i czuty ne buło“. Jeden z żołnierzy dowiedziawszy się o zamordowaniu śp. Klimowicza odezwał się do mnie — że nie daruje tego owemu oficerowi — bo rzeczywiście był niewinny — bo chodził do domu tylko po chleb.

Jakób Mandryga, dozorca więźni: Miałem sobie powierzony dozór tylko nad częścią gmachu, gdzie mieli siedzieć więźniowie cywilni. Pod moją opieką jako dozorcy pozostawali radcy sądowi Gay, Kruczkowski — oficjał sądowy Kruczkowski, dyrektor gimnazjum Kryczyński i ks. Czajkowski. Po południu już widziałem 2 fury stojące na dziedzińcu — któremi miano wywozić trupy po egzekucji. Zresztą o zajściach na Zamku wiem tylko z opowiadania — bo ze służby schodziłem zawsze przed wieczorem i udawałem się do domu.

Franciszek Urbański, dozorca więźni: Pełniąc służbę 27/3 w drzwiach zamkowych widziałem sprowadzane co chwilę partje aresztowanych Polaków. Wśród dnia widziałem, jak prowadzono ich z więzienia do sądu. — Widocznie byli zbici — bo szli niepewnemi krokami i byli zmaltretowami — sam zdala słyszałem trzaski bicia i jęki, a żołnierze opowiadali mi — że przeznaczeni do bicia „tak bili — że się aż spocili“. Po południu prowadzono do sądu z bubynku więziennego 16 Polaków — policzyłem ich wszyscy szli jakby pijani — tak byli zbici — niektórych niemogących iść prowadzili inni. Śp. Czepielewscy prowadzili się razem — Sawickiego prowadził ktoś drugi — a wszyscy inni idąc trzymali się za ręce pomagając sobie w ten sposób w chodzie. Na podwórzu stały już wtedy dwie fury — a stojący obok nich żołnierze mówili między sobą „pijdut do Izusa“. Widziałem akt rozstrzeliwania; skazańcy klęczeli pod murem i odmawiali wraz z ks. Czajkowskim na głos „Zdrowaś Marjo“. Padła następnie salwa — Florenców zauważył — że ktoś jeszcze żyje — nastąpiły poszczególne strzały. Gdy spostrzegł mię któryś z przypatrujących się egzekucji oficerów, kazał mi się oddalić. Nad ranem poszedłem na miejsce stracenia — zauważyłem leżące tam dwa mózgi i całe miejsce krwią zlane. Później się dowiedziałem, że mózgi te zakopał dozorca K o ł o d n i c k i. Po zwolnieniu ze służby o 6 rano poszedłem na cmentarz, aby zobaczyć gdzie rozstrzelanych pogrzebano — grobu nie znalazłem, tylko na miejscu — gdzie później okazało się — że tam zostali pogrzebani — spostrzegłem na wierzchu leżącą czaszkę i krew. Widocznie żołnierze na rozkaz miejsce zakopania trupów zrównali z ziemią — aby

śladu nie było. Wieczorem byłem znowu na tem miejscu — czaszki już nie zastałem — natomiast zobaczyłem pokopane nowe jamy. Szwagier mój Gaszyński w tym czasie przyaresztowany otrzymał 50 nahajów.

Franciszek Jarzębski, zwrotniczy kol.: Przyaresztowano mię w dniu 27/3 wraz śp. Iłowskim. Gdy żołnierz, który nas sprowadził — oznajmił oficerowi — że jesteśmy kolejarzami — porucznik pobił nas obu za to, żeśmy mieli maciejówki i moją maciejówkę spalił. Śp. Iłowskiego uderzył w twarz tak silnie, że mu pękła warga. Byłem przesłuchiwany na drugi dzień po dokonaniu pierwszej egzekucji. Przesłuchiwał mię Żmur, był przytem Szawała. Gdy zaprzeczyłem — bym miał jakąś wiadomość o organizacji kolejarzy — któraby miała za zadanie wysadzanie mostów kolejowych, uderzył mię jeden z poruczników 4 razy ręką po głowie — a wszyscy inni — a było ich więcej, krzyczeli do mnie — że wobec tego — że nie chcę gadać, dostanę kulą w łeb. Dnia następnego zawezwano 20 Polaków do sądu, których równocześnie sądzono i ostatecznie około 10-ej w nocy ogłoszono wyrok, którym śp. Starkl, Świątek, Szymberski, Iłowski zasądzeni zostali na smierć, a innym ogłoszono, że mają być internowani. Po odprowadzeniu tych ostatnich do celi w jakie 10 minut usłyszeliśmy salwę. Widziałem pobitych i rany okazywane przez śp. Iłowskiego, Szemberskiego, Świątka, Wolskiego, Niecia i Starkla, tudzież obu Gawlikowskich, Macedońskiego, Kornikowskiego. Wprowadzony do celi śp. Wolski był tak zbity — że upadł na ziemię. Gawlikowski i Macedoński przykładali mu okłady z zimnej wody. Śp. Wolski miał także połamane palce u rąk.

Stanisław Kornikowski, zwrotniczy kol.: Przyaresztowany zostałem w nocy 26/3 wraz ze stryjem Mikołajem. Do mojej celi sprowadzono prócz innych Sawickiego, Pieniążka, Fr. Szemberskiego i Bieniaka. Przesłuchiwano mię 28/3 — gdy, jak Jarzębski, zaprzeczyłem — zgodnie z prawdą — bym należał do jakiejś organizacji kolejowej i spisku, odprowadzono mię do celi, gdzie mię bito. Jeden z żołnierzy usiadł mi na karku — drugi na nogach, trzeci trzymał mi ręce, a dwóch biło. Dostałem wtedy ze 150 nahajek bykowcem — poczem odprowadzono mię do innej celi. Tu sprowadzono wnet pobitych obu Gawlikowskich i w okrutny sposób zbitego śp. Starkla. Następnego dnia sprowadzono tu zbitych także bardzo Macedońskiego, Ad. Szemberskiego, Iłowskiego i Karola Szemberskiego — wreszcie w jakiś czas potem w okropny sposób skatowanych śp. Niecia, Świątka i Wolskiego. Sądzono mię wraz z 20 innymi aresztantami 29/3. Przy pierwszem mojem przesłuchaniu w sądzie uderzył mię porucznik Kantor 2 razy w twarz. Gdy Ukraińcy odjeżdżali ze Złoczowa, zabrali mię ze sobą — udało mi się im uciec z pod Trembowli.

Józef Gaszyński, kupiec: Przyaresztowany zostałem 27/3 rano. W celi zastałem już Jana Wilka z Woroniak, N. Terleckiego, a na

drugi dzień sprowadzono tam Ferdynanda Stepana kowala ze Sassowa. Przesłuchiwany byłem dopiero 31/3. Pytano mię, czy wiem coś o polskiej organizacji, czy przygotowałem już prowianty dla wojsk polskich — a gdy temu zaprzeczyłem, oficer przesłuchujący mię oznajmił mi — że dostanę bicie — to wtedy wszystko wyznam. Wyprowadzono mię na wartownię — razem ze mną poszedł ten oficer i tu na jego rozkaz rzucono mię na ławkę i poczęto bić do utraty przytomności — gdy oprzytomniałem, usłyszałem zdanie „dość z niego, bo dostał 50". Po tem pobiciu zaprowadzono mię do celi i oznajmiono — że za 20 minut będę znowu przesłuchiwany, abym się namyślił. Mimo tego zapowiedzenia dopiero po 5 tygodniach zostałem ponownie przesłuchany i wtedy puszczono mię na wolność. Wskutek tego pobicia przez 3 tygodnie byłem chory, z początku nie mogłem się ani położyć ani usiąść. Ferdynand Stepan przy przesłuchiwaniu dostał 50 nahajów, a Jan Fritz, mielnik z Poczap 75.

Franciszek Szemberski, konduktor kol.: Przyaresztowany zostałem w nocy na 27/3 wraz z braćmi Karolem, Edwardem, Janem. Przesłuchiwał mię zaraz rano jakiś kapitan — który pytał mię, czy należałem do organizacji — a gdy zaprzeczyłem, rozkazał mię bić w tej samej sali. Położono mię na ławkę, a gdy zsunąłem się na podłogę — bito mnie na podłodze, a to w ten sposób — że dwaj żołnierze mię trzymali, a jakiś jednoroczniak bił mię bykowcem. Będąc jeszcze przytomnym naliczyłem 50 razów mi danych — potem z bolu straciłem przytomność i nie pamiętam, ile więcej bicia dostałem. Potem pobiciu ów kapitan znowu mię wypytywał — poczem polecił odprowadzić mię do celi. Tej samej nocy zaprowadzono mię z 15 lub 16 innymi do sądu, z tych tylko Pieniążek, Łabęcki, Dembicki i Bielawska nie byli bici — inni wszyscy byli skatowani, a to śp. Nowakowski, Stefanowski, Dębicki, Sym, Edward Szemberski, obaj Czepielewscy, Podgórski, Sawicki i Bieniak — poznać to było po ich zewnętrznem wyglądzie i chodzie. Żmur odczytał nam wyrok — którym wszyscy zasądzeniśmy byli na śmierć przez powieszenie, a w drodze łaski przez rozstrzelanie, dodając, że Pieniążek, Łabęcki, Dembiński, Bieniak, L. Sawicki — Bielawska i ja zostaliśmy ułaskawieni na 10 lat więzienia. Tych odprowadzono do celi. Niebawem usłyszałem salwę — niedługo potem wszedł do celi Florenców i oznajmił mi, że brat Edward jest już na tamtym świecie. Z powodu pobicia czuję się dotąd chorym. Ze Złoczowa wywieziono mię z końcem maja do Kopyczyniec — tam mię wraz z innymi wypuszczono.

Antonina Świątkowa, żona śp. Stanisława Świątka: Męża mego przyaresztowano w połowie marca. Powodem przyaresztowania było wyrażenie się jego — że granica Polski sięgać będzie we wschodniej Małopolsce po Bug (do Krasnego) — doniesienie w tym kierunku do władz ukraińskich uczynił naczelnik stacji Jurkiewicz. Z opowiadania wiem, że mąż po pobiciu leżał nieprzytomny i że przy-

niesionego mu jadła jeść nie chciał. W tydzień po rozstrzelaniu męża otrzymałam w komendzie ukr. list przed śmiercią pisany — rzeczy po mężu żadnych mi nie wydano — jakkolwiek w czasie przyjęcia do więzienia odebrano od niego w przechowanie sądowe.

Stefan Dzendrowski, maszynista kol.: Przyaresztowano mię jeszcze 7. marca — siedziałem do 27. maja do czasu wkroczenia do Złoczowa wojsk polskich. Za co mię zaaresztowano, nie wiem— nie byłem wcale przesłuchiwany. Po sprowadzeniu do aresztów zabrano mi w kancelarji pieniądze i inne moje rzeczy i tych mi zupełnie nie zwrócono. Od wszystkich aresztowanych słyszałem — że pozabierano im także pieniądze i różne rzeczy i tych także im nie popowracano. Przed rozstrzelaniem oddał mi śp. Nieć poduszkę i prześcieradło, bym oddał żonie, po rozstrzelaniu wszedł atoli do celi Florenców i zabrał te rzeczy mówiąc „Nieć wże spyt, wże mu ne treba". Do mojej celi sprowadzono obu Gawlikowskich, Macedońskiego, Kornikowskiego, K. Szemberskiego, śp. Wolskiego i Niecia. Wszyscy byli w straszliwy sposób skatowani — śp. Wolskiemu odpadało ciało kawałkami — a gdy mu dawałem kompresy z zimnej wody dla ulżenia bolu — a zobaczył to Florenców, śmiejąc się drwił „ot jak Lach Lacha kuruje".

Franciszek Macedoński, oficjał sądowy: Przyaresztowano mię 27/3, przesłuchiwano nazajutrz — a przesłuchujący mię Kantor odczytał mi listę 9 już poprzedniej nocy zastrzelonych — a zachęcając do mówienia prawdy — mówił dalej — że nazajutrz jeszcze więcej będzie rozstrzelanych i w ten sposób „wsich polaczkiw rozstrilajem". Sądzono mię 29/3, w skład sądu wchodzili Dobrzański (przewodniczący), Żmur, Bałtarowicz, Konaszewicz, Giereczka, Kantor i inni mi nieznani oficerowie. Ja wraz z innymi zatrzymany zostałem do dalszego postępowania przed zwyczajnem sądem polowem. Widziałem skazańców — wszyscy byli w sposób nieludzki skatowani, u śp. Starkla widziałem pokaleczone palcę, śp. Świątek prosił, aby go dobili. Śp. Iłowski i Szemberski w mojej obecności dwukrotnie byli zbici raz w sądzie, a drugi raz w kancelarji więziennej. Przez jeden dzień zamknięci byli w mojej kaźni śp. Nieć i Wolski — obaj byli bardzo zbici, śp. Nieć prosił także o dobicie go. Śp. Wolski miał z pobicia całe czarne ciało. Żmur mówił mi, że mu tylko mam podziękować — że nie zostałem rozstrzelany — nie wyjaśnił mi jednak, dlaczego to dla mnie uczynił.

Michał Dżoga, woźny sądowy: Przyaresztowany zostałem 28/3 razem z woźnym Górakiem. Prócz 16 żołnierzy ukr. w mojej celi siedział też zarządca podatkowy Blumski i rządca z Olejowa Dzierżanowski. Przesłuchiwano mię 30/3. Przesłuchiwał mię odsiadujący karę 1 roku więzienia porucznik ukraiński Sawczuk. Pytał mię — czy będąc z posyłkami sądowymi w Gołogórach — nie roznosiłem tam gazet i broszurek polskich — gdy zaprzeczyłem — polecił wymierzyć mi plagi. Chwyciło mię tedy ze 20 żołnierzy, rzucono mię na ławkę i bito 2 bykowcami. Gdy dostałem 25 plag zesunąłem się

na ziemię. Wtedy rzucono mię na pryczę i zlano zimną wodą dla oprzytomnienia mię i powiedziano, że dają mi 10 minut czasu do przyznania się. Gdy powtórzyłem odpowiedź, że o niczem nie wiem, krzyknął Sawczuk, by mi dać dalszych 25 plag. Na to w rozpaczy w straszny sposób krzyknąłem, a wtedy jeden z żołnierzy wetknął mi knebel w usta, tłukł głową o ławkę, na którą mię rzucono i wymierzono dalszych 25 plag. Po tem poprowadzono mię do celi— w drodze upadałem z bolu. Trzymany byłem we więzieniu do 2 maja — w tym dniu wypuszczono mię na wolność.

Jan Górak lat 60 woźny sądowy: Po przyaresztowaniu mię 28/3 zaprowadzono mię do celi, w której zastałem już inżyniera Obertyńskiego, ślusarza Ziębę i do 25 żołnierzy ukraińskich. Przesłuchiwał mię ten sam porucznik Sawczuk na ten sam temat, a gdy odpowiedziałem przecząco, wyprowadzono mię do drugiego pokoju— gdzie spostrzegłem w okrutny sposób zbitego już Dżogę i z bolu płaczącego — żołnierze rzucili się na mnie, położyli mię na ławkę— skrwawioną chustką zatkali mi usta i poczęto mi wymierzać razy; ile mi ich wymierzono, niewiem — bo wśród bicia straciłem przytomność. Zaprowadzono mię następnie do celi, gdzie przeszło tydzień leżałem chory nie mogąc ani jeść, ani leżeć, ani chodzić i mimo mej prośby dopiero za 8 dni sprowadzono mi lekarza. Następnie byłem przesłuchiwany popiero 28/4, a jako internowany w dalszym ciągu przeniesiony do Sokoła; przebywałem tam do 26/5. Widziałem śp. Mazurka — był bardzo zbity — płakał i pokazywał mi swoje rany. Przy następnem przesłuchiwaniu powtórnie go bito. Wypytywałem go, co właściwie mu zarzucają — odpowiedział mi, że niema niczego na sumieniu — prócz tego — że z młodszym Błońskim i drugim jakimś chłopcem próbowali uciec do Lwowa, wrócił jednak dla braku ciepłej odzieży i pożywienia. Po przyaresztowaniu zabrano mi w kancelarji sądowej zegarek — nie oddano mi go jednak. Wskutek pobicia dotąd czuję się chory — dostałem wstrząsu nerwowego — nerki ucierpiały i mam przytępiony słuch.

Antonina Grzybowska, dozorczyni więźni: W dniu 27/3 już o godzinie 3-ej po południu przyprowadzono na Zamek oddział żołnierzy, którzy opowiadali — że wieczorem będą rozstrzeliwali Polaków.

Franciszek Szemberski, dozorca kolej.: W nocy na 27/3 oddział żołnierzy zabrał z mego domu synów Karola, Jana, Franciszka i Edwarda — śp. Adama przyaresztowali w Tarnopolu. Zamordowanych synów zobaczyłem w czasie ekshumacji ich zwłok — na ciele ich widziałem ślady strasznego skatowania, a w zaciśniętej dłoni śp. Adama widziałem ziemię, coby wskazywało, że został żywcem zakopany. U śp. Edwarda zauważyłem — że ma połamane ręce i nogi.

Tadeusz Dembiński, dyrektor cukrowni: Przyaresztowany zostałem 27/3 rano na ulicy. Zaprowadzono mię do celi — w której było kilkunastu dezerterów. Przed sąd doraźny stawiono mię po

południu. Przewodniczącym był Feszczur — a zasiadali w nim ze znanych mi Żmur, Makitra, Konaszewicz, Kantor. Pytany byłem na temat rzekomo istniejącej jakiejś organizacji polskiej. Zgodnie z prawdą odpowiedziałem, że o niczem nie wiem. Przesłuchiwanie się skończyło, a wtedy nieznany mi porucznik wdał się ze mną w rozmowę i w czasie tej powiedział „że dzisiaj dużo pójdzie do nieba" — na pytanie dlaczego — odpowiedział — że wykryto organizację i że taka organizacja egzystowała. Gdy zauważyłem — dlaczego mię aresztowano —, skoro ja o niczem nie wiem i do organizacji nie należałem — odpowiedział mi — że mnie zaszkodziło to, że jestem Polakiem i kapitanem b. wojsk austr. Po mojem przesłuchaniu przesłuchiwano dalszych, a pozostając jeszcze w sali zauważyłem — jak do sąsiedniego pokoju zaprowadzono śp. Czepielewskiego i zaczęto go tam bić — wśród tego wyszedł z tamtej sali jednoroczniak i odezwał się „ptaszek zaczyna śpiewać". Wyprowadzono go następnie z tej sali i wówczas widziałem — że jest strasznie zbity. W obu izbach podówczas pełnili straż jednoroczniacy — którzy w czasie tej służby, jak się przypatrywałem, raczyli się co chwilę wódką, koniakiem i winem. W czasie wyczekiwania na wyrok widziałem wszystkich skazańców — wszyscy byli w straszliwy sposób zbici i wówczas to wyraził się do mnie śp. Sym — że tych wszystkich w tak okropny sposób zbitych niewątpliwie będą się starali usunąć ze świata. Na moje pytanie do śp. Syma i Nowakowskiego, co właściwie było na rzeczy, obpowiedzieli mi, że o niczem nic nie wiedzą. W tym czasie na łóżkach leżeli śp. Dębicki i Stefanowski nie mogąc wskutek skatowania ich ustać na nogach. Po zawezwaniu nas następnie do ogłoszenia wyroku pobici mniej prowadzili nie mogących iść o własnych siłach — ja prowadziłem śp. Nowakowskiego. Wyrok odczytał Żmur — wówczas to stojąc najbliżej wglądnąłem w odczytywany papier — wyrok był pisany na maszynie, a ponieważ był dość obszerny, wydaje mi się — że niemożliwem jest, by w tak krótkim czasie od ukończenia rozprawy do ogłoszenia wyroku — mógł być napisanym i potwierdzonym przez okręgowego komendanta — jestem więc zdania — że już z góry był przygotowany. Śp. Starkl pocieszał współtowarzyszy — że niemożliwem jest — by byli rozstrzelani, bo nie było za co. Warta ukraińska opowiadała — że śp. Nowakowskiego dobito na cmentarzu. Ukr. oficer Sawczuk opowiadał — że 31/3 wieczorem przyszła ze Stanisławowa ważna depesza w sprawie sądów doraźnych — lecz mimo tego jeszcze następnego dnia odbyły się dalsze egzekucje i dopiero następnego dnia rano (2/4) doniósł nam Florenców, że sądy doraźne zostały zastanowione. Dnia 21/5 zostałem wraz z innymi ze Złoczowa wywieziony i puszczony na wolność 2/6 w Suchostawie koło Kopyczyniec. Zabranych pieniędzy w kancelarji sądowej — mi nie zwrócono.

Stefania Nieć, wdowa po śp. Nieciu: Mąż mój wygłosił był w dniu 18/2 1918 r. na wiecu w Złoczowie przemowę z protestem

przeciw traktatowi brzeskiemu. Stąd był znany. Na znak protestu zastrejkowali wówczas wszyscy urzędnicy — i służba kolejowa — Polacy. Jeden jedyny podówczas z urzędników — ukrainiec Jurkiewicz do strajku się nie przyłączył i oświadczył — że i 48 godzin będzie pełnił bez przerwy służbę, byle nie dopuścić do przerwy ruchu kol. Pierwszy raz został mąż zaaresztowany w grudniu 1919 r. i po kilku dniach wypuszczony, lecz konfinowany w Tarnopolu. Przyaresztowanie męża w ostatnich dniach marca 1919 r., nastąpiło na zarządzenie władz złoczowskich — przypuszczam za to — że kolejarzom złoczowskim — którzy nie wstąpili do służby ukraińskiej na życie posłał ze swoich pieniędzy 5.000 kor. Z opowiadania p. Stefanowskiej, żony śp. Stefanowskiego wiem -- że Jurkiewicz na tydzień jeszcze przed masowem aresztowaniem kolejarzy (i mordowaniem) nakłaniał jej męża — aby koniecznie wpisał się do towarzystwa ruskiego i zapłacił wkładkę — z czego wnioskuję, że już wtedy miał wiadomość o mających nastąpić aresztowaniach i uplanowanych z góry mordach — a chciał go —, jako swego lepszego znajomego przedtem uchronić. W tydzień po zamordowaniu męża doręczono mi jego w ostatniej chwili przed śmiercią pisane listy — następującej treści:

1) „Najdroższa moja Stefuśko i jedyne me dzieci! Poraz ostatni w mem życiu odzywam się do Was, gdyż za chwil parę zapadnie wyrok skazujący mię na śmierć. Co przeszedłem przedtem, może kiedyś się dowiecie. Najsmutniejsze jest to — że odchodzę wskutek bredni, jaką rzucił naczelnik tutejszej stacji (Jurkiewicz! — przyp. red.), jakobym ja kierował jakimś ruchem w Złoczowie. Niema w tem słowa, prawdy — ale trudno. Dziecino moja pamiętaj o naszych dzieciach, wychowaj ich w pamięci o Ojcu, który zginął tak tragicznie. — Chciałbym, aby pamięć o mnie była u Ciebie zawsze dobrą. Mamę, braci zawiadom jak zginąłem. Najlepiej by było, abyś zamieszkała z Mamą, która dla mojej pamięci, pomoże Ci dobrze wychować dzieci. Szczególnie Jerzyk będzie trudny do prowadzenia. Zosieńka będzie zawsze grzeczną. Jerzyka nie karz, gdyż ma dobre serce, tylko żywy bardzo. Tak pragnąłem wiedzieć jakie będzie maleństwo, ale trudno. Mamę, braci i siostry twoich pożegnaj odemnie. Mojej Mamuśce podziękuj za pieczę nademną i poproś odemnie o opiekę nad dziecinami naszemi. Wszystkich znajomych pożegnaj w moim imieniu. Żegnaj moja Najdroższa istoto — żegnajcie dzieciaki moje, bądźcie uczciwymi ludźmi. Z myślą o Was umieram. Marjan. Dziś cały wyłącznie dzień wywoływałem wasze postacie w myśli i pieściłem".

2) „Najroższa moja Żonuśko — jedyne moje dzieciny! Najdroższa Mamo i Bracia moi! Spełniło się. Za chwil parę przestanę żyć. Chciałbym więc przesłać Wam ostatnią wolę — moje ostatnie pożegnanie. Niech Bóg łaskawy darzy Was szczęściem w dalszej drodze życia, szlę Wam moje ostatnie błogosławieństwo, błogosławieństwo uczciwego człowieka, który wkrótce stanie przed sądem

Bożem. Darujcie mi jeśli kiedyś Wam zrobiłem coś przykrego, niech pamięć moja będzie dla Was dobrą. Chciałem zawsze jak najlepiej. Zosieńce, Jerzykowi i nowonarodzonemu szlę ojcowskie błogosławieństwo, bądźcie dobrymi uczciwymi ludźmi. Tak pragnął Was wychować Wasz ojciec — ale niestety los zrządził inaczej. Tobie Stefuśko moja, która zawsze wiernie stałaś przy moim boku szlę ostatnie pożegnanie i testament, abyś wychowała me dzieciny dobrze i szlachetnie. Pracę tę podejmij wspólnie z mą Mamą. Za to Mamuśce mojej dziękuję z góry serdecznie — a żegnam Ją tak gorącem sercem synowskiem, jakto starałem się zawsze okazać. Idę Mamuśko połączyć się z naszym Tatuśkiem. Braciom moim szlę również ostatnie pożegnanie z tem, aby pamiętali o mych dziecinach i nie dali ich nikomu skrzywdzić. Jeszcze raz Was żegnam na zawsze Wasz do grobu Marjan".

Jadwiga Stefanowska, wdowa po śp. Stefanowskim: Męża zaaresztowano w nocy z 26 na 27/3 zaraz po północy. Spotkawszy następnego dnia dobrego znajomego ks. Bełkota oznajmiłam mu to — a ten mi odpowiedział, że zarzucają aresztowanym należenie do jakiejś organizacji — ale wobec tego, że wiedziałam — że mąż do żadnej organizacji nie należał, ani też przeprowadzona najdokładniejsza rewizja domu nie dała żadnych rezultatów, wyraziłem wobec niego zdanie — że jestem zupełnie spokojna o męża — że mu się nic złego stać nie może. Rozważając, co by mogło być przyczyną aresztowania męża przypomniałam sobie — że ktoś mi niepamiętny na kilka dni przedtem mówił — że Jurkiewicz, naczelnik stacji mniał się wyrazić — że urzędnicy kolejowi, którzy nie wstąpili do służby ukraińskiej i deklaracji nie podpisali „nigdy do służby kolejowej nie wrócą", Opowiadałam wówczas to mężowi — a gdy ten się tem zaniepokoił, a ja uspakając go tłumaczyłam mu, że niema się czem martwić, bo jeśli tu zostanie Ukraina, to my przeniesiemy się na Zachód i tam mąż służbę dostanie, odpowiedział mi mąż — że Jurkiewicz składając powyższe oświadczenie — inaczej je rozumniał. Z tego wnioskuję — że Jurkiewicz był w tajemniczony już wówczas w to, co się ma niebawem stać — że na tyle dni naprzód wiedział — że mają być kolejarze rozstrzeliwani. Jurkiewicz dla męża mego zdaje się był dobrze usposobiony — bo gdy na niedługi czas przed aresztowaniem męża spotkał go na dworcu — oświadczył mu, że go wpisał do ruskiego towarzystwa kolejarzy i kazał mu złożyć wkładkę. Widocznie chciał go tym sposobem uratować od zagrażającej mu śmierci. Mąż — jak mi dalej opowiadał — odmówił i zażądał stanowczo wypisania go. Gdy w kilka dni po rozstrzeliwaniach przyszłam na dworzec kolejowy — aby się coś dowiedzieć o mężu moim, Jurkiewicz zobaczywszy mię oddalił się, natomiast zbliżyła się do mnie tegoż żona Helena Jurkiewiczowa, która mi oświadczyła, że jej mąż „tak prosił mego męża, by podpisał deklarację, a on nie chciał, a to było przyczyną rozstrzelania wszystkich kolejarzy". To samo następnie słyszałam od ks. Bełkota.

Bronisława Dębicka, żona śp. Dębickiego: Męża przyaresztowano o 2-giej godzinie w nocy na 27/3. Gdy nazajutrz przyszłam z innemi Paniami z jedzeniem dla męża, odtrącili nas od furty żołnierze, a obecny przy tem porucznik Żmur kazał nas wypędzić i bić kolbami. W połowie marca przysłał śp. Nieć z Tarnopola dla kolejarzy złoczowskich nie pełniących służby — na ich prośby na życie 5000 Kor. — i tę kwotę mąż porozdzielał między potrzebujących kolejarzy.

Jan Nebelski, kierownik szkoły ludowej: Zostałem przyaresztowany 5/1 1919 r. pod zarzutem nie przyjaznego działania przeciw armii ukraińskiej — które polegało na tem — że jako dyrektor Towarzystwa zaliczkowego przepisałem na żądanie uprawnionych stron, a mianowicie p. Podłowskiej i Zaleskiej fundusze Towarzystwa narodowego na książeczki wkładkowe prywatnych osób. Zá to zostałem zasądzony, a czyn mój skwalifikowany został jako zbrodnia z § 327 w. u. h. na 5 lat więzienia — te Panie zaś po 3 lata. Sądzili nas — sędziowie sądu polowego Feszczur, Olszaniecki, Krywucki, Poczapski, Konaszewicz, Żmur. W chwili masowych aresztowań Polaków i mordów — odbywałem karę. — Słyszałem w celi siedząc — że się dzieją na Zamku nadzwyczajne rzeczy. Słyszałem przez cały tydzień rozlegające się po całym budynku płacze i jęki bitych i katowanych — a przez trzy noce rozstrzeliwania. Odsiadujący w mej celi karę 1 rocznego więzienia porucznik ukraiński Sawczuk, który brał udział w przesłuchiwaniu aresztowych i całemi dniami używany do tego pozostawał poza celą — opowiadał mi — że jeszcze przed trzecią egzekucją dokonaną 1/4 widział w kancelarji sądowej pismo Sekretarjatu ze Stanisławowa — które miało dotyczyć zastanowienia Sądów doraźnych.

Stefania Zachariasiewiczówna, córka przemysłowca: Przyaresztowana zostałam 27/3. — Dnia tego już po południu widziałam na dziedzińcu fury, które następnie w nocy wywiozły na cmentarz trupy pomordowanych. W dniu 1/4 opowiadał nam w celi Florenców — że tego dnia mają się odbyć ostatnie egzekucje, przyczem się wyraził „że poetę Wolskiego chciałby jeszcze bić po pysku". W czasie świąt Wielkanocnych wyraził się tenże sam Florenców, „że krew polaków została przelana niewinnie, a on był tylko sprężyną w tej maszynie".

Olga Korczyńska, oficjantka: Przyaresztowaną zostałam 28/3 — przesłuchaną dopiero po 14 dniach przez Szawałę. — Współwięźniowie — a między nimi Halpern z innych cel dawali nam znać znakami na szybach i rwaniem włosów — że aresztowanych biją i katują — słyszałam też straszne jęki bitych. Rozprawy odbywały się wieczorem — a już na wiele godzin przedtem stały na dziedzińcu fury, które następnie wywoziły zwłoki. W dniu, kiedy rozstrzelano śp. Wolskiego, Niecia, Mazurka i Iżykiewicza, powiedział do nas w celi porucznik Florenców — że dzisiaj ostatni raz

odbędą się rozstrzelania — i że już więcej nie będzie — z czego wnioskuję, że tego dnia przed dokonaniem tych egzekucyj przyszło zarządzenie co do wstrzymania sądów doraźnych. Mimo tego tych atoli jeszcze rozstrzelano — sądzę dlatego — że byli strasznie skatowani.

Janina Symowa, wdowa po śp. Symie: Męża przyaresztował w nocy na 27/3 porucznik Malinowski. Przy rewizji znaleziono i zabrano 2 flaszeczki morfiny. Gdy po odprowadzeniu przez żołnierzy męża pytałam się tego porucznika — gdzie będę mogła znaleźć męża i czy będę mu mogła zanieść papierosy, oświadczył mi na to „że jemu już nie trzeba papierosów". Nie przywiązywałam wówczas wagi do znaczenia tych słów. Rano zaraz poszłyśmy wszystkie Panie ze śniadaniem do mężów — odpędzono nas, a Żmur kazał nas bić i wypędzać żołnierzom kolbami. Starania nasze o uzyskanie pozwolenia — były bezkuteczne. Gdy drugiego dnia przyniósłszy śniadanie pytałyśmy się żołnierza co się dzieje — odpowiedział — że ubiegłej nocy rozstrzelono 9 ludzi, a między nimi i jednego kolejarza. Zaniepokojone poszłyśmy po informacje do komendanta Leśniaka — ten atoli kazał nas powypędzać — poszłyśmy za tem do komisarza cywilnego Bałtarowicza — ten także nas zbył odpowiedzią „ne złe" zawsze jest jeszcze czas się dowiedzieć i że nic nie wie". Cały tydzień jeszcze nosiłam jedzenie — zawsze mi odpowiadano — że jeszcze nie wolno mężowi nosić — aż w tydzień z gazety ukraińskiej złoczowskiej dowiedziałam się o zamordowaniu męża. Z opowiadania wiem — że gdy kolejarze odmówili podpisania deklaracji na pełnienie służby Ukrainie, Jurkiewicz miał im oświadczyć — że będzie źle, że to grozi stryczkiem. Gdy następnie przyszłam na Zamek po rzeczy śp. męża mego i upominałam się i wyrzucałam, że zrabowano i rzeczy męża zagroził mi Szawała — że jak będę jeszcze mówić, to się ze mną to stanie, co z moim mężem. W dwa tygodnie po śmierci męża, gdy byłam na cmentarzu słyszałam jak ukraiński telefonista Tarnawski w przechodzie mówił do swej towarzyszki — że mąż nawet i przed sądem był bezczelny, bo gdy go się pytano, dlaczego deklaracji nie podpisał, oświadczył, że się tłómaczyć nie będzie i że gdy się nie chciał położyć dla wymierzenia mu plag, to Konaszewicz znalazł na niego sposób. Gdy go kładli, to mu aż skórę ściągnęli.

Paweł Grech, rzym. kat. rolnik z Lackiego: Wraz ze śp. Mikluchem i Mokrzyckim wcielony zostałem przymusowo w szeregi wojsk ukr. W marcu przydzieleni zostali oni do marszowej kompanii, z którą mieli pójść na Lwów. Mieli pójść we czwartek — a we środę dowiedziałem się — że zostali zabici. Pobiegłem zaraz (ze szpitala) do kasarni i tu na podwórzu pod murem spostrzegłem świeżą krew na śniegu. Od żołnierzy ukr. z ich oddziału dowiedziałem się — że zastrzeleni zostali na rozkaz kapitana — gdy oświadczyli, że nie mogą pójść walczyć przeciw swoim braciom.

Anastazja Twardowska, włościanka z Lackiego: Brat mój śp. Mikluch wzięty został do wojska w grudniu 1918 r. Przychodząc do domu często żalił się—że musi jako Polak służyć w wojsku ukraińskiem. Na dzień przed śmiercią był w domu i mówił, że wysyłają go pod Lwów — ale będzie prosił kapitana, by go zostawił w tyłowej służbie. Gdy na drugi dzień przyszłam do Złoczowa dowiedzieć się, co się z nim dzieje — dowiedziałam się — został zastrzelony z Mokrzyckim i Tomczyszynem, a żołnierze ukr. opowiadali — że stało się to dlatego — że oświadczyli, iż nie pójdą walczyć przeciw swoim braciom.

Barbara Mokrzycka, rz. kat. zarobnica z Lackiego: Syna mego śp. Piotra — Polaka — przymusowo zabrano do wojska ukr. 31/12 1918 r. Dowiedziawszy się w marcu — że kompania marszowa ma iść pod Lwów, udałam się do Złoczowa we czwartek — dowiedziałam się jednak, że syn został zastrzelony w środę wieczorem — bo oświadczył — że nie pójdzie walczyć przeciw swoim braciom.

Marja Tomczyszynowa, włościanka z Lackiego: Syn mój śp. Marcin, który był przymusowo wzięty do wojska 30/12 1918 r. przychodząc do domu często żalił się, że musi służyć przy wojsku ukraińskiem. W marcu dowiedziałam się. że syn został zastrzelony za to — że nie chciał iść pod Lwów.

Józef Halpern: Służyłem przy armii ukraińskiej, a zajęty byłem w sądzie polowem i stąd mam wiadomość z opowiadania — że trzej żołnierze — Polacy, którzy nie chcieli iść na front przeciw Polakom, rozstrzelani zostali bez sądu skutkiem zdaje się zarządzenia komendanta pułku Feszczura, czy też okręgowego komendanta.

Antoni Lewandowski, prokurator: Przyaresztowany zostałem 30/3 w Tarnopolu i wraz z p. Schmidtem i śp. Nieciem odstawiony do więzienia w Złoczowie. Przesłuchiwał mię porucznik Sawczuk — który podówczas odsiadywał we więzieniu jednoroczne więzienie za udział w rabunkach w Złoczowie. W czasie przesłuchania starał się Sawczuk wymusić na mnie przyznanie, że należę do tajnej polskiej organizacji wojskowej. Gdy wszelkim pytaniom zaprzeczyłem, oświadczył mi, że tak każdy się tłumaczy — ale skoro dostanie 50—100 nahajek, to wszystko wyśpiewa. Gdy dalej obstawałem przy swoich zeznaniach, kazał obecnym przy przesłuchaniu żołnierzom dać mi 25 nahajek. Żołnierze poczęli zdzierać ze mnie futro, tłumaczyłem Sawczukowi — że to jest nadużycie, ostatecznie kazał żołnierzom odemnie odstąpić i dalej perswadował mi, że jest dla mnie korzystniej, bym się przyznał. Ta sama scena z zasądzeniem mię na 25 nahajek powtórzyła się jeszcze dwa razy. Ostatecznie mię nie bito, tylko Sawczuk spisał protokół, którego mi ani nie dał do podpisu i odprawił mię. Tego dnia (1/4) odbyła się przeciw mnie, p. Schmidtowi, Janowskiemu, Zakrzewskiej, śp. Nieciowi, Wol-

skiemu i innym (razem 10 osób) rozprawa przed sądem doraźnym. Przewodniczył jakiś sotnik, kierownikiem był Konaszewicz — prokuratorem Żmur — w trybunale zasiadł także Kantor. Innych członków trybunału nie znam. Żmur odczytał tenor oskarżenia w kierunku zbrodni zdrady głównej i zbrodni z § 327 w. u. h. bez przytoczenia faktycznych okoliczności — tak, że po odczytaniu oskarżenia nie wiedziałem o popełnienie jakiego czynu jestem oskarżony. Ten sam tenor odnosił się do wszystkich innych oskarżonych. Z toku rozprawy dowiedziałem się — że śp. Wolskiemu zarzucano napisanie wiersza p. t. „Narodzıny Ukrainy“ p. Zakrzewskiej przepisanie tego wiersza — p. Schmidtowi — że jako prezes Organizacji narodowej wypłacał urzędnikom Polakom zaliczki na płacę, dwom młodszym chłopcom, krórych nazwisk nie pamiętam — że starali się przedostać do Lwowa, lecz później sami dobrowolnie wrócili do Złoczowa. Zasądzonych na śmierć pozostawiono w sali i dano im 15 minut czasu do wyspowiadania się i napisania listów do familji. Przed ogłoszeniem wyroku siedzieliśmy w jednej celi i wówczas to śp. Nieć opowiadał mi — że w czasie bicia 2 razy zemdlał, pokazywał mi na obu dłoniach zakrwawienie i sińce. Śp. Wolski był tak zbitym — że nie mógł chodzić — przeważnie w tym czasie — czekając na wyrok, leżał na ziemi na brzuchu. Gdy po 3 tygodniach zamknięto p. Schmidta w mojej celi, widziałem u niego na pośladkach i udach sińce. W czasie przesłuchania w sądzie wyczekujący swej koleji p. Schmidt zemdlał. Zwróciłem się tedy do przechodzącego właśnie w tej chwili przez salę Kantora, z prośbą o pozwolenie — by usiadł na krześle. Na tę prośbę krzyknął „kyń ho na zemlu, naj ho szlag trafyt“. W celi spaliśmy na gołej ziemi, nie pozwolono zabrać do celi przywiezionych z domu ani poduszeczki ani kocyka.

Józef Rajmund Schmidt, emeryt. zastępca prokuratora — prezes Organizacji narodowej w Tarnopolu i były poseł na Sejm krajowy: Potwierdzam to wszystko co — jak wyżej, stwierdził p. Lewandowski, Przesłuchiwał mię Sawczuk i wypytywał o tajną organizację polską i bym wymienił członków zapewniając mię — że sąd już wszystko wie. Gdy na to oświadczyłem — że o żadnej tajnej organizacji polskiej nie mam wiadomości — a pracę organizacyjną w charakterze humanitarnym którą prowadziłem w Tarnopolu — prowadziłem za wiedzą i zezwoleniem wszystkich władz ukraińskich — zagroził mi biciem, jeśli nie wymienię mu osób, o które chodzi. Następnie rozpoczął indagację prowizoryczny dozorca więźni Sagaty pytaniem „jak może być, abym będąc Polakiem nie nienawidził ukraińców, kiedy przecież każdy ukrainiec nienawidzi Polaka i to jest całkiem naturalne“. Jasnem jest, że nie mogłem się wdawać w szerszą dyskusję z takimi sędziami — a kiedy nie można było wydobyć ze mnie żadnych zeznań, na polecenie Sawczuka dał rozkaz porucznik Florenców obecnym w izbie czterem żołnierzom, aby mnie bili. Mimo moich protestów porwali mię owi żołnierze

i po krótkiej obronie z mojej strony przemogli mnie — rzucili na ławkę — jeden z żołnierzy siadł mi na karku, drugi na nogach, a dwaj poczęli mię okładać bykowcami, aż do utraty przytomności. Kiedy przytomność odzyskałem, żadano odemnie, abym wymienił nazwiska skonspirowanych — a gdy to było bez skutku — bito mię po raz wtóry i trzeci, za każdem razem do utraty przytomności. Po wyparciu wojsk ukr. ze wschodniej Małopolski i po uwolnieniu Tarnopola w 68 dni po pobiciu poddałem się oględzinom sądowo-lekarskim i jeszcze wówczas stwierdzono na mojem ciele widoczne znaki i skutki — nawet po 157 dniach odczuwałem jeszcze dotkliwe bole przy dotyku w obu udach i w okolicy krzyżów. W czasie wyczekiwania wyroku (w dniu 4/4) oglądałem ciało śp. Wolskiego, był tak okropnie skatowany — że po kilku godzinach od bicia wykazywał już na całej przestrzeni stan ropienia. Jako człowiek fachowy i doświadczony, mogę z całym spokojem sumienia stanowczo stwierdzić — że prowadzenie rozprawy przez Konaszewicza zgodnie z wolą trybunału i intencjami prokuratora (Żmura) było aktem jakiegoś nieokiełznanego sadyzmu tak, że nie zatartem jest wrażenie, że tym ludziom chodziło tylko o to. by posługując się sądem doraźnym, jak największą ilość Polaków usunąć ze świata, bez względu na to — że nic nie przewinili.

„CZORNI DOKUMENTY“.

(Czorni dokumenty podajemy za „Zołocziwskim Słowem“; mieściły się one w Nr. Nr. 27., 28., 29. i 30. z kwietnia 1919 r. Zapowiedziany ciąg dalszy nie ukazał się jednak później już w druku. Ponadto nie mogliśmy znikąd przyjść w posiadanie Nr. 29., stąd też podajemy tylko te dokumenty, któreśmy znaleźli w Nr. Nr. 27., 28. i 30. Łaskawego posiadacza Nr. 29. upraszamy o zaofiarowanie go Złoczowskiej Organizacji Narodowej).

Szemberskyj Franc ziznaw: W lutim kazaw jomu brat Edward, czy win hodyť sia prystupyty do polśkoho towarystwa, jake maje mistyty sia w Zołoczewi. Joho ciłyju je zorganizuwaty widdił w rodi wijska uorużenoho krisamy, rucznymy granatamy, jaki mały distaty w misti. Se zorganizowane wijsko mało kotroijś noczy nespodiwano zibraty sia, wziaty Zołocziw w swoji ruky, a opiśla wdaryty na zady ukr. frontu i połuczyty sia z Polakamy u Lwowi.

Wijśko se mało sejczas pobyraty swij lon, aż do ostatocznoho wybuchu i zrealizowannia swoji ciły. Orużje mały distaty w Z. resztu skupowuwaty u żowniriw. W chwyli jak brat zaproponuwaw meni wstupyty do cioho towarystwa, baczyw ja u nioho spys wsich człeniw zhołoszenych do organizacyji na imena: Iłowskyj Rudolf, Bieniak Ludwik, Jastrzembskyj Franc. Krisy zakopani perechowani w kanali na stacyji koło bloku.

Bieniak Ludwyk. W lutim wizwaw mene Edward Szemberskyj zapysaty sia do armiji polśkoji, jaka maje buty sejczas płatna z toju zamitkoju, szczoby buty prybotowanym i czekaty na prykaz. Zapysaw sia ja, Adam Szemberskyj i Adam Bawmgertner. Tomu 2 tyżniw znajszow ja na poły koło sztreky 2 ruczni granaty, 2 prynis Bawmgertner, a 2 wże buły koło tartaku i my ich schowały w tartaku w diri. U Szemberskoho my schodyły sia, ja tam buw može 4 razy. Szemberskyj howoryw, szczo jakby szcze buw raz takyj bunt w Zołoczewi, jak 6-ho berežnia, toby my wyruszyły i pidnesły orużе. Szemberskyj maje deś na Woroniakach zakopani krisy. Tomu 2 tyżdni baczyw na stacji notara Sawickoho z Szemberskym. Do organizacji nałeżały wsi Szemberski — Anderst. Wczera Adam Bawmgertner i Edward Szemberskyj pojichały do Ternopola jak pryjidut to dadut nam dyspozycyji, a hroszi mały pryjty z jakohoś »kułka« z Ternopola. Pidniawszy bunt mały my po zdobutiu Krasnoho ity na Lwiw. Adam Bawmgertner maw prynesty 20 »Eierhandgranaten«.

Petro Nowakowskyj. Tajna organizacyja w Zołoczewi istnuje. W skład jeji wchodyt: Pjeniontek, Łabenckyj, Dembickyj, Wikarskyj, Janowskyj. Pro ciły toho towarystwa ne mih ja dowidaty sia, zhladno ne diłyły sia zahowirnyky swojimy planamy zi mnoju. Dodaju, szczo howoryw żerełom organizacyji je Ternopil, w skład jakoji wchodyt Nieć i prokuraror? i Szmid.

Z kasy seji organizacyji prysłano meni Macedońskym Josyfom w bereżni seho roku 5.000 K. w ciły wypłaty nałeżnosty buwszym funkcjonaram służby kolejowoji, jaki ne zhołosyły sia na służbu w ukr. derżawi. Samu wypłatu perewiw buwszyj urjadnyk żeliznyczyj Dembickyj. Na cil seho towarystwa zbyraw w lutim profesor Stempjeń i joho doczka. Ja sam daw 2 razy po 5 K. Dodaju, szczo komitet organizacyjnyj meni ne dowirjaje i ne chotiw z niczym zwirjuwaty sia. Ja wczera pytaw sia Dembickoho i Pjeniontka pro sytuaciju, na szczo oderżaw ja widpowid, szczo położenie znamenyte.

Czepilewśkij Łew. Pered dwoma tyżdniamy czuw ja wid moho brata, szczo je jakaś partija nihilistyczna, chto do toji partyji nałeżyt, ne kazaw meni brat, łysz zhaduwaw meni, szczo jakiś czuži ludy zi Lwowa i Krakowa chotiat zakładaty partiju nihilistiw. Pry konfrontaciji z bratom Zdzisławom skazaw ostannyj, szczo pro tu partiju howoryw jomu... Do seji partiji mały nałeżaty: B., Sawickyj, Nowakowskyj, Dembickyj: Cil partiji buła, szczo jesły wstuplat bolszewyky, abo Polaky, to majut z nymy połuczyty sia proty Ukr. Republyky i ity na ukr. wijska, deby ony buły. Pro siu partiju czuw ja pered tym w towarystwach, szczo jakiś czuži ludy z Krakowa i zi Lwowa jeji organizuwały. Na jich propozyciju, szczob mene zapysano, ja zhodyw sia i mene zapysały.

Macedońskyj i B. howoryły pro jakiś krisy, ałe ne kazały meni kilka jich je; hasło mało buty danym todi, na słuczaj koły wstupyłyby siuda wijska woroži Ukr. Republyky. W Zołoczewi mała buty powtorena szcze odna rewolucija zrewoltowanych wijsk, kotrych mały zre-

woltuwaty pochowani po Woroniackych horach bolszewyky i todi mała partija nihilistiw połuczyty sia z nymy.

Kożdyj Polak z sudowych radnykiw powynen buw znaty o sij partiji. Teper piszow do Lwowa H. i K. Na pidderżanyje materijalne seji partiji, zbyrano hroszi, ałe chto zbyraw ne znaju.

Na wypadok powstannia mały jako widznaky nosyty polśkj orły, abo »maciejówky«, jaki kożdyj maw maty w doma. Porozuminie z worohom mało nastupyty czerez H. i K., jakych sia partija mała wysłaty do Lwowa.

Juljan Hercog. Jak łysz obniała włast ukrajińska derżawa, pidniaw sia hołos miż Polakamy zawjazaty »tajne towarystwo« w cilach worożych dla ukr. derżawy. Wid czasu aresztowannia Winogrodzkych ne pryjmały studentiw do seho towarystwa, bo howoreno, szczo »smarkaczi zradiat«. O sim towarystwi dowidały sia my pizniisze po aresztowanniu Winogrodzkych. Z rozmow dowidaw sia... »ogólnikowo« szczo szczoś je, ałe dokładno ne znaju, chto maw buty prowidnykom, wid sych hodi buło dowidatyś, bo ony meni kazały, szczo łysz susid susida znaje, a chto je susidom, moho susida, ja znaty ne mih, szczob ne zajszła zrada, abo na słuczaj zrady buła mensza szkoda. Teper mały zorganizuwaty bilszu kupu i pry nahodi wystupyty proty ukr. derżawy. Do Czepilewskoho Zdisława howoryw ja raz, szczo jak bude pohoda, to pidem do Lwowa; szczoby wdały sia nam ciły organizacyji, ja ne dumaw, bo nas za mało.

Stach Korniakowskyj. Urjadnyk żeliznyczyj Dembickyj, jak łysz nastała Ukrajina, howoryw meni, szczo tu ne bude Ukrajiny, a bude Polszcza, te same howoryw Sym.

Szemberskyj Adam. Po polskych Rizdwjanych światach prychodyw kilka raziw Iżykiewycz Kazymyr do mene z propozycjeju, szczoby ja wstupyw do organizacyji polskoji, ałe ja ne chotiw; win kazaw, szczo wpysani budut distawaty hroszi tak, jak w polskij armiji. Anders Franc skazaw meni de je schowani granaty, a imenno pid mistkom koło tartaku w Zołoczewi. Korniakowskyj Stach howoryw meni de win maje schowani gwery. Mij brat Edward zanymaw sia bilsze organizacjeju. Raz pryjszow do nas Swiontek i w prymtnosty mojij, brata moho Edyka, Franka i mamy kazaw, szczo tak dowho ne bude, szczo wse w korotci zminyt sia. Nas buntuwały pany, szczoby my ne robyły i ne prystawały do Ukrajiny, nymy buły Dembickyj, Stefanowskyj i Sym, raz nawit posyław mene Stefanowskij do Ternopola z łystom do ksiondza, jakyj ja jemu osobysto doruczyw.

Iłowskyj Rudolf. Raz kazaw meni Szemberskij Adam, czy ja choczu, szczoby założyła sia organizacyja — se buło pered 2-ma abo bilsze misiaciamy — ałe ja ne chotiw do neji prystaty. Todi howoryw Szemberskyj, szczo może piznijsze distanut gwery, de si gwery buły i zwidky jich mały distaty ne kazaw. Macedońskyj starszyj (żeliznycznyk), maw jizdyty do Ternopola po hroszi, przyznaczeni dla zeliznycznykiw, si hroszy maw wziaty wid komitetu w Ternopoły, sej komitet wypłaczuje hroszi dla wsich.

Jażemskyj Franc. Odnoho ražu kazaw meni Szemberskyj Edyk w prysutnosty staroho Bieniaka, maszynista (tomu 2 nediły), szczoby ja zapysaw sia do polskoho koła, ałe ja ne chotiw wstupyty. Edward Szemberskyj prystupyw raz i spytaw, czy ja choczu zapysaty sia do koła polskoho, kazaw: »czekaj ty no, my już to dobrze zrobimy — pry tim pytaw kilko na feldbani baraki w ciły wyrobłenia szkicu, a jak ja zapyszu sia do koła, to win meni skaże pro wse, riwnoż pytaw sia de je magazyny z amunicjeju. Staryj Bieniak, jak Szemberskyj Edyk, widmowlały mene wid seho, szczoby ja prysiahaw Ukrajini, podajuczy szczo pryjdut Polaky. Ony distały wid jakohoś koła polskoho hroszi, kazały, szczo ony to wse dobre zroblat, jak łysz namowlat Woroniaky. W kilka dniw po zaworuszeniach (6. bereznia) kazaw meni Edyk Szemberskyj, szczo rozbrojuwani Moskali na rampi, wydały na Woroniaky kilka skorostriliw.

Stanisław Swiontek. Czuw ja jak czasom w hurtkach howoryły, szczob distaty sia na 2-hu storonu. Kopacz howoryw za gwery, szczo maje gwery. Tomu 2 nediły skazaw meni K., szczo szcze maje 10 krisiw zakopanych. Dembickyj, Stefanowskyj, Iłowskyj Rudolf, kasjer, neraz łamały sobi hołowu nad tym, jakby distatyś na 2-hu storonu. Może misiać, abo 5 nedił nazad, jak Bjeniak Ludwik kazaw na ułycy koło stacyji w hurtku chłopciw, szczo »win« — policja ne znajde maszingwera, kotryj je schowanyj w Stachowycza (w wychodku). Koły ja zwernyw uwahu, czomu ony miszajut sia do takych dił, todi Iłowskyj, Szemberskyj Adaś i Franio i Anders Franek skazały, szczo jakby szczoś w Zołoczewi wybuchło, to ony pryłuczat sia.

Artykuł Zołocziwskoho Słowa z dnia 4-go grudnia 1918 r.

Zołocziw, 3. hrudnia 1918.

Ukraińskyj narod, szczo własnymy robuczymy rukamy zdobuw sobi woiu, szczo własnymy syłamy i na własnych płeczach wydwyhnuw osnowy swojeji chłopśkoji i robitnyczoji derżawy, w swojij wełykodusznosty pryznaw spiwhorożanamy na swojij zemli żydiwski i polski menszosty. — Daw jim taki prawa, jaki sam posidaje, daw jim zabezpeczenie majna i żytia.

W swojim poczutiu prawdy i sprawedływosty, daw nawit prawa tym, kotrych powynen buw w perszij chwyli zmesty z łycia zemli. — Daw prawa i ochoronu żytia i majna i tomu polskomu starosti, szczo w łute wremja, koły jeho batky, syny i mużi hynuły na wsich czotyroch kinciach Ewropy — win hnaw jich żinki, nemicznych starciw, batkiw i dityj, nemowlat robyty na pańskych łanach. Daw prawa i ochronu polśkym didyczam, jakych zemlu zroszuwaw swojim połom i kriwoju a wony nażywały jeho praceju wełyki majetky i buduwały jomu Talerhofy, szybenyci, zapowniuwały nym wiaznyci.

Ałe ta polska menszist ne wmiła ocinyty ccji hostynnosty, ceji wełykodusznosty ukrainśkoho narodu. Ta polśka menszist za wsiaku

cinu chocze buty dalsze panom nad ukrainškym narodom, chocze, szczob cej ukrainškyj mużyk i robitnyk dalsze praciuwaw na polškoho pana, a polškyj pan mih dalsze weseło hulaty i zabawliaty sia za hranyceju, i w karty prohrawaty chłopškyj pit, chłopšku kerwawyciu. Zamist buty wdiacznym ukrainskomu narodowy, ta pomohty jomu w budowi derżawy, de i cia polška menszist najszła swij prytułok, to Polaky użyły wsich pidłych i nehidnych, a wrodżenych jim sposobiw, szczob dalsze pokripostyty ukrainškoho selanyna, ukrainškoho robitnyka. Cia polška menszist pidniała bunt proty ukrainškoho prawytelstwa, proty ukrainškoho narodu, proty ciłoho świta, proty słiw Wilzona, łysze tomu, szczob mohły dalsze panuwaty nad ukrainškym narodom, szczob jeho ponewoluwaty na dalsze. Ta polška menszist dopustyła sia zrady w Peremyszły, de zakluczeno miż Ukrainciamy y Polakamy uhodu, jakoju Peremyszl maw buty w rukach Ukrainciw, a Zasanie w rukach Polakiw aż do myrowoho kongresu, na jakim mała riszyty sia dola Peremyszla. Ałe Polaky ne doderżały umowy, jaku pidpisały — i koły Ukrainci wirjaczy w czesnist polškoho narodu, buły najspokijnszczi — w noczy napała ich zradływa banda. Bezboronnych porabuwała, pryaresztuwała i pomorduwała. Szczob mohły dalsze panuwaty nad naszym narodom, użyły Połaki pidstupu u Lwowi.

Koły buło zawiszenie oruża, szczob mohty pochoronyty pobytych, polški heroji proty wsiakych zasad, peresunuły swoji bandy z Kulparkowa i kadetskoji szkoły na Łyczakiw i w deń, koły szcze obowiazuwało peremyrje i koły naszi niczoho ne spodiwały sia, kynuły sia na zady naszych żowniriw, w naslidok czoho naszi musiły opustyty Lwiw.

Cioho szcze mało! — Polškyj urjadnyk, jakoho ukr. mużyk żywyw cili desiatky lit swojeju kerwawyceju, bezłyczno śmiw widmowyty posłuchu Ukrainškyj Derżawi, śmiw widmowyty dalsze spowniaty swij urjad todi, koły w ukrainškim Lwowi i Peremyszły, szczo je pid polškoju inwazijeju, ne wilno pid polškym terrorom promowyty pubłyczno słowa po ukrainšky, ne wilno pokazatyś Ukraincem, bo zaraz polška »bohaterska młodzierz« zlinczuje — znyszczyt. I todi, koły w Peremyszły i u Lwowi polški heroji kydajut do zemli i kopajut nohamy bezboronni ukrainški diwczata, łysze za ce, szczo widważyłyś prypniaty ukrainški widznaky, tut u cim samim czasi polškyj pip pubłyczno widważujet sia pidmowlaty żownira, szczo stojaw na służbi, kynuty kris i tikaty do domu. W cej sam czas widważujet sia polškyj ksiondz organizuwaty bojiwku w Strutyni wełykim i ubywajut troch naszych żandarmiw. W tim własne czasi zorganizowani bandy napadajut naszi seła, jak Sorоćko, Wikno, Proszowa, nyszczut jich, hrabujut, ubywajut bezboronnych selan, zabyrajut jim jich poślidnyj, kriwawo zarobłenyj hrisz, ubywajut dityj.

A ukrainškyj narod, mymo cych wsich prowokacyj, terpeływo mowczyt. Ałe koneć jeho terpciu, koneć joho pobłażływosty! Ciu ohnennu **żmiju treba znyszczyty ohnem! Treba znyszczyty, szczob ślidu ne buło, de żyw wirołomnyj pidstupnyj Polak!** Chaj tiamlat, szczo szcze deń, szcze dwa, a terpciu ne stane i nastane narodnyj samosud. Todi za pizno bude kajaty sia!

Artykuł Zołocziwskoho Słowa z dnia 14-go grudnia 1918 r.

Zołocziw, 13. hrudnia 1918.

Wże druhyj misiać istnuje Ukraińska Derżawa, a my nenacze za starych dawnych czasiw w staryj dawnij Polszczi. Wyjdesz na wułyciu, łysze stanesz zdywujesz sia; jej Bohu szczo ne znajesz czy ty w Ukraińśki Derżawi żywesz, czy w starij szlachetśkij Polszczi. Wże ne howorjaczy pro miscewe kupectwo, jakie takoż maje horożanśki ne łysze prawa, ałe i obowiazky, a wono dośi ne uważało za widpowidne wywisyty ukraińśkych tabłyć, ałe na urjadach de urjadujut ukraińśki urjadnyky suť polśki tabłyci, ta i cisarśki orły — a ukraińśkych ni slidu.

Pidesz w urjad, a wono jak buwało, wsiudy polśka mowa, wsiudy polśki druky, a za ukraińśkymy chocz zi świczkoju szukaj.

Chtoś skaże, szczo stari druky. Ta de tam. Ot magistrat drukuje nowi druky, ałe w polśkij mowi. Czomu? Może świtła uprawa łysze czekaje powrotu. dawnych dobrych czasiw?

Ałe na tim ne koneć! Pohlanesz na napysy, nazwy wułyć; — wse polśke; a deż ukraińśki? Ne ma! Chto zna, czy koły budut.

A wże szczo najhirsze na hańbu i sorom, to ce szczo szcze dosi istnujut' taki nazwy wułyć jak A. Potoćkoho. Ce wże wstyd i hańba szczob wułycia w misti Ukraińśkoji Derżawy nosyła nazwu najbilszoho kata Ukraińśkoho naroda. Toho Potoćkoho, jakyj na swojim sumliniu maje sotky newynnych żertw ukraińśkoho narodu, toho pana, polśkoho namisnyka, jakoho imja w istorji Ukraińśkoho Narodu je zapysane krowju newynnych żertw z Laćkoho, Czernychowa, toho ubijci Kahancia. Dumaju szczo wże najwyższyj czas, podumaty nad cymy sprawamy. Czas uprytomnyty sobi, szczo ukraińśkyj narod panom na własnij zemli. — Czas skynuty polśku dekoracju iz naszoji krajiny. Ne treba bojaty sia, szczo skaże świt, jak usunemo polśki napysy, jak prykażemo urjaduwaty po ukraińśky, w szkoli zawedemo zamist polśkoji, ukraińśku mowu. Mały widwahu Francuzy, jaki jak wwijszły w Sztrasburg sejczas zamknuty taku instytucju jak nimeckyj uniwersitet; mały widwahu Polaky, jaki zajniały Peremyszl i Lwiw, zakazaty nawit na wułyci ukraińśku mowu; majmo i my widwahu poczuty sebe horożanamy, ne Polszczi abo Awstryi, ałe Ukrainy i majmo widwahu zrobyty te, szczo do nas należyt! Treba wże raz pokynuty naszu rabśku duszu. — Treba maty poczutie nacjonalnoji hidnosty — treba nacjonalnoji hordosty i samopoważania.

Ważniejsze omyłki druku:

Str. 32. wiersz 3 od dołu zamiast »Ani — ani« winno być: »I — i«
Str. 64. » 21 » góry » »z kilku« winno być: »przez kilku«.

Ze względu na ewentualną możliwość dojścia do skutku powtórnego wydania w przyszłości niniejszej broszury, prosimy wszystkich Tych, którzyby mogli nam dostarczyć jakichkolwiek materjałów dotyczących czy to osób, czy spraw stojących w związku z rządami ukraińców w Złoczowie, o nadsyłanie ich pod adresem Wydz. Polsk. Tow. Narod. w Złoczowie.

Osoby zaś, które zbyt późno odpowiedziały na nasz kwestjonarjusz ogłoszony w pismach codziennych, raczą sobie tylko przypisać winę, że nazwiska ich i przebyte udręczenia nie znalazły miejsca w tem pierwszem wydaniu. Natomiast w drugiem wydaniu, o ile okazałaby się jego potrzeba nie omieszkamy nadesłanego nam materjału zużytkować.